HUGO Herman

52. Pobozne pragnienia trzema xięgami ... łacińskim opisane ięzykiem ... a przez ... Alexandra Teodora Lackiego ... polskim przetłumaczone wierszem.

W Krak[owie], w druk. dziedzicow Krzysztofa Schedla, 1673. 4°.

POBOZNE PRAGNIENIA,

Trzema Xięgámi,

Przez Wielebnego Oycá HERMANA HVGONA Soc: IESV. *Łáćińskim opiſane Iezykiem;*

Ex Libris Congregationis Missionis

I. Ięczenia, Duſze Pokutuiącey.

Domus Bradomiensis.

II. Ządze, Duſze Swiętey.

III. Wzdychánia, Duſze Kocháiącey.

A

Przez IASNIE WIELMOZNEGO *Iego Mśći Páná*

ALEXANDRA TEODORA LACKIEGO,

Márſzałká Nadwornego, Wiel: Xięſtwá Litewſk:

Polſkim przetłumáczone Wierßem.

w Krák: w Druk: Dźiedźicow KRZYSZTOFA SCHEDLA, I. K. M. Typ: Roku Páńskiego. 1673.



Powiedáią, że kożdy Pies, od Nilá ſtroni,
Bo chytrych Krokodylow, łzámi żywot roni.
Compátyą te RZEKI z Nilem iákąś máią,
Co Káninow od śiebie śmierćią odſtraſzáią:
Słuſznym tylko prágnieniom, ten likwor ieſt zdrowy;
Pić ſię godźi, lecz łeptáć kto chce, zbędźie głowy,

DO WIELMOZNEY Iey Mći. PANIEY,

CONSTANCIEY KRISTINY

z KUMOROWA

WIELOPOLSKIEY,

STOLNIKOWEY KORONNEY,

GENERAŁOWEY MAŁOPOLSKIEY,

Krákowſkiey, Nowotárſkiey, &c.

STAROSCINEY.

Przedmowá.

PRzypływa ochotnie, do ſzczęśliwego portu Stárożytnych Rzek, byſtro płynącym potokiẽ popędzona Nawá. Wielmożna Mościwa Páni STOLNIKOWA KORONNA. *Niech mi ſię tu godźi proſzę, kotwicą vprzeymego Affektu, oney troche zátámowáć curſu? Y tę lotną Tryremę (ktora po troiſtych*

Przezacnych Przodkow Twoich Cnot, y Sławy Nieśmiertelney Rzekách nienáruszonym żegluie styrem) Pobożnego y Swiątobliwego Pragnienia, nápełnić towárámi; ktore, w tey Przezorney Nawie, tym wyższą swych Godności otrzymáć obiecuią Siymę; im, zá sprzyiáiących Zephyrow faworem, w pożądánym Brzegu wdzięcznieysza one odbieráć będzie Ręká. Ináczey niegdy Iason z Argonáutámi ku kráinie Kolchis, chciwe swe kierował zagle; ináczey záś ná Twoich Herbownych Rzekách, od więznych Káwálerow, y mężnych Bohátyrow, sławne nawiguią Galeony: tám złote powabiły, y ták zácheciły łupy, że, nie tylko ogromne Monstrá, y Morskie Chymery zá fráskę sie być zdáły; ále też, y sámych śmierći widome ponęki, z iednym práwie dziecinnym igrzyskiem, porownáne były. Tu záś ná oko káżdy widzieć może, że dáleko więcey w sobie, ślicznych, y kosztowniey szych skárbow Herbowne Twoie Korczakowskie Rzeki máią. Y nie ináczey iáko Pactolus, y Tagus, bogáte z śiebie ná świát wydáiąc metale w rozłoiách swoich nie śmiertelney sławy nieoschłe po sobie zostáwuią pámiątki. Ktoryżby Syn oyczyzny był tákowym w Oyczyźnie peregrynem? coby O tym wiedzieć nie miał; że te ozdobne Rzeki, nie tylko do Korony z Krolestwá Węgierskiego, szumnym przypłynęły potokiem; ále też, y w inszy Dom Xiążąt Skláwońskich, głosny Duct

swoy

ſwoy wprowádźiwſzy; *Wyſokich Xiążąt Weneckich y Krolewſkich Koron, á co więkſza; ſámego Naywyżſzey Stolice Apoſtolſkiey Páſterzá* PAWŁA *V. z Fámiliey Káráffow. (iáko druga Indyiſka rzeká Zenen, w drogie perły y Syderity obſituiąca) wynioſłych Præminentiy były nápełnione kleynotámi. Niechcę ſię tu z więkſzemi tey zacney Fámiliey, dla vtęſknionego Lectorá, rozwodźić Encomiámi; ále w tym, Bielſkich, Kromerow, Polineuſzow, y innych godnych wielu Wiekopiſcow, prácowitym vſtępuiąc cugu Elaboratom: Sámego tylko do Polſki ingreſſu, y zacnego Imięnia* KOMOROWSKICH, *godźi mi ſię przypomnieć, y ponowić* Originem. *Oſobliwie Przodka* KORCZAKOWSKIEGO EDWARDA,*ktory, ſam tylko był między wſzytkiemi ná on czás Monárchámi, ſtráſznemu Attyli, męſtwem, godnośćią, y doſtátkámi nayſtráſznieyſzy; ktory, po dwákroć będąc ná Kroleſtwo Węgierſkie obrány, Káninowi dobrowolnie tey vſtąpił Præminentiy; dla ktorego nie ſtrzymáney w Páńſtwie ſrogośći, ſam po tym właſną zábiwſzy go ręką, głowę iego w Czárze, Węgierſkim oddał Obywátelom; zkąd Sciphus názwány: odnioſtzą drugi Herb, Czáſzę; w ktorey ná pámiątkę Káninowey głowy, pſá widźieć połowice. Od tego tedy poſzli, nam Polakom życzliwi Sciphuſowie, ktorzy, od Domowych rozruchow, vſtępuiącego Káźimierzá, znowu, ná Kroleſtwo tuteczne, długo v*

śiebie

śiebie godnie tráktuiąc, ßczęśliwie w prowádźili, y odwagą swą bronili. A lubo dla tey przećiwko Koronie Polskiey życzliwośći, wielką ponieśli, ná máiętnych Zamkách y Dobrách, dla podeyrzenia ßkodę, woleli tu iednák, z życzliwośći, komorą (zkąd KOMOROWSKIEMI są náz wáni) ośieść, y w nagrodę postrádánych wielu Zamkow, Zywieckim kontentowáć się Páństwem. Tákowe w sobie pokazáły przezacne kámyki, wßydkie ná sobie Cnoty, Sławy, Godnośći, y Męstwá, represzentuiące Conterfekty KORCZAKOWSKIE RZEKI, z ktorych niech inśi pełnemi czerpáią Czárámi? Słodkie zacnego Domu twego, W. M. P. S. K. liquory; Mnie tylko tę sámę, osobliwey vprzeymośći wędą; z támtąd wyćiągnąć, y wyprowádźić Perłę, náder dosyć będźie, ktura lubo się dla swey bárzo wysokiey Ceny, w kielichách, y w potráwách, odwáżney Kleopátry rozpußczáć nie może; do vpodobánia iednák wßytkiemu świátu, y do wieczney sławy, Stárożytnych cnot swoich glánsem, przyiemne z śiebie wydáie powaby Záczynam tedy moy połow ßczęśliwie, od tey pierßey koßtowney Domu twego Dźioie, ktorą tweśliczne wypielęgowáły Rzeki, to iest: od Sławnego KRZYSZTOFA KOMOROWSKIEGO, ktoregoby słußniey wschodnią názwáć Márgaritą. Albo dla tego, że naypierwey z Herbownych Lymf Twoich, ná ozdobę wßytkiego wyniknął świátá, álbo też z tych przyczyn;

że

że wßedßy raz, y świátu záświećiwßy, więcey nie gáśnie: ále záwße wprzezacnych żyiąc Potomkách, y ná wieki wſchodząc, á iákoby ſłonecznego wſchodu attributa ſobie przywłaßczáiąc; w ten czás naybárźiey ßczyrośći y ſpráwiedliwośći náiáśnieyße wypuśćił promięniá, kiedy okrutnemu, y krew rozlewáiącemu opárßy ſię Xiążęćiu, á raczey Tyránnowi, do ſwych RZEK Herbownych niewinney krwie, obſite przyłączył poſoki. Zádrżáłá ná odwagę tey ſławney Perły buntuiąca ſię niegdy przećiwko Wátykáńſkiey Głowie niewiernych Odſczepieńcow Sektá; gdy przez ziednoczęnie ſię z Kośćiołe Kátolickim, zá odwagą przodkuiących KOMOROWSKICH oná moc Tyráńſka, do ßczętu znieśiona, y ná głowę porążona, zoſtáłá. Táż dźielność, y w PIETRZE KOMOROWSKIM, zá Máćieiá Węgierſkiego Królá, wieczną po ſobie zoſtáwiłá pámiątkę, ktorego iużby byłá cále zgárdzona, zruinowána ſławá; gdyby ią byłá tego odważnego Herkuleſá Heroiczna nie ſecundowáłá Ręká; táż odwaga vpadáiącą podźwignął Koronę, ktorą, nieprzyiaćielſkie głowy z wieczną pámiątką, z dumnych poſtrącał kárkow. Z tąd tedy tey zacney Proſapiy wyſokie vroſły Encomia; tákdálece, że też vdźielnych Xiążąt, częſte o to zoſtáwáły rozroznienia, ktory by miał z nich pierwyi ták drogiemi dáć ſobie koronę oſádźić Perłámi: Nie przepomnię tu y STEFANA Woiewody

Wolo-

Wołoſkiego, wielkiey czći y pámięći godnego; ktory, dlá tego ſámego dobrowolnie Bráterſkie podał Práwá, áby Wod KOMOROWSKICH wdźięcznym płynieniem doſkonátey ſwe Páńſkie vdelectował vſzy; Albo dla tego, áby ſię ták drogiey Perły przechowániem, przed poſtronnemi, mogł poſzczyćić Narodámi. O ſzczęśliwe RZEKI! co ták zácne, y świátu ſławne przynośićie Kleynoty! ktore, w ſwey należytey pochwale, bárdźiey ná Krolewſkie, ániżeli (lub przez dowćip przyrodzony, lub przez doſkonáłe ćwiczęnia) ná rozſądne Iubilerſkie przychodźićie Cenſury. Alec też nie dźiw, że te ſtárożytne Lymfy, w ſercách vdźielnych Xiążąt, y wyſokich Monárchow, oſobliwe dotąd rośćiły ſwych godności delectatie; gdyż też z dawná, przed Ludowikiem ieſzcze, Węgierſkim, y Polſkim Krolem, drogie z śiebie wydawáiąc metale, y nam ſámym w Sármáckich rowninách, wiekopomnym ſwey ſławy rozłoiem, tychże drogich vdźielił Chryſelitow: ile kropel, tyle mężnych Herculeſow, y odważnych wydáiąc Achylleſow. Niemam po temu ták byſtrego dowćipu, ábym mogł być zgodnym Twey zacney Párentelli Pánegiryſtą W. M. P. S. K ſkoſztowáć tylko Herbownych Liquorow Twoich, á nie pić vmyśliłem. Przebacz proſzę, niedośćigłemu zgodnie twych Stárożytnych Kleynotow dowćipowi ktory nic więcey nád to wypiſáć nie może: że, ile ozdob w ſwey Koronie Orzeł Polſki nośi, tyle Pereł ſławnych,

The-

Thetys KOMOROWSKIH *rodźi. Coż bowiem inßego był? y On przesławny Dźiad twoy* KRZYSZTOF *Kásztelan Sondecki? rádą, y męstwem w Oyczyźnie Senator nie pośledni! y ták w sławney Thæmidy, iáko y w Marsowey ßkole woien dobrze wyćwiczony? ieżeli nie przewyborney y nienáruszoney ku Krolom Pánom swoim cnoty, nie oßácowána Melchrysis; ktora dyámentowym Tron Krolewski oświecáiąc glánsem, nieprzyiaćiołom onego skutecznym záwße zostáwáłá strách em. Tenżey w* MIKOŁAIV *Kásztelanie Oświećimskim y Nowotárskim Stárośćie, do dźieł Rycerskich, y zárobięnia nieśmiertelney sławy wspániáły znáydował się geniusz: pomnią, y czuią do tych czas okryte swawolnych rebellizántow kośćiámi polá; wspomináią spustoßone Multáńskie ruiny; lękáią się tym podobnych pároxismow Mośkiewskie, y Tureckie kráie; obawiáiąc się: by ießcze bystro płynące* KOMOROWSKIH RZEKI, *nie záchámowánymi ná wiárołomnych Aduersarzow, nie wylały impetem. Coż iuż więcey rzekę? o wysokich Godnośćiách, o známięnitych Cnotách, y o mężnych Twoich Przodkow dźielách? poniewaz te ich wßytkie wrodzone y dźiedziczne, Orłowie Polscy ná widok świátu w pierśiách swoich wiekopomnym dyámentem, áż do tąd, rysuią attributá. Iákoż y słusznie, gdyż nic v tych nie obaczymy prywatnego; ktorych dostátki, zdrowie, y sam żywot, ná pospolity záwße*

Oyczyzny pożytek, był consecrowány. Nic nieznaydźiemy máłego, ále wßytko áż náder, wspániáłego ánimußu dźieła: w ktorych, y młodym látom cáłey Sármácyey censurá, we wßytkich przysługách, godne doyrzáłego wieku przyznawa qualitates. Niech mi w tym będźie iásnym dowodem Twoy W. M. P. S. K. vkochány Rodźic! ktory ledwie dźiećinnego wieku wypußczáiąc listeczki, one ná zákwit pierwßey młodośći, z ochotą Bellonie ofiárował: y wźárliwym mężnego sercá vśiłowániu, z Dźiádem swoim sławney pámięći z Wielmożnym Márgrábią Myßkowskim; ná on czás Stárostą Grodeckim, á potym Woiewodą Sendomierskim y Krakowskim; sławne w Mársowym polu odpráwowował prymicye: yiák Africanus potężny Pánowi, Herbownych Rzek swoich zástompieniem, stráßne nieprzyiaćielskie pomięßał impresy. Widźiał ná on czás Alexánder Filipá, Zygmont Krzyßtofá; y sposobnym być rozumiał, ktoryby Otomáński Mieśiąc, swoich wod bystrych, záćmił vmbrámi. Tákie wiekuistym czásom przesławne Komorowskih *coáspites rodźiły márgárity; ktore, dla swego ßczęśliwego źrzodłá przeźroczystego krzyßtału, ná wßytką Polskę, wdźięcznym dotąd wálą się potokiem. Nie trzebá mi się zátem dźiwić, żem ná to mieysce, gdźie troiste z dálekich kráiow przypływáią Nimfy, Moią Pobożnemi towárámi náłádowáną wykierował nawę. Do Ciebie*

prosto.

prosto, W. M. P. S. K. żegluią Swiatobliwe Prágnienia, przez Twoie są przeprowàdzone wody: ná Twoim wesołym Herbownych Rzek brzegu, proszę áby wyłádowáne bydź mogły. A iáko z serc pobożnych, te towáry początek swoich hándlow biorą; Ták też, niech Cię tych præsentow godną czyni wrodzona Twey Pobożnośći cnotá, y żarliwość przećiwko Bogu: ktorą, codźiennie pałasz ku Stworcy swemu. Ze tedy miedzy Duchownym orężem, od ktorego Niebo gwałt ćierpi, y szturmy ponośi, nie iest żadne potężnieysze, nád Pobożne Prágnienia; ktore, iáko ogniste strzały; dyámentowe Niebieskie tárásy, swym świątobliwym wskroś przenikáią hártem, Seráfickie otwieráią bramy, y do Bogá, (do ktorego nie chodząc, ále prágnąc, idźiemy; iáko Augustyn Swięty świádczy) snádny ácces czynią. Záczym, iáko własnie Twey pobożnośći służące, te żądz świętych oręża; Tobie W. M. P. S. K. słusznie náleżeć máią: gdyż pewienem tego, że w prágnieniách Twoich, Anielskich náśláduiesz Duchow; y czego widźieć nie możesz, będąc śmiertelnośći zásłonioną száta, tego koniecznie widźieć prágniesz, Herbownych Rzek Twoich przykłádem: ktore, ná mieyscu stać nie vmieiąc, do swego Oceánu, náturalnym biegiem, powracáć vśiłuią: ták Twoie przy świątobliwych vczynkách prágnienia, do tąd, nie vstáią; áż po stu lećiech, wiecznego pokoiu, w gornym Syońskim Oceánie, port pożądány otrzymáią. Aczkolwiek tedy W. M. P. S. K. nie iesteś w ogniste ogołocona strzały, ktoremibyś, Niebieskie miedźiáne pokruszyłá bramy; poważyłem się iednák, ná port Prześwietnego Domu Twego w iácháć, áby náłádowána żądz Pobożnych wyprożnił Nawę. Podobáły mi się Rzeki Twoie, nád wszytek kryształ przezroczystsze, y oraz oręże z orężem, strzały z strzałámi,

mi,

mi, złączyć vmyśliłem : ktoremibyś, po długich Wictoryach, ßczęśliwy do Niebá ßturm, otrzymáć mogłá; gdyż Cnotá z iednoczona *záwße* mocnieyſzą bydź zwykłá. *Scyryllus, Krol niegdy Scytyiski; podał ſnop ſtrzał Synom ſwoim, nie dla tego, áby złamáne były; ale chcac pokazáć, iákoby wielka w ſwym zwiasku force mieć mogły.* *Ták te* POBOZNE PRAGNIENIA *łącze z Twemi; vfáiac mocno; że tym potężniey o Niebo vśiłowáć bedźieß: Mnie záś życzliwego Nauklerá, ktorym, przy ſtyrze záśiadł tey Nawy; iáko Domowego Sługe, tym weſołego oká vkontentuieß odwdźięczeniem; ktorymeś, ná Mie, ná brzegu Twych cHerbownych Rzek pátrzáłá; kiedym z twych zacnych Wod, ſercu miłey doſtáć vśiłował Perly*

Wáßmośći Moiey Wielce Mośći Pániey,
Vpzeymie Zyczliwy BRAT,

Sługá powolny,

THEODOR LACKI,
Márſzałek Nadworny W. X. L.

PRA-



Domine, ante te omne desiderium meum, et gemitus meus à te non est absconditus. Psal. 37.

0

PRAGNIENIA DVSZE POBOZNEY, DO OBLVBIENCA NIEBIESKIEGO IEZVSA CHRYSTVSA.

Ná ktorego prágną pátrzáć Anyołowie.

DVSZA PRAGNACA.

Pánie przed Tobą wſzelkie prágnienie moie, y wzdychánie moie nie ieſt táyne Tobie. w Pſal: 37.

TAyno-troſkliwe żadze, y zamysły ſkryte,
Iáko ſą w myślách moich głęboko wyryte.
Zaden poiąć nie może, krom Rządzce sámego,
Ktory ták Ziemſkich Krolow, iák kmiotká proſte-
Ná wſkroś ſercá przenika, y ná ich ſekretá, (go;
Według ſpraw ſkrytych, iáwne ferui Dekretá.
Ale ktoż może w rozum być ták obnázony,
Zeby ſwoi chćiał mieć ſekret, wſzytkim ogłoſzony

Jeśli iednák ten ſpoſob, ma być pożyteczny,
Niech ſię fortel przemienia, w Antydot ſkuteczny.
Ale iáko ſkarg moich, słuch zleczyć niemoże,
Ták y żądzom tu ſztuká żadna niepomoże.
Ráchel niegdy ſwych ſynow łzámi oblewáłá,
Ktorych wſkrześić niemogąc łzy ſwe támowáłá.
Ták bywa Ogień mieni w perzyny ſwe zary,
Obłok záś. Tęczą ćiągnie w śię wilgotne páry;
Ták lepiey że wypije łez moich potoki
Wſzák ſię też ſtrumyk wraca w Oceán ſzeroki,
Jákieby łez mych gorzkich, dźiś były lámenty,
Nikt nie wie, tylko ſam moy Oblubieniec Swięty,
Szluby ſkryte ktoremi brzegi nápełnione
Mnie tylko, y Onemu ſą cále wiádome.
Y żądzá moiá chćiwa gdy Niebo przebiia
Zárliwym Duchem: o tym, On wie tylko, y Ia.
O iák częſto zmyſł ludzki, w komedyi świátá
Zmyślonych oſob lárwą, ſceny ſwe przeplata.
Gdy powazny załobną vmyſł cerę bierze,
Wnet ludzka lekkość ſtawa wſtátecznym vbierze
Ze ſię łzy, zmyśláć mogą ták, iáko y śmiechy,
Niepewny zàtem dowod, y troſk y poćiechy,
Gdy płácze zem troſkliwa, y kiedy ſię śmieie
Zem weſoła, lud proſty tey o mnie nádźieie.

Ale





Anima mea desiderauit te in nocte. Isaiæ 26.

1.

Ale ſię bárzo ná tym rozum ludzki myli,
Bo we łzách ſerce, ſkacze; á w weſelu, kwili.
Ledwie maſz Proteuſzu, tyle ſztuk wſwym czele,
Ile zmyślnych cer ludzkich, y żądz iáko wiele.
Moie wſzytkie prágnienia y zapáły ſkryte.
Zlecze weſpoł z tym, komu ſerce me odkryte.

XIĘGA PIERWSZA

Ięczenia Duſze pokutuiącey.

Duſzá moiá prágnęłá Cię w nocy. v Izáiaſzá *w Rozdz: 26.*

NIeſtetyſz ná noc ćiemną, táka byłá oná;
Co ſtrwożyłá chmurámi żiemię Fáráoná
Stráſzna noc, mgliſta, ſmutna, nie godná bydź (z temi,
Ktorym świeći lutrzéká, promykámi ſwemi,
Mniemam że y ſam Mieśiąc nie ták ſmutney cery,
Tám, gdźie go ſtyr obraca, leniwemi ſwery.
Ani w Cymerſkich kràiách mgły ták zgromádzone,
Skąd, Fæbus ſwe woźniki wzad coſa zgłodzone,
Nie ſą pewnie ćięmnieyſze Plutonowe gmáchy,
Kędy Noc ſwe Chymery kryie pod złe dáchy.

Bo choć tám oczom świátłá Xiężyc deneguie,
Przećie sobie myśl ludzka Dźień z Nocy formuie.
W nocy Ow lud milczący, Noc swoią poznawa,
Y słońce Cymeriom świátłośći nie dawa.
Gdy się kończy Cynthyi sześć-Mieśieczna praca,
Siodmy Mieśiąc ná rządy Brátu swemu wraca.
Aleć mię szczęśćie moie wiecznym karze ćieniem;
Nie świecąc ni iskierką, nie tylko płomieniem.
Myśl biedna (czym się ćieszą ślepi) nie vznawa,
Co zá ćień, Nocny, czyli Dźienny, przed nią stawa:
Owszem świátłem pogardza, á słońcá promienie,
Wćiemno-Nocne przemienia vprzykrzone ćienie.
Pychá záś rozum zdárszy z świátłá, woynę toczy
Zásłániáiąc firánkiem, záślepione oczy.
Hárdość słońcu w tąż broni promieniá iásnego,
Tłumiąc śliczne pochodnie, ogniem Idálego.
Ach! ile mi kroć owá Noc ná myśl przychodźi,
Tyle moy vmysł w sobie Nocnych ćieniow rodźi.
Szczęśliwsze násze oczy, bo dla ich prywaty,
Strzeże słońce z Mieśiącem swoiey álternaty;
Albowiem rozum z wolą coś czyni dla końcá.
Ktorych zá Wodzow mieni myśl pielgrzymuiąca:
Większy żal widok oczu, ná szańc ćiemny ważyć?
Anizeli ich nie mieć, ktoby ich mogł záżyć?

Kru-

Ktory pielgrzym śmiertelnikom, [illegible]
Z ranna zorza weseley odprawuie drogi;
A gdy ta Noc zbyt długa, przedłuża ćiemności,
Y twym koniom Phebusie zábrania [illegible]
Gdy Tytan A[illegible] oczy
Mile wszydki[illegible] oczy;
Albowiem koż[illegible]
Iutrzenko, ś[illegible]
Tak y ia, zawi[illegible] ała,
Kturaby śię w[illegible] wrazrykała.
Y mawiałam cze[illegible] szko,
Oświeć, oświe[illegible] okieneczko;
Powstań proszę[illegible] y pulwarzy;
Gdyż y mał[illegible]
Iesli mnie tedy [illegible]
Y o promyk sw[illegible] ieć staránie.

II.

Boże Ty wiesz głupstwo moie, y grzechy moie nie są zakryte przed Tobą. w Psal. 68.

RZadzco niebá y ziemie iesli cierpliwośći
Niezechcesz swoiey zażyć, w naszey vłomnośći



Deus tu scis insipientiam meam, et delicta mea à te non sunt abscondita. Psal. 68. 2.

Ktury pielgrzym dnie krotkim, vkrzywdza swe nogi,
Zránną zorzą weseley odpráwuie drogi,
Alec tá Noc zbyt długa, przedłuża ćiemnośći,
Y twym koniom Phebuśie zábránia zárdkośći,
Gdy Tytán Arktusowi woz z pułnocy toczy
Mile wszydkim otwiera ránna zorzá oczy;
Albowiem kożdy człowiek, ná przybyćie słońcá,
Iutrzenkę, schęćią wita zá pewnego gońcá.
Ták y ia, záwszem ná tę gwiazdę poglądáłá,
Ktoraby się swym rogiem, dwuch nieb wraz tykáłá.
Y mawiáłám częstokroć, záiáśniey słoneczko,
Oświeć, oświeć swym świátłe, ćiemne okieneczko;
Powstań proszę przynamniey vdźiel swey pułtwarzy,
Gdyż y máła iskierká, serce me rozżarzy:
Ieśli mnie tedy minie vkontentowánie,
Y o promyk twych ogniow, dość mi mieć stáránie.

II.

Boże Ty wiesz głupstwo moie, y grzechy moie nie są zátáione przed Tobą. w Psal: *68.*

RZądzco niebá y źiemie ieśli ćierpliwośći
Niezechcesz swoiey záżyć, w nászey vłomnośći;

Niech ſię żaden nie chełpi Boſkim przebaczeniem
Ponieważ grzech y głupſtwo ieſt ludzkim więźienię
To powietrze záraza zmyſłow wynioſłośći,
Y głupim wiátrem ludzkie nádyma hárdośći.
Ná co táić, wſzyſcyſmy zawrot głowy mieli,
Ztąd ludźie zá Herb Przodkow. Znák ſzaleńſtwá
Gdyż y Adam, y Ewá, náſze pierwoćiny (wźięli,
Zoſtáwili nam głupſtwá dowod zá ſwe winy
Wiedz że tedy náſtępco żeś głupie przedány,
Zá Ráyſki tylko owoc, nád zakaz vrwány,
Nie mniey Ezau ſzalony, w łákomey chćiwośći,
Co pozbył zá garść káſze ſwych obfitych włośći.
Y Sálamon błąd vznał że był głowę ſkáźił,
Gdy głupią ćieleſnośćią dom czyſty záráził.
Słuſznie tedy Krol wielki wydał ſwoie zdánie,
Ze głupich wielka trzodá ná świećie zoſtánie.
Y wieſzczká Zakonnego, był wyrok nie ládá.
Kwiląc nád zgubą ludzką, że im ma być biádá.
O gdyby mędrśi práwi wprzyſzłych rzeczách byli,
Pewnieby ſię iáko wosk, w grzechách nie topili.
Ktoż może rzec, tylko ten kto wſzaleyſtwie błądźi,
Ze cále Bogá nie máſz, co ná źiemi rządźi
Chcąc grzeſzyć, kożdy zmyśla, nie máſz známi Bogá;
Ináczey, ſtráſzyłáby go. Grzechowa trwogá
Aleć

Alec y iawne głupstwo słabym stoi krokiem,
Leći ná łeb dotknione, zá Boskim wyrokiem,
Buduiemy ku niebu zamki, y páłace,
Mniemáiąc że ná wieki záżyiem swey prace.
Alić gdy iutro każą wyzuć się z żywotá.
W ten czás vyrzy że byłá szalona robotá,
Rozsadzamy Dźiárdyny ślicznemi drzewámi,
Wirydarze zdobimy, wonnemi rozámi,
A co głupcy śieiemy, ledwie dźiedzyc trzeći
Vyrzy. Y iabłko vrwą w nukow iego dźieći,
Ták mniemam że się dla tey więc, stárzy, przyczyny,
Z dźiatek śmieią, gdy domki sobie lepią z gliny,
Frásobliwie o śmiesznych swych budynkách rádzą;
Owi snopki, ći plewki, ná domki gromádzą;
Ieden gunty ná dáchy, drugi woźi pierze,
A trzeći zás skorupką z błotá wodę bierze:
A ták dźiecká zweselem, y bez vprzykrzenia
W záiem sobie winszuią fabryk dokończenia.
Co widząc stársze wieki, w kontempćie to máią,
Y dźiećinne lepianki, z śmiechem pomijàią.
Ták więc Bogu śmiech czyni, nászá známienita
Praca. Bo ten krolestwá! zá gniazdá poczyta,
Y táć mądrość snać w głupim kápturze śiadáłá,
Co rożnym wszátách modom, końcá nie vznáłá.

Gdyby

Gdyby ſię wraz náieden Akt wſzyſcy zebráli,
Ktorzy ſobie ſwym ſtroiem ſuknie poſzyć dáli.
Vyrzałbyś z pluder, z deliy, y z rożnych płaſzczykow,
W kożdym kąćie nie máło dość śmieſznych trefni-
Do pereł záś iáka chęć, y nábyćia złotá, (kow.
Poći ſię ludzka ná tym praca y ochotá.
Ale coż ieſt y złoto, tylko źiemie bryłá,
Ktorą dobroć słoneczna, kęs vſzáfrániłá.
Y perłá známienita, ſtąd tylko pochodźi,
Gdy morze krzyſztałowe ſkrzepłe krople rodźi.
Do tákich ſtruktur ludzka zbyt pała ochotá,
Mieniąc ie zá fundáment zdrowia y żywotá.
O! toć niebo przedáyne zá màlucką pracę
Choć tanie! nikt do niego przećię nie kołáce!
Ach ſzalony Norodźie, głupie twe mniemánie!
Gdy nád niebo przekłádaſz, doczeſne zebránie.
Ktoż dźiećiom (ktoryż rozum we grze głupi błádźi)
Słuſznym kręgiem wygráney pàlmy nie przyſądźi.
Ci bowiem orzechámi ſkoro gráć przeſtáią,
Pieniędzy záraz rożność od orzechow znáią.
My záś bárźiey (ách wſtydźie) rozumu nie mamy,
Gdy nád niebo doczeſne cácki przekładamy.
O lekárze! otworzćie głupim ſalwátelle,
Niech ſię głupſtwo ſzalone przemienia w medelle,

Alec



Miserere mei Domine, quoniam infirmus sum; sana me Domine, quoniam conturbata sunt ossa mea! Psal. 6. 3.

Aleć widźi to Rządzce wſzechmocnego oko,
Y grzech, imieniem głupſtwá, okrywa ſzeroko.
Moie tákże ſzaleńſtwo przeźiera bez miáry,
A iákoby nie widząc, pogląda bez ſpáry.
Iák więc prágnie Dekretu Aktorowá ſtroná,
Ták y ia mych oyczyſtych dobr, żądam Pátroná.
Záczym proſzę Pátronem bądź moiey opieki,
Y głupſtwá mego ſtrożem, zoſtaway ná wieki.

III.

Zmiłuy ſię nádemną Pánie, álbowiē chory ieſtē; vzdrow mię Pánie, bo zchorzáły kośći moie. w Pſal: 6.

MAm ſię ſkárżyć? czy milczeć? żal wyćiſka ſłowá,
Odbiegli mię medycy, ách! bárzō niezdrowa.
Nigdym ſię po twych ſzlubách te° nieſpodźiałá,
Zebych ći ták z pámięći prędko wypáść miáłá.
A tákże ſię nie kwápiſz, zkąd te omięſzkánia,
Ze mię iuż zbyt z chorzáłą opuſzczaſz zſtánia.
O nádźieio, o Boſtwá, ludzkich poćiech zdroie!
Czemu więc nie ſpływaćie, ná boleśći moie?
Był tu ſtárzec Peońſki, Melámpus z Chyronem,
Y wielka nád to tłuſzcza, oraz z Máchāonem;

Pedáliryus tákże, Philirides z niemi,
Y drudzy ktorzy ſławni náukámi ſwemi:
Tyś ſam tylko opoźnił, Lekárzu Przedwieczny,
Boś po Hipokrateſách przyſzedł oſtáteczny.
O Nádźieio, o Boże, chorych vzdrowienie!
Y tákżeć wprzepomnieniu moie vwiądnienie.
Wſzytkim ięzyk zła cerę wyſtáwią ná oczy,
Kożdy ſpulſu poznawa że mię iuż śmierć mroczy.
Iuż práwie gáſną w ćiele ták żywiące duchy
Ze żaden puls nie czyni powſtánia otuchy.
Co y ia ſámá bacząc, toż o ſobie mowię,
Ze lekárzow odbiegłá náuká, mnie zdrowię.
Coż mam iuż vtrapiona więcey rádźić z ſobą?
Gdy iuż rádá Medykow, ſkończona chorobą.
W krádłá ſię niewidoma zaráza wmdłe żyły,
Y bole w kośćiách moich, gniazdá záłożyły.
Łokieć, ręká, y głowá, bárzo mi fáluie,
Ledwie kęs od żywiącey wodki duchá czuie:
Iuż nie máſz w ćiele moim, tylko cząſtká duſze,
Iuż widzę grob przed ſobą, ách! vmieráć muſzę.
W oſtátku kto chce moie zrozumieć boleśći,
Dla mnoſtw wmym ćiele chorob, nie doydźie tey
Ná ták ſtã moy mizerny muſzę lámẽtovváć? [vvieśći
Ze mie y ſam Galenus iuż niechce kurovváć.

Weyrzy

Weyrzy ná tvvarz, iákom ſię iuż ſrodze zmieniłá.
Ledvvie vznaſz ieślim tá, ktoram pierwvey byłá.
Oczy moie iuż vvpádły, mgłá záſzły zrzenice,
Wielką klęſkę ponośi, y rumiánne lice.
Zaden nie mogł tey złośći vſkromić żelázem,
By mi nie záráźiło głovvy, z tvvarzą rázem.
A coż kiedy przypomnię ćiemno-ckliwe łoże?
Y rány, ktorych tknienia bol znośić nie może.
Pevvnie tych, ách nieſtetyż! roziatrzenia novve,
Nie záleczą iuż źiołá, y Máchâonovve.
Bo ſię te rozſzerzáią ták bárżo vv mym ćiele,
Iák od broni pogáńſkiey gdy vvięc ginie vviele.
Rány ktore rábuią ſkrytych myśli końce,
Y pod ćięſzką Doktorską ręką boleiące.
Albovviem zbytnie grzechy zrániły mi Duſzę,
Przyvviodſzy ią iuż cále, o ćiemne katuſze.
Ieſzczem nád to ſtrapiona, y pſczelną puchliną,
Ktorey vvymiot vvſtrzymány ieſt vvielką przyczy-
Rwie nádętość, y kiſzki, bo ſię wiátr vvnię vvraża [ną;
Pierśi też ćicho káncer Wenery záraża.
W tym vvſzytkim gdym pomocy Doktorſkiey żądá-
Závvſze mię obietnicá zdrovvia oſzukáłá. [łá.
Iákoż zá nic tákiego vvſvvych náukách praca.
Kto Androgieuſovvi dźień porvvány vvraca;

 Y kto

Y kto doszedł rozumem mocy sokow swoiem,
Ten tylko Epidawrze, twoich chorych zdrowie.
Iuż nie prágnę Chyroná, áni też źioł iego,
Niechcę, y Apoliná z Medykow przedniego,
Wszelkie bowiem stárániá, y źioł rożnych soki,
Nie dádzą mi w tych bolách, dłuższey zdrowia (zwłoki.
Do twey tylko moy Boże v dam się ofiáry,
Ktorey moc, y śmiertelne zwykła kruszyć máry.
O nádźieio! o Boże! otoć moią mękę,
W puł vmárłá, pod twoię świętą skłániam rękę.
Zdrowy Apolinowey ręki nie wygląda.
Chory zás Máchaonowey náuki żąda.
Myśl moię boleść trapi, nád ránę przećiętą,
zlecz proszę wszytkie bole mocą twoią świętą!
Iam ći to, ktoram byłá od zboycow zábita!
Y ná piaskách Solimskich, mieczem w bok przebita:
Ty Sámárytá winem záwiąż moie rány!
Y zlecz wdźięcznym oleiem, szwánk w boku zádány.
A ktorych się oleykow dáć, Lewitá zbránia,
Wley w ránę, á wnet będę zdrową do świtánia.

IV.



Vide humilitatem meam et laborem meum, et dimitte universa delicta mea! Psal. 24. 4.

IV.

Weyrziy ná pokorę moię, y ná pracą moię, á odpuść mi wßytkie wyſtępki moie. w Pſal: 24.

ACh! iák ſrodze pogládaſz, iuż nie zná kochánia,
Kiedy w moich mieć nie chceſz, fráſunkách ſtá-
Niech tá bayká fałſzywy ma wykład v ludźi! (rània.
Ze żal wſzczyrym kochániu, ſpolnie ſercá nudźi.
Widźiſz, czuieſz, á przećię, nie maſz o mnie pieczy!
Sczyra miłość nie vvſłovvách ma być, ále vvrzeczy.
Pátrz w iáką ćięſzką pracę ieſtem záprzężona,
Obacz iáko iey iárzmem, ſzyia obćiążona.
Gdyby było przynamniey podćiwſze rzemioſło,
Delikátſzey náturze ſwoy wárſtát przynioſło.
Y táby wzgárdá, wielom zacnym przykład dáłá,
Skąd by ſię też niedola moiá lzeyſza zdáłá.
Często ſczęśćia przećiwne, y Krolewſkie wnuki,
W ćięſzkich pracách przywodzą, do przykrey przy-
Proteuſzá, co włada Nilem śiedmiorákiem, (nuki:
Nędznym Menelauśie, ſtałeś ſię zebrakiem,
Nie raz więc w rękę Syrákuſkiego Tyráná,
Miáſto berłá, łopátká zaczkow, byłá dána.

Godne płáczu przykłády, trudno śię ich wstydźić,
Y vbogim nędzarzom, wolą Bożą brzydźić.
Alec w moiey ruinie dobrowolna praca,
Gdy ćiężary ponoszę, łzy we wstyd obraca.
Ták y Sámson kiedy go nożyczki zdrádźiły,
V myślny kontempt poniosł, przez vtrátę śiły.
Bogdayby mię skarano, służebną robotą!
Zniosłá by ręká pracę szláchetna z ochotą.
Ale pierśi odważáć ná sprosne ćiężary,
Nád iárzmo niewolnice, rzecz ćięszka bez miáry.
Wstydzę śię iuż swych przyczyn! ách wstydzę sowi-
Gániąc swoy wynálazek, com robiłá skryćie. ćie!
Ledwie co vskromiony, znowu śię bol wzmaga,
Y pełna niepráwośći. Iuż przeważa wagá.
Pomstá też tákże czeka, by karáłá grzechy,
Drugim záśzłośćiom winy, nie czynią poćiechy.
O iák często myśl moiá, swoy vpad widźiáłá!
A przećię tym śię strachem kaiáć nie przestałá.
Chęć mię bowiem do rożnych poćiąga chćiwośći,
Y łodź moie miotáią, morskie náwáłnośći.
A ták z tąd ćiągnie roskosz, zbrodnie kocháiąca,
Zowąd boleść odćiąga, grzech násláduiąca.
Częśćiey iednák z potrzeby powraca z zwyćięstwem,
Owá zbrodni kompanka, płacz odnosząc męstwem

Y ták



Memento, quæso, quod sicut lutum feceris me, et in puluerem reduces me! Job. 10.

5.

Y ták ſwoie Tryumfy dźielnie otrzymáne,
Spobożnośćią wyſtępki máią ná przemiáne.
Lecz ty przećię powśćiagaſz, wodzá niewolnicze,
Zſyłáiąc ná karánie moie, ćięſzkie bicze.
Y karániu ktore ieſt winą moiey winy,
Mąk ſowitych przydáieſz, dla moiey przyczyny.
Záczym nie Ixiońſkim (według bayki) kręgiem,
Lecz ſię kręce związána, wiecznym świátá biegiem.
A ty przykrym ſwym okiem, áni widźiſz tego,
Weyrzy proſzę, á záżyi miłośierdźia Swego.

V.

Wſpomniy proſzę żeś mię zgliny vlepił, y wproch mie obroćiſz Iob: 10.

Y Tákli w Niebie máłe ieſt o nas ſtáránie!
Ze ſię w Gánimedesá z mieśći roſtruchánie.
Czemuſz nas przegladaćie, ſwym Bogowie okiem?
Záráźiliśćie pámięć ſnać, Stygowym ſtokiem;
Zápomniałeś me Swiátło! álbo przepomnienie
Chceſz zmyśláć, kiedy wątpiſz, ieślim twe ſtworze-
Ieśli niewieſz, wiec powiem. Lecz lepiey robotá (nie.
Twoim rękom wiádoma, żeś mie ſtworzył zbłotá.

Pytaſz-

Pytażli ſię o mieyſcu, te, ná wſzytkie ſtrony
Dość sławne; gdźie náſz Oćiec pierſzy, był ſtworzo-
Kędy z źioł ślicznych, ſrebrne zdroie wypływáią, (ny.
Y wody w cztery rzeki, dźiały ſwoie máią.
Chceſzli wiedźieć o czáśie! prędko źiemiá potem,
Otoczyłá ſwoy obromb; od wod morſkich płotem:
Przydawam, wczym więc prawdá mieć wiárę kazáłá,
Ze ſię źiemiá Dedálſka, w Szárłat przemieniáłá.
Ztąd moc twoich trzech pálcy, źiemie wymierzyłá,
Zktorey ſię ćiáłá mego máſsá vrobiłá.
Tym ſię też wiek moy muśi terminowáć końcem,
Proch był życia Prologiē, śmierć ieſt prochu Gońcē.
Ták gdy glinę w Sámyſkich polách zdun znáyduie,
Kunſzt ſwey rèki, z miękkiego błotá wypráwuie.
Naprzod źiemię rozwala motyką ochotną,
Wodą potem odmiękcza, źiemię onę błotną;
Potem, zártko obraca kręg ſwoy biegłym kołem,
Y wyſtáwia robotę z zápoconym czołem;
Vtworzy ia, w tym ledwie zetrwa puł godźiny,
W net ſtłuczona wraca ſię do ſwey pierwſzey gliny.
Ná ták ſłábym, y moy wiek záwiſł fundámenćie,
Ktury śmierć w ćień przemienia, o iednym momē-
Czemuż tedy czás krotki, zardkie Dromedarze?(ćie.
Do kreſu śmiertelnego, ſpieſznym biczem karze.

Chcąc

Chcący moy proch, Ach prędko postáć swoią roni!
W tąż y żywot vćieka, choć go nikt nie goni.
Gdyby mi się w zdroy szklánny. Zrosło Niebo cále,
Y członki wszydkie były, w niebieskim krzysztale;
Albo mię otoczyły gurne świátłá one,
Kture mocą niebieską przeżornie stworzone;
Lub też z Elizeyskimi ludźmi, ten dar miáłá,
Zebym żywot Anyelski wieść mogłá bez ćiáłá:
Pewniebym certowàłà o wiek z Anyołàmi,
Y liczbę lat niebieskich, liczyłá z gwiazdàmi.
Ale ćiáło mocnieysze zá fawor od świátá,
Otrzymáłá iuż owá zgráią Łuszczkowáta;
Ktura: Dorys wodnista (ieśli wierzáć temu,)
Zmorskiey Piány zrodźiłá, Oycu źielonemu.
Owszē lepszy ptaszętá w czás wswych gniazdkách má
Ktorym piorek mienionych wody pożyczáią. [ią;
O gdyby członki moie były dyámentem!
Albo kruszcem opocznym, stálą nie rozdiętem.
Szczęśliwsza śiostr Scythiyskich (ieśli wierzáć wola,)
Co im kruszeć vzłoćił ręce, byłá dola;
Szczęśliwszy y ten co miał ćierpiętliwe ćiáło,
W kostce tylko, bo mu się zá przedni blach zdáło.
Ale, ná cosz się brzydzę mássą ćiáłá mego!
Y skárżę żem iest z błotá stworzona wątłego!

Nie rzecz gdy ſwey robocie zdun przygánę dáie,
Ieszcze gorzey, gdy gárniec ſwego Miſtrza łaie.

VI.

Zgrzeſzyłem, coż Ci vczynić mam zá nagrodę, o Stróżu ludzki! Czemuż mię vczyniłeś przećiwnym ſobie. Iob: 7.

ZAſłużyłem, wyznawam grzech, głośnemi słowy,
Winá moiá, niegodna ieſt, żadney obmowy:
Zgrzeſzyłá, przyznáć muſzę, y ták ćięſzkie zbrodnie,
Zaden kolor nie vpſtrzy, áni zgłádźi godnie;
Ani ſię háńby boię, áni dbam. ô śmiechy;
Słuſzne widzę karánia, zá me ćiężkie grzechy.
Podáię, dobrowolnie ſkrępowáne ręce,
Niech wiem tylko, o mieyſcu záſłużoney męce:
Wſzytko chętnie poniosę, coć ſię będźie zdało,
Oddam ſerce ná groty, y ná miecze ćiáło.
Chceſz nápełnię ſetnemi votámi Ołtarze,
Y kurzyć będą dymy ſwe, Turybularze.
Albo ieśli też prágnieſz, krwie moiey poſoki,
Ná ofiárę Ołtarzom. Nie dam y w tym zwłoki.



Peccaui. Quid faciam tibi, O custos hominum?
quare posuisti me contrarium tibi?. Iob. 7.

6.

Acz ledwieby tákowe zwystępkiem ofiáry,
Zrownáć mogły, gdyż większe są winy, niż káry.
Nie iest iednák ták bárzo, gniew twoy rozżarzony,
Zeby tylko krwią sámą mogł być vskromiony.
Często miecz twoy wychwalał, nieprzyiaćiel hárdy,
Gdy nád zwyćiężonemi, tępił swoy miecz twárdy.
Zátłumi w gniewie twoim, náturà zapáły,
Ktoremiby występki, słusznie się znieść miáły.
O dobry ludzki Strożu, ktory rządźisz Nieby!
Y wszytkim zdrowie dáiesz, według ich potrzeby!
Oto twoiá łàskáwość wśrzod spráwiedliwośći,
Táż ręką pomoc dàie, ktorą karze złośći.
Ieśli śćierpisz, lubo nád moiego Pátroná,
Zadney spráwie, nie może być lepsza obroná.
Iednák áby wygrána spolnie násza byłá,
Rádábym się y samá, trochę przymowiłá.
Nie prę się żem zgrzeszyłá, ále wspolnym błędźie,
Ieden tylko karànym nie zwykł bywáć wszędźie.
Gdy drugim, będąc Bachus, chytrym przewodnikiē,
Z Wenerą, sercá stopił złey żądze płomykiem.
Ręká twoiá wyniosła Piorun swoy zniżyłá,
Y miecz wpochwy spokoyny, bez pomsty włożyłá.
Czemuż mie swym szermierskiē kūsztē chcesz probo
Y nád nieumieiętną sztuk swych dokázowáć. (wáć?

Coż? choć ćię troche moie zbrodnie vráżiły?
Grzech przećię moy, ieſt twoia okázya chwały?
Bo bez grzechu vſzłábym karánia ſrogiego,
Tybyś záś Imię tráćił, Miłośierdźia Swego.

VII.

Czemuż Twarz Twoię odwracaß, y mniemaß mię bydź nieprzyiaćielem Twoim? Iob: 13.

TAkżeć to dáły Anſę do gniewu me błędy,
Ktore miáły być ſnádno przebaczáne wſzędy;
Rozumiałem ześ żártem miáł, mieć twarz zmarſczo-
Y gniewu wrzeczy poſtáć, czołem wyrázona: [na,
Ták właśnie iák więc mámká kwilącey dźiećinie;
Zártem wźięta pierś wraca: gdy ią śmiech ominie,
Albo iák gdy ſię ná żárt, przed dźiećięćiem ſchroni.
Sowitych mu vſt potym, przy pierśiách nie broni.
Takem y Ia mniemáłá, że zmyślona byłá,
Twarz twoiá, y vſzedłeś żebym ćię goniłá;
Ale widzę że woyná záczęta, prawdźiwa,
Y gniewu ſurowego pomſtá nie fałſzywa:
Odwracaſz oczy ſwoie, niechceſz być widźiány,
Iákoby gniew twoy nie był, nigdy vbłagány;

Iák



Cur faciem tuam abſcondis et arbitraris me inimicum tuum? Job. 13.

Iák przed nieprzyiaćielem, vmykaſz zdáleká,
Y iák ow co przed żubrem pieniſtym vćieka.
Albo ſię też obawiaſz, żebym ſwoim wzrokiem,
Záſłonionym twym oczom, nie była vrokiem.
Czymem proſzę ná táką winę záſłużyłá?
Żem Twey twarzy niegodna oglądánia byłá,
Czy zá to, żem zgrzeſzyłá, twych oczu vwłoką?
Zrániaſz ſczyrey kochánki ſerce ták głęboko!
Czy ſię lękaſz by wzrok moy nie był czárownikię?
Albo ięzyk wężowym, nie ſtráſzył ćię kſzykiem?
Poprzedz koło Cyrcyiſkie świátłem twym beſpie-
Y widomy vpadek zgładz okię ſkutecznym?(cznym,
Pokożyie ſwey twarzy nie záſłaniay ręką,
Gdyż w twym gniewie, moy żywot; ieſt mi ćięſzką
Y żadne inne świátło, ták mię nie turbuie, [męką:
Iáko gdy twoich ogniow Phebuśię nie czuie,
Oczy twoie Cynthio, wzgárdę v mnie máią,
Lubo drugim pochodniom świátłá vżyczáią,
Ale Ia bez twych oczek Swiátło me iedyne,
Nie żyię iák bez Sercá, ále cále ginę.
Vważże inne troſki, ſercá życzliwego,
Gdy ſchnę tylko codźiennie, bez oká twoiego.
Ach! iáko ieſt nie znośna w ſercu moim rána,
Gdy Cię kocham, á wzáiem nie ieſtem kochána.

VIII.

Kto vżyczy głowie moiey wody, y oczom moim zrzodłá tez, á będę płákáłá we dniey w nocy. Ier: 9.

KTož mi da by śię głowá wzdroie przemieniłá,
Y wod zywych impetē, swoy dukt prowádźiłá.
Czoło plácem, ná ktore;.deszcz płaczliwy godźi,
Ani wyspá rozłoiom wodnym nie przeszkodźi;
O gdyby oczy moie dwuch rzek postáć miáły!
Ziedney studnie dwa stoki, wrazby wynikáły:
O wzdroy, ktorym twarz swoią záwsze skrapiał stáry,
Nie ma słuszney ze łzámi moiemi pomiáry.
Mniey pomocna y owá wodá, ná me oczy,
Ktura z swych zrzodeł hoynie Andromáches toczy.
W tąž y twoiá Iessyde łáźnia nie pomože,
W ktorey śię záwsze kompie, łzáwe nocne łoze.
Ani tež owe krople, ktore przez post cáły,
Miásto chlebà, Twe śiły słabe pośiláły:
Ani łez hoynych potok smutney Mágdáleny,
Ktory był v nog Páńskich, bárzo wielkiey ceny:
Ani by tá fontáná łzy moie otárła,
Coć Pietrze pod oczymá, dwie brozdy podárła,

Twey



Quis dabit capiti meo aquam et oculis meis fontem lacrymarum ? Hierem . 9 .

8 .

Tweybym chćiáłá Nilusie śiedmiorákiey wody,
Ktuią polá nàpełniasz, y Egyptskie brody.
Albo iáko gdy Wodnik máiąc Seym z gwiazdámi,
Swym áspektem. Rok cáły zálewá wodámi;
Lub też iáko descz strászył miástá w owe czásy,
Gdy Iowisz Catafraktom otworzył tárásy:
Wierzchy dáchow, wież gałki, y kończyste skáły,
Morzem samym szerokim, wszytkim się być zdáły.
Ràdábym przemieniłá w descz gwałtem płynący;
Oczy moie. Y głowę w Oceán szumiący:
Albo żeby zdwuch oczu, zdroy płynął sowity,
Y odwilzał iágody, sercá potok skryty;
Zeby nigdy nie oschły chybá áżby sámà,
Osuszyłá, ostátnią kroplę śmierći támą.
Sczęśliwsze krzyształowe rodzáiu wolnego,
Nimfy, co máią członki, ze szkłá ćiekącego.
Y wy tákże żołwice, też fortunę maćie,
Kiedy się więc w bágniste strugi przemieniaćie.
Czemuż też zrámion moich, nie ćiecze zdroy czysty?
Y nie wzbudza czerwonych wod humor bágnisty.
Iam ći to ktura wszydkie zrzodłá pogardzáią,
Y łzy do swych potokow áccessu nie dáią:
Obym się rzeką. Iáko nowy Acys stáłá!
Ktoremu miłość pływáć Gálatey kazáłá.

Lubo

Lubo mię Bostwo iákie, Biblida mieć chćiáło,
  Ktore stáć się Biblidźie zrzodłem nakazáło.
Albo mię też w swa postáć Aheloe rzeká,
  Przemieniłá ná ktura Herkules nárzeka;
Pewnie bym się postáći tey cále trzymáłá,
  Y z rzeki Aheloe, wołem nie stawáła.
Lubobym też y podłych rzek byłá názwiskiem,
  Przećię by y to było sercá mego zyskiem.
W ostátku niech mię leia descze bez przestánia,
  Będę y w tym dość miáłá vkontentovvánia.
W ten czás oczy vvydádza vvody rozrzevvnione,
  Y vvzburza, iák Pindusa, śniegi nie zbrodzone.
Łzy poćieką po tvvarzy, iáko rzeki z mocy,
  Rzeki vve dnie popłyna, popłyna y vvnocy.
W ten czás będa złez moich iedyne poćiechy,
  Kiedy się vvnich zátopia, oraz vvszydkie grzechy.

IX.

Męki Piekielne otoczyły mię zewsąd, vprzedźiły mię śidłá śmierći. vv Psal: 17.

Y Ták się znovvu stavvám Akteonem novvem,
  Ktury był nieszczęślivvym psovv svvoich obło-
Oto (vvem.



*Dolores inferni circumdederunt me, præoccu-
pauerunt me laquei mortis. Psal. 17.*

9.

Oto mie chętká ćiągnie, do łowow, y práwie
Myśl moię cále wnurzam w myśliwey zabáwie
Mniemáłám że mym troſkom (nie w tym iednák le-
Dyánno) nieco folgi przeiazdzká przynieśie; [śie,
Aleć z iádli brytáni nie nádſczekiwáli,
Y ogárzy niechętni w knieiách nie ſzperáli;
Ani wierzchom Tágieyſkim poſtrách trąbá dáłá,
Ani Láńca z iádłego dźiká ponękáłá.
Siećim też ná Pártáńſkich láſach nie ſtáwiłá,
Ná zwierz tákże o wnikách, cálem nie myśliłá;
Sidłá, łuki, oſzczepy, y Dyánny ſtrzáły,
W ręku moich ná łowàch, nigdy nie poſtały:
O gdybym więc Dyktyny wow czás rozum miáłá!
Pewniebym ſię obłowem ſwym nie oſzukáłà.
Ach! iák głupie proſtoty wieku mego były!
Ze mi kolan po krzakách nie pokàleczyły.
Czemum zyſku nàdźieię, w twym Bachuśie miàłà
Młynie? y zwierz w twych knieiàch Kupidynie
Gdy nie tylko kupidośieć nośiſz z oſzczepē(ſzczwàłà;
Ale też nieoſtrożnych, chytrym wikłaſz lepem:
Y lubo ſercà łowiſz, ſwym fortelnym wzrokiem,
Plątaſz iednàk y nogi winnych iàgod ſokiem.
Gdy bez włoſow z Dalele powſtał Sàmſon łonà,
Filiſtyńſką miał pętla związàne rámioná.

 Y Noe

Y Noe zwyćiężony przez trunek nieznány,
Poznał twoie ná sobie Bachuśie káydány.
Oto mię iuż y Wenus śiećią otoczyłá,
Kturam nie raz obłowem, swoim żądzom byłà.
Ach niestetysz! od łowcow, iák na vvszydkie strony,
Y ia, y zvvierz, vvnikámi vv koło otoczony.
Właśnie ovvá Chymera śmierći stráchem byłá,
Co Antoniego zgury, vvysokiey strászyłá;
Kiedy się vvidźieć dáły, oraz vvmgnieniu oká,
Wszydkiego śvviátá Páństvvá, y źiemiá szeroka:
Ziemiá z Niebem tabliczká ták się máła zdáła,
Iàk subtelnie ná ćienkim szkle toczone ćiáła.
To vvszydko kiedy było śiećią otoczono,
Y po śćieszkách táiemnych śidłá rozłożono;
Kożdy postrzegł ná sobie fortelne káydány,
Gdy znogámi, y z głovvą, vvśieć był vwikłány.
Y tak roskosz svvą zdrádą vvszytkich povvabiłá,
Iáko vvięc kiedy ptaszat lgnie ná lepie śiłá.
Ach iák zevvsząd śmierć ludźie śidłámi otacza!
Zdrádlivviey niźli paiąk, gdy w svve łowy wkracza;
Ten bowiē łowczy ćicho w ćiemnym końcu słucha,
Czekáiąc nim się kniemu zbliży głupia muchá:
Ktura, gdy się tknie namniey swym skrzydełkiē śieći,
Z stucznych śiatek iuż więcey obłow nie vleći.!

Albo



Non intres in iudicium cum ſeruo tuo, quia non iustificabitur in conſpectu tuo omnis viuens! Pſal. 142. 10.

Albo też iáko ptáſznik, gdy ſwoy kunſzt wypráwia,
Wprzod ſię liśćiem okryie, niż śidłá záſtáwia;
Y kryiąc laſki w trawę do śieći przypięte,
Ná czyſtey źiemi ſypie ziàrnà ná ponętę:
Potym wabÿ okrywa iák w ięzyczki máiem,
Y ptaſzki wwiązáne ſadza pod ſwym gáiem;
A tám zwabnym ſwym głoſem. Ten kõpaná zwodźi,
Ow záś ſtucznie z bukſzpanu ná ſwoy obłow go-
Tákowe będą łowy Fortelne z grzeſznikiem, (dźi.
Zbrodnie wpędzą do śieći śmierć wwikła wnikiem.
Kto záś tákie przeſkoczyć śidłá ma nádźieię,
Nim do kreſu doſkoczy wprzod go Styx záleie.

X.

Nie wchodź w ſąd z ſługą twoim. w Pſal: 142.

NIe wielka z tąd pochwałá, áni korzyść bywa,
Gdy Pan ſługę, á Páná ſługá też pożywa;
Bo y Pánu ponękáć ſługę, nie ieſt ſławá;
Y ſługá zemſty czeka, choć ſpráwę wygrawa.
Wierz mi że wſtyd y tobie, práwem mię turbowáć,
Y mnie bárźiey nie ſłuſzna, ná Cię náſtępowáć,

 Nie

Nie trzebá ſię ſpodźiewáć zemną wielkiey woyny,
Nie zdoła tym roſterkom. Moy vmyſł ſpokoyny.
Chceſz widzę walki Proces zápiſać v Grodu,
Stracháiąc ſię podobno, práwnego przewodu;
Ale komuż wymowę táką z Niebá dano,
Zeby mogł ſpráwie moiey, obiecáć wygráną:
Zaden ſię ieſzcze táki Pátron nie vrodźił,
Ktoryby áż ná vpad, twoiey ſpráwie ſzkodźił.
Ach łáſkáwie vwalniaſz głowne kryminały,
Y nie chceſz żeby ſrogość, twe dekretá miáły,
Pełen świát ieſt záprawdę, Twoiey łáſkáwośći,
Kturać rękę powśćiąga do karánia złośći;
Bo gdy co záłoſnego ſtawa Twym Dekretem,
Záraz bywa Twarz Twoiá, żalu konterfetem.
Y ták Cię bárzo trapią cudzych zbrodni winy,
Iákobyś kárę dla ſwey ponośił przyczyny.
Alećby pewnie káżdy ſłuſzney káry żądał, (dał:
Gdyby w ſproſność grzechową, twoim okiē wzglą-
Y lubo ieſt w tych wierſzách, wielka Twoiá chwałá,
Rádábym ſię Twym przećię Dekretom poddáłá.
Albowiem ácz łáſkáwie grzechy dyſponuieſz,
Słuſznie iednák, ná winnych oſtro náſtępuieſz,
Z mieczem záwſze przed tobą ſpráwiedliwość ſtawa,
Y pod wagą nagrodę zaſługom oddawa;



Non me demergat tempestas aquæ, neq; absorbeat me profundum! Psal. 68.

11.

tempestas aqua neq;

Odpuść proszę, á nie wchodź w sąd z swym sługą Pá-
Bo się y spràwiedliwość, vvinną pevvnie stànie. (nie!

XI.

Niech mię nie pogrąża nawálność wody, y niech mię nie zátapia głębokość. vv Psal: 68.

O Burżliwa płochośći Plutonie szalony! [leony.
Ktury, swych wod pochlebstwē zdradzasz Ga-
Sklànym bowiem przypływvasz. Srebrnym zàś odchodzisz;
Y ksztáłtem twárdych kruscow, widok ludzki zwo-
Czásem zmyślasz łáskáwość, á Twoiá Pokorá, (dzisz:
Bágnistych wod ćichośćią, przechodźi Ieżiorá;
Choć wietrzyk połudnowy powienie ná wodę,
Często ty wáłmi swemi, wzniecasz niepogodę:
Ktore skoro Delfinom skocznego zágráią,
Wnet okręty y mászty taniec záczynáią:
Tám pozwalasz procz wody okowánym nosem,
Y zaglom grzbiet poddáiesz siwy, hucznym głosē:
Ktury gdy wielą wioseł bywa vćierány,
Iák z twárdego zda się być kruscá odkowány:
Ty niechcąc mieć o sobie tákiego mniemánia,
Ze w twoich głębokośćiach, iest dość oszukánia:
Dla

Dla lepszego kredytu, często ná swym łonie,
Prezentuiesz zeglarzom, mármurowe błonie;
A iák prędko kotwicá, ćiężar z kárku skłáda,
Y z szyprámi ná okręt Fauonius wśiada,
Skoro się tylko okręt pożegnawszy z brzegiem,
Ná głębokość wysunie, y oddalnym biegiem;
Stráći widok budynkow: Alić záraz cále,
Burzliwe w koło okręt, otaczáią fale.
Y tám iuż nie inàczey, ták zostáie smutny,
Iák ow kogo Libieyski zieść ma zwierz okrutny;
Albo iáko podrożny, idąc w cudze strony,
Gdy kupą zboycow bywa w leśie otoczony.
Tám wzniecasz smutny wieszczku przyszłe niepogo-
Przed twey gęby odećiem drzą rożliczne wody (dy-
W tym gdy wschodni wiátr záczníe z Afrykiem wo-
Iuż muśi, y pułnocny tobie vstępowáć! (iowáć
Skoro tedy twe wiátry wkroczą w walki swoie,
Rozpędzasz. Fálą wáły, ná rozne rozłoie;
Tám Neptunus ponury z iámy swey zázieera,
Y ná okręt tonący, swą pászczę otwiera.
Ach! ięczy mászt vpádły, ktorego lub minie
Pierszy wał. Co? gdy potym z iedenastem ginie.
Tákową ma zmyślona postáć chytre morze,
Ze mu się wnet przewierzgnie Neptun; z ćichey zo-
Alem (rze.

Alem ia o mniemánym morzu wymyśliłá
Baykę. Nie ná twe wáły Tetydo ſkárżyłá.
Nie o twym Eolusie Páńſtwie miáłám mowę,
Ani mi wiátr burżliwy morſki ſuſzył głowę:
Anim o twey myśliłá Tyfiusie łodźi, (dźi.
Ktoraś pierſzy dopłynął tám, z kąd Tytán wycho-
Záwſzem ia z ſwym okrętem, przy brzegu ſtawáłá,
Anim Boſtwá źielonych Bogow nie widźiáłá.
Nigdym ſię też zeglárſkiey nie trzymáłá ſztuki,
Niech ten kto ſię iey vczył przypłaca náuki.
Comē kolwiek o morſkich dźieiách zmiánkowáłá,
Tom wſzytko iák w okręćie w ſobie znáydowáłá.
Gdy ſię Eoluſowi bráćia zgromádźili,
Potężnie w koło wieiąc, vmyſł moy gwałćili.
Bo tąż nawą y wiátry, przebywáiąc wody,
Vznáłá w żyćiu ludzkim, niezmierne przygody.
O żywoćie zdrádliwy kłamcy powabnego!
Ktury ſmutne Kroleſtwo, czyniſz, z weſołego;
Dość maſz zabaw Wenery, y zártow dość śiłá,
Ktoreć roſkoſz ſwym batem, zdrádliwie ſpławiłá.
Gdy ſię w ſerce twe miłość z lubieżnośćią wraża,
Zdrádą zdrádá odkryta, ſmutku nie vważa.
Lecz gdy vyrzy że ią Styx, iuż zá gárdło duśi,
Y ze wnurćie onego cále tonąć muśi.

Tám vzná wola ludzka, zwzdychániem ná oko,
Iáko się zánurzyłá, w występkách głęboko.
Ale Bogday (kogo iuż zálevváią vváły)
Wielokrotnie vvypłynał z Oceánu cáły.
Tym bárźiey, gdy zátapia, grzechovv fálá sroga,
Wzgurę tonacy ręce ma, vvznośić do Bogá.
Albo iáko gdy vv ćiemna vvleći kto iáskinie,
Y tám się ieszcze vv skrytym sapisku ochynie.
Skał się chvvyta, y ostry marmur tłoczy noga,
Zeby mogł iákakolvviek zbágná vvyleść droga.
Ták vvłaśnie ktorych vv przepáść vvrzuca zbrodni
Ledwie się ktory z tąd sczęśliwie vvynurza. (burza.
Widźisz iáko ze dvviemá vvraz muszę certovváć,
Gdy y morze, y vviátry, chca mię oprymovváć.
Widźisz że iuż tę głovvę vvnet vvodá záleie,
Y z tąd śmierći vvygladam, z kąd Auster závvieie.
Gvviazdy zaglom nie śvviecą. Oboćiętney kośie.
Iuż duszá podlecz muśi, iuż iey śmierć ná nośie.
Weyrzy á nie odbiegay mię vv ostátnim kreśie,
Niech iuż navvy rozbitey vviátr dáley nie nieśie.
Tonacey ovvszem rękę poday, Pálinurze;
Albo vchvvyć pod brodę bo się iuż zánurzę.

Niechcąc żeby gorące Twych więźniow supliki,
Miłośierdźie wyzebrzeć mogły ná grzeszniki.
Choćby chćiał omamieniem vszy Twe vłowić,
Nie będźie mogł Iurystá występkow obronić:
Stráćiłá tu swe śiły vczona wymowá,
Y milczy nátym mieyscu, nie rzecze y słowá.
Prożby sztuki, cherchele, y datek nie máły,
Zadney spráwy wtwym sądźie nie korumpowáły;
Ktoż bowiē zácznie product? przed ták sądē srogiem?
Y sercem nie ztrwożonem ozwie się przed Bogiem?
Nie ták by twoie Marśie strászne sądy były,
Choćby mię woysk twych szyki w koło otoczyły;
Y luboby z dźieśiątek po mię przyszło wárty,
Szłábym ná setny Dekret, iák ná iedne żárty:
Anibym ná twe sądy Kassy nárzekáłá,
Y twych stolic niesłáwnych nieprzypomináłá.
Niebałábym się sądu Rádámántowego,
Ani też łáw swárliwych, Stárcá Dyktyiskiego.
Y támbym choć wpo łźiemne kráie poszłá rádá,
Gdźie Eakus ná sądách, w ćiemnych ćieniách śia-
Ná tę głowę niech kożdy sędźia dekretuie, [da.
Niech y Vrząd surowy ná nię instyguie,
Przećię moy iezyk dobrze wyćwiczony w Práwie,
Nie zle mi tuszy w moiey boiáźliwey spráwie.

Tego ſię tylko ſądu, naybárźiey wáruię,
  Gdźie ſędźia y ſam ſądźi, y ſam inſtyguie:
Ktury gdy raz ſwoy dekret feruie ná kogo,
  Zadne łzy, áni prożby iuż go znieść nie mogą.
O ćieſzki! o śmiertelny! winnych trybunale!
  Ná kturym ſędźia śiedźi w ſurowym zapale!
Tym dniem y ow Agaton będąc vlękniony,
  Przez trzy dni miał zdumiáły wzrok wźiemię wnu-
Y Páweł, lub ná ſobie żadney nie czuł zmázy, (rzony.
  Bał ſię przećię przy ſpráwie ſędźiego vrázy.
Tegoż był, y Sálomon mądry, rozumienia,
  Ze nie może mieć człowiek, bez grzechu ſumnie-
Toż y Páńſki Pſálmiſtá ſtráchem zdięty práwi, (nia.
  Ze ſię żaden beſpiecznie, przed ſądem nie ſtáwi.
Y Iob ktury ſię mężnym w przypadkách znáydował,
  Sámemu tylko Niebu, czyſtość przypiſował.
Gdy tedy drżą przed tákim vznawcą Filary,
  Coż ſię oſtáć ná nogách ma, Budynek ſtáry.
Y kiedy gor ſtrząśnieniem Cedry vpadáią,
  Czegoż ſię iuż ſpodźiewáć młode drzewká máią.
Ach źimna krew wſzydkiego odbiegáłá ćiáłá!
  Kiedy trąbá ſądnego ſtráchu głos wydáłá!
Nie inaczey, iáko gdy ná plác wywiedźiony,
  Vćieka ćięćiem mieczá będąc pochybiony.

 Odpuść



Quis mihi hoc tribuat vt in inferno protegas me, et abscondas me donec pertranseat furor tuus? Iob. 14. 12.

XII.

Ktoźby, mi to dał, żebyś w Piekle záchował mię, y zákrył mię áżby ominął gniew Twoy. Iob: 14.

KToraz mie iuż iáſkinià beſpiecznie ochroni,
Gdy mię w gniewie ogniſta rękà Twoià goni:
Ach! gdy pilno vwáżam ſrogość gnievvu tvvego,
Nie znáyduię ochronie, mieyſca ták ſkrytego;
Terazbym ſobie láſkiń, y kniey (w ktorych śiłá
Obłąkánego zvvierza) dla ćieniow życzyłá;
Terazbym rádá wlàzłá wpośrzod twárdey źiemie;
Y ſkáłámi morſkiemi, przyodźiałá ćiemię;
Wolálábym y Tátry iuż dźwigáć ná ſobie,
Albo w ćiemnym być żywo, pogrzebiona grobie;
Lub ſię ćiſnąć w przepáśći, y w tàkie odchłánie,
Kędy Mieśiąc y Słońce, nigdy nie poſtánie.
Gdy ſrogi Iowiſz tłucze Niebá Gwiazdonośne,
Y ćiſka troyzorzyſte z Niebá ſtrzáły głośne;
Kto chce być od ogniſtych Piorunow w ochronie,
Laurem ſobie otacza boiáźliwe ſkronie.
Ty kiedy porwieſz w rękę ſwoy oſczep ſurowy,
Nie ochroni niczyiey głowy liſt Laurowy:

Zadna knieiá ták ſkrytych ćieniow nie przynieśie,
Gdyż Twe oko wſkroś widźi y w ćieniách, y w leśie.
Zákrył ſię był wchroſt liśćiem gęſto przyodźiany,
Ow co vrwał naypierwey owoc zákazány;
Lecz, gdy vyrzał iuż zbliſká, ſwego Stworzyćielá,
Wyleść muśiał ze wſtydem z krzewiſtego żiela.
Nie ochronią y Etny śiárczyſte płomienie,
Ani skryte łogowisk dźikich beſtyi ćienie. [máły,
Doznał paſcz Lwich łáskáwych, Mędzki chłopieć
Gdy go iámy Cháldeyskie Lwim zębom oddáły.
Nie pomogą do iáskiń weyśćia bárzo ćiemne,
Ani ćiał pogrzebionych grobowce podźiemne.
Zákrytego ćię Loćie w skáłách, Pan twoy ima,
Y ty Bráćie z pod źiemie wołaſz ná Kaimá.
Czy wſpõnieć, iák ſię Ionas topił w byſtrey wodźie?
Ktoremu ſprzyiać morze, niechćiáło w przygodźie;
Y rybà, ktora go iuż w śię połknęłá byłá,
Znowu go názad z śiebie cáło wyrzućiłá.
Skláney tylko ieſt v mnie ſzklánne morze wiáry,
Bo nic ſkryćie nie vvleżie, vvprzezroczyſte ſpáry.
W tąż groby Libityny iuż vviáry nie máią,
Bo y z tych kośći zgniłe częſto vvyglądáią.
Iáskinie też kámieńmi zgury przyrzucone,
Svvym podźiemnem byvváią ſzumem ogłoſzone.

Stráćiły



Nunquid non paucitas dierum meorum finietur breui? Dimitte ergo me vt plangam paullulum dolorem meum! Iob. 10.

13.

Stráćiły kredyt láſy, y kniey ćiemnych ćienie,
Bo mi vvielkie po ſobie dáły podeyrzenie.
Omylne morze, źiemiá, iáskinie, y Niebá,
Y owey wierzać drodze ná Niebie nie trzebá:
Ty ſam tylko, tey głowie daſz ſłuſzną obronę,
Gdy Pioruny w łaskáwość, będą przemienione.

XIII.

Czyliż dni moie nieſkończą ſię prędko, puśćie mię tedy żebym rzewliwie płákał nád boleśćią moią. Iob: 1.

CHceż ábym to zá korzyść oſobliwą miáłá,
Zem o cząſtce krotkiego żyćia nie wiedźiáłá;
Gdyby moy wiek przechodźił Mátuzalá w látá,
Ieſzczeby mi zá fawor tá vſzła prywatá:
zda mi ſię ze zmárłemu, owá to dźiećiná,
Ták rzecze (vmárł Stáry) co mowić poczyna:
Ták też pewnym robaczkom dźień zda ſię być rokiē,
Gdyż iuż dłużey nie może żyć, gornym wyrokiem.
Y kwiatek, ktury zráná z pod źiemie wyźiera.
Zá wiek licząc godźiny w wieczor obumiera;
Kwiateczku z ráná dźieckiē, w puł dniá mężē cáłym;
W Zachodźie słońcá ieſteś, iuż kwiatku zgrzybiá- (łym;

 Vmie-

Vmieraz z zayśćiem słońcá rodźisz się gdy świta,
Ieden ćię Phæbus dźieckiem, mężem, dźiádē wita.
Gdyby ieszcze dni, lotne koła támowáły,
Y, godźiny swe racze konie wstrzymywáły;
Wykrzyknął by robaczek, długiem przebył chwile,
W tąż y kwiatek, y Iam też kwitnął drugie tyle.
Ale czás niedośćigły leći iáko strzáła,
Y lat śliskich od bystrych rzek, rożnicá máła.
Przed słoneczną pogonią Mieśiac vstępuie,
Dni też vćiekáiących, nikt nie záchámuie.
Zaden lotnym godźinom wodzow, nie vkroći,
A ktora iuż minęłá, názad się nie wroći:
Sam sobie iest zazdrosnym czás, bo gdy się goni,
Lub przed sobą vćieka, swe momentá roni.
Iáko iásne pochodnie im gęstsze skry zarzą, (karzą
Tym się prędszym zniszczeniem, swych płomieni
Ták okrąg biegłych czásow, z tąd się znowu wraca.
Kędy kresu Rocznego, swoie wodze skraca.
Stosuie się y owá bayká stára ktemu,
Ze z swych dźiatek był pokarm Oycu obżártemu;
Ták y czás pożeráiąc Roki, y Mieśiące,
Biegu swego odmienia poczatki y końce.
Dni, godźiná, mieśiące, zbiegły dzień pożera,
We dwánaśćie Stáry Rok Mieśięcy vmiera:

Ten



Vtinam saperent et intelligerent ac nouissima prouiderent! Deuteron. 32.

14.

Ten śię kończy, Mieśiące godzinami giną,
Y znowu nowym biegiem, śliſkie czáſy płyną.
Przeto proſzę mym troſkom, vżycz nie co zwłoki;
Ze śię z Czáſem vſkàrżę, ná gurne wyroki.
Nie proſzę czáſu ná to, bym śię weſeliłà,
Bo y mieyſce, y ſpráwá ſmiechow zábroniłá.
Ia tylko żądam czáſu, ná łez wylewánie,
Y w nich ábym tonełá, wſzytko me ſtàránie.
Płyńćieſz zrzodłà łez gorzkich, przez zrzenicżną
Biyćie ręce okrutnie, pierśi z kàmieniałe? (ſkàłę!
Przemieniayćie me lice, wrozłozyſte zdroie!
Czàs vchodźi. Karzćie śię twàrde pierśi moie,
Iuż czuię ze łzy płyną, iuż też y wzdychánia,
Serce opánowáły: Dość pokutowánia.

XIV.

Day Boże áby śię obaczyli ludźie, vważyli y oſtátnie rzeczy rozpámiętywáli. Deut: 32.

W Styd záprawdę że dotąd człowiek ślepo błądźi
Gdy to tylko co w oczách beſpiecznie być ſą-
Y gdy mniema że doſyć, znáć śię tylko na tym, (dźi;
Co dźiś kogo dolega; Nie co przydźie zà tym.

Ná ogłos woyny Zołnierz przećiera Páncerze,
A ná trąby, pobudkę; pałaſz w rękę bierze.
Wieſzczy zeglarz, vważa po Aſpektách ſrodze,
Ktory wiátr ſtyrá Panem wzáglolotney drodze.
Oracz też prácowity vvprzod pomyślić vvoli,
Gdźie co ma śiać, miárkuiąc ſkutek z ſpráwney roli.
Wtaż y mrovvká opátrzna gdy iuż źimá groźi,
W ſkrytą ſwoię ſtodołkę wcześnie źiarnká zwoźi.
Czemuż tedy narodźie, nie pomyśliſz ſobie?
Ze czás przyſzły zoſtáwi, pámięć ná twym grobie,
Nie vważaſz przędźivvá, áni też dbaſz oto,
Ze y dźiś przeſtrzydz może, nitke tvvoię Klotho.
Nie dádzą ſię vvraz viąc te śioſtry, człovviecze,
Bo choć iedná przepuśći, druga przećię śiecze;
Gdyż z ſobą iuż závvarły ták śćiſłe przymierze,
Ze żywot z śmierćią, záwſze wiedney chodźi mie-
Myliſz ſię, ieśli mniemaſz? żeć te ſprzyiáć máią, (rze.
Smierć, z żywotem, żadnemu słowá nie trzymáią.
Przed vpałem łáſkávvy promyk śnieg vgrzevva,
Y chytrym Auſter munſztuk powodźio przybiera.
W przod dzien ſprzyiáć zwykł nocy, nim ćiemno nadchodzi,
Gdy od wilkow drapieżnych mocne płoty grodźi;
Cokolvviek ożyvviáią ſłoneczne promienia,
Wſzytko to śmierć ſwą mocą w perzyny przemie-
Zaden (nia;

Zaden ſię od iey koſy nigdy nie vprośi,
Káżdy ránę śmiertelną ná kárku odnośi:
Tey wydziera zrąk mátek dziatki, impet chybki,
Y vwżáłoſne truneczki przerabia kołebki:
Biała płeć y Męſzczyzni; iey ſię boią ſtrzáły,
Poledz muśi ná plácu, y ſtáry y máły:
A gdy wſzydkich poráźi, Páná, y żołnierzá,
Iędnym oraz ſtrychulcem wźiemny korzec mierza.
Ani twoy trup Krezuśie, złoty piaſek nieci,
Ani popioł Rebeki bárźiey nád ćię świeći;
Otworz zgniłe dwá groby, vznay po kolorze,
Kto w Biśiorách wiek ſkończył, á kto wgrubym wo-
Ná coż tedy w tych rzeczàch ſercá ſwe topiemy? (rze.
Ktorych śmierći dekretem odbieżeć muśiemy:
Wſzydkim termin żywotá náznáczony z Niebá,
A choć pozno, choć prędko, przećię vmrzeć trzebá.
Zoſtawáć tu muśiemy, á lubo nie rázem,
Vmrzeć przećię potrzeba zámierzonym czáſem.
Gdyby ſię w ten czás duſzá z powietrzem złączyłá,
Y poſtáć ſwoię wdymie rozćiągłym zgubiłá;
Namnieyby ſię ſrogośći śmierći nie lękáłá,
Boby oraz y z ćiáłem, ſtráchow koniec miáłá.
Dobraby to śmierć byłá, co zàwiera wrota,
Albo do śmierći nowey, àlbo do żywotá:

F Smáko-

Smákowałby káżdemu, ten kres ostáteczny,
Y śmierć by bárźiey wolał, niźli żywot vwieczny.
Lecz strzez Boże y myślić o tákowym błędźię,
Ze wszytkie rzeczy kończyć, sámá parká będźie:
Ne zászkodzą nic duszy, y śmiertelne máry,
Ná ktorych kośći zmárłych zwykł palić wiek stáry:
Bo skoro się iuż duszá z swym ćiáłem rozstawa,
W tenże moment, przed srogim Trybunałem stawa:
Tàm vwsträsznym Máiestaćie srogi Sędźia śiedźi,
Ktoremu słuszney zemsty z oczu ogień leći;
Tám drżąc duszá, nie spoyrzy w Niebo dla swych zło-
Skrępowána łancuchem będąc nieprawośći; (śći,
Ten wszytkie skryte spráwy, ná oczy wystáwia,
Y noc ćiemnych sekretá bezbożne wyiawia:
Ovvá zàś z vwielkim wstydem, grzech specyfikuie,
Y vćieczki swym zbrodniom nigdźie nie znáyduie.
Ten sędźia, świàdkiem oraz, y Aktorem cále,
Słuszne káry vznawa, w iáwnym kryminale:
Owá bacząc, że żadney nie vwierzą obronie,
Ach niestetysz dáremnie we łzách swoich tonie!
Co myśli vvten czàs sobie, zevvszad vtrapiona,
Gdy w swych ćiężkich obrotàch, iuż nie ma Pátro-
W zyvva gor, żeby oney ná pomoc przybyły, (ná;
Y z skáłami vvraz ná nię swoy ćiężar vv wáliły;

O Duszo!

O Duſzo! ô Sędźia! ô ſtráſzny dekrećie!
Gdy kto o was pomyśli, żyć niechce ná świećie.
Ale to nie ieſt ieſzcze koniec tych boleśći,
Drugiey śmierći z żywotem, wſczynáią ſię wieśći;
Zywot wieku przedłuży, ſzczęśliwey wiecznośći,
Smierć záś końcá nie vzna w ſwoiey ſurowośći:
Jedná będźie w roſkoſzách duſzá opływáłá,
Druga mękom nieznoſnym będźie podlegáłá:
Tá w Niebie będzie piłá, Nektár roſtruchanem,
Owá gáśi prágnienie wrzącey ſmoły dzbanem:
Tà Cytárą Anyelſką w Niebie wielbi Páná,
Owá zgrzyta zębámi, wyćiem zmordowána.
Tá w tańcu przy Niebieſkiey muzyce rey wodźi,
Owá zá twym Megiero wężem w piekle chodźi:
Te áni lody ziębią áni ſłońce pali,
Ná ową záś mroz z ogniem furye ſwe wáli:
Tá ſobie po Niebieſkich łąkách ſzpáceruie,
Owa w ſmutnych robotách, ná wieki prácuie:
Tá bolow żadnych nie zna, nie ćierpi nic złego,
Owá wſzyſtko ponośi, co w piekle gorſzego.
O żywoćie, bogáty ſzczęśćiem, tryumfámi!
O śmierći ſprzykrzonemi gorzka czkliwośćiámi!
Jednęmi z wáſzych koſtkę vrzućić przychodzi,
Koſtkę ktorey drugi raz rzucáć ſię nie godzi.

Ach! gdyby ſerce wáſze ták ſtrapiły troſki,
Iáko mnie, gdy ſię lękam ſentencyey Boſkiey.

XV.

Vſtał wżáłośći żywot moy; y látá moie w lámentách. w Pſal: 30.

TEnże to był Plánetá mego vrodzenia, (mienia.
Co dniom wſzyſtkim zábronił świátłego pro-
Iák mię częſto zdradzáło mniemáne świtánie,
Gdym mawiáła iuż iutro Tytan zwod powſtánie:
Lecz te iutro, y ſame z ćieniow nie wyirzáło,
Y dniom przeſzłym z Febuſem łączyć ſię nie dało.
Mniemałem że przypadki ludzkie ná przemiánę,
Przy dniách dobrych miáły być z ſzczęśćiē przepla-
Ták iáko więc Febuśie, grube mięſzaſz chmury, (táne
Gdy ſię ſwoim podobnym, wozē mknieſz do gory.
Iák twą mocą Cynthio morſkie nawáłnośći,
Wzruſzone brzeg zmoczywſzy, idą wgłębokośći;
Ták y Ia płonną będąc wieſzczką ſwoich rzeczy,
Mniemáłám że me troſki, czás przyſzły vleczy:
Aliśći coraz ieſzcze większe ſmutki nowe,
Niż wrozſtániu małżeńskim, łzy gorzkie grobowe;

Ktore



Defecit in dolore vita mea et anni mei in gemitibus . Psal . 30 .

15.

Ktoremi ośm Mieśięcy z słusznych przyczyn wiela,
Oblewa żona w domu, stratę przyiaćielá;
A gdy mieśiąc dźieśiąty iuż osusza oczy.
Pláchtę z śiebie złożywszy, rąbkiem głowę toczy.
Ktoryż kiedy rok łzámi mych oczu nie zbroczył?
Ktory Mieśiąc álbo dźień mgły grubey nie toczył?
Zàdne prawo nie skraca, skarg moich mnogośći,
Owszem żałość? iák Hidrá, płod swoy w sercu rośći:
Ná pláktách y wzdychániách wszystek żywot trawię,
Y choć żyię zdami się, że iuż konam práwie,
Często się morze burzy, gdy Eol powstáie,
Ale im dmie potężniey, tym prędzey vstáie.
Przykrość źimy odźiera zdrzew źielone liśćie,
Lecz tę szkodę nágradza wiosná zamożyśćie.
Ilekroć ostry Auster, grube chmury rodźi,
Tym śpiesźniey Fawonius wtropy zá nim chodźi.
Moim záś żal przyczynia oczom gorzkiey rosy,
Ani mię trosk codźiennych omiiàią stosy:
Ani kornet wesela, swym dźwiekiem przymnaża,
Pierś skrzypice, pięść smyczek; Plànkt struny wy-
Przy tey Cytrze táńcuie y we dnie y wnocy, raża.
Te strony, życiu memu, dodáią pomocy.
O iàk częstom westchnienia ćięszkie przerywáłá!
Pierśi bijąc, gdym skárgi milczkiem pokryć chćiá-
 O iák (łá;

O iák często dźień cáły płaczem był ſkończony!
Iak y czás nocy długiey wláment obrocony!
Dość wielka y Przyiaćioł perſuazya była,
Wiele rzeczy czyniono, żebym nie kwiliłá;
Rádźili, bym rádośćiom wodze wypuśćiła,
Zárázem też weſelu cugle wyrzućiłá,
Lecz gdym śmiechem wzdychánia powetowáć chćiá-
Prędzyi ſię myśl weſoła łkániem támowáłá; (łà.
Częſtom nocy prágnęłá záſypiáć ſpokoynie,
Ale czułe iágody, łzy ſkrapiały hoyne.
Y gdym chćiáłá gwałtowne w oczách ſtrzymáć rzeki,
Ach wylały łez morze, przerwáne powieki.
Swiádczę wámi potoki, láſy, ćiemne bory!
Wzywam y was wiádome, nà świádectwo gory!
Ilem kroć zábiegáłá wzdychániu ſrogiemu,
Zwyćiężona dáłám wſtręt, ſercu przećiwnemu:
Owſzem gdy moie treny, Echo vſłyſzáło,
Spolny zemną lámentow odgłos wydawáło:
Skárgiſmy, Ia raż, Echo drugi wydawáli,
Płákáliſmy wprzemiánę, wprzemiánę wzdycháli.
Ták iáko Pándyoná śioſtry ogłos dáią,
Gdy zàbićie Atyzá, wraz opłákiwaią.
Ná tey śiedźi gáłęźi Progne żałobliwa,
Ná owey Philomela ſwoy grzech opłákiwa,
Iedná

Iedná drugiey ptáſzyná zlámentem wzdychánia,
Y wraz grzech popełniony, ſwym plánktem dogá-
Tym ſpoſobem y oná ſmutna Alcyone, (nia
Exprymuiąc ſwym żalem, kocháiącą żonę;
Gdy męża ſwego okręt rozbity vyrzáłá,
Morſkie brzegi, y ſkały w Trenách ośiadáłá.
Iák y ſynogárlicá ná zbotwiáłym drzewie,
Gdy iuż cále o ſwoim towárzyſzu nie wie;
Zyczac ſobie co prędzey pożegnáć ſię z świátem,
Załośnie śiedząc huka; y pogardza látem.
Tákiey y mnie náprzędły wieſzcze parki przędzy,
Zebym ſwoy wiek trawiłá wlámentách y w nędzy;
Zeby ſię ſerce we łzách vſtávvnie topiło,
Luboby ſłuſzney troſkom przyczyny nie było:
A iáko był głos płáczu pierſzey moiey movvy,
Ták żeby tenże závvárł, plánkt; kámień grobowy.

XIĘGA WTORA.

Ządze Duſze Swiętey.

Prágnęłá duſzá moiá żądáć ſpráwiedliwośći Twoich. VV Pſal: 118.

MYśl w Niebieſkich y źiēſkich rzeczách rozerwaną,
Nie wie ktorego wodzá, ma wziąć zá Hetmana;
Ten mię ćiągnie w niewolą, ow záś do wolnośći,
Wádzą ſię rozni ſobie Wodzowie w zwierzchnośći:
Ztąd mię pilno wzywáią, z owąd odćiagáią,
Y iáko fále łodką, z obu ſtron miotáią:
Wątpliwą walkę toczą, obiedwie miłośći,
Żądzam vśieść nie dáią, ná ſwey ośiádłośći.
Niech mi też wolno będźie, ách ćierpiącey śiłá!
Bym nádźieie w ſwym porćie ſczęśliwie ſtáwiłá:
O Boże! álbo wſzytkie zgaś w mym ſercu żary,
Albo niech cále pałam do twoiey ofiáry.
To pewna: życzyłábym roſkoſzowáć nie raz,
Ale wolę że mogę mowić, niechcę teraz.
Bo nád chćiwość, nic bárźiey nie ſtęka ná wodze;
Ani ſię żadnym práwem viać dáią żądze.

Iáko



Concupiuit anima mea desiderare iustificationes tuas. Psal. 118. 16.

Iáko wolny koń wierzga, gdy cuglow pozbywa,
Y ſwobodnie ná kożdey łące popáſzywá:
Albo iák, gdy ſię wyrwie z ſtáynie woł roboczy,
Iárzmo z kárku złożywſzy, grzbietem trawę tłoczy;
A, gdy go oracz znowu, w pług zwyczáyny wprzęga,
Rogiem broniąc wolnośći, w bok oraczá śięga:
Ták y ludźiom w ſwych żądzách, wolnośći ſmákuią,
Choć w nich podczás żadnego pożytku nie czuią.
Ták chcący od ſwey ośi ginieſz Fáètonie,
Gdy wpoczworny woz wprzęgaſz náder żartkie (konie.
Ták też y ty Ikáry pnąć ſię pod obłoki,
Ciężkim ſkrzydłem gruntuieſz Oceán głęboki.
Gdy częſto fátyguiem prożbą Bogow vſzy,
Nie ſłuſzna żądzá pono, czáſem śmiech im wzruſzy:
Ieden prośi o żonę, y o miłe dźiatki,
Drugi prágnie coprędzey, zdźiećmi pozbyć mátki;
Ten Oycu zdrowia życzy, ow śmierći ze złośći,
Stary żąda lat młodych, á młody ſtárośći:
Y ták ſię ledwie ieden, wynaydźie z tyśiącá,
Ktoryby zgodną drugim miał wolą do końcá;
W oſtátku bárzo máło, co ſię ná tym znaią,
O co ſłuſznie w ſwych żądzàch, Bogá prośić máią.
Ták iáko więc w brzemieniu gdy nád przyrodzenie,
Làdá pokarm vśmierza zbyt chćiwe łáknienie,

Raz w krećie, w wapnie drugi, màtká ſmák znáyduie,
Y co przed tym ſzkodźiło, to w ow czás ſmàkuie.
Ná coż tedy pałáią żądze w rzeczách vvielu?
Ná co zmierzam onemi do płonnego celu?
Precz vſtąpćie wzdychánia, troſki boiàźliwe,
Ná ſtronę prozby prozne, y żądze kłamliwe.
O Boże! álbo przygás prozny ogień cále,
Albo tvvoią miłośćią, niech ſię bárźiey palę.

II.

Pánie, proſtuy drogi moie, ábym ſtrzegł ſpráwiedliwośći Twoich. w Pſal: 118.

GDźie ſię vdam, między drog wielą obłąkána,
Gdy wſzedźie rożnym torē śćieſzká vdeptána;
Iedná po ręce levvey, druga vvprávvym czele.
Tá págorkovv ma śiłà, owá dołow vviele,
Do tey przyſtęp ſnádnieyſzy, wowey ſą zawády,
Pràwey rowność nà oku, levva kryie zdrády:
Więc, dokąd ktora idźie, y kędy provvádźi,
Sámym tylko doświádczyć końcem ſkutek rádźi.
Nie tàk Herkuleſowi błędna drogá byłá,
Ktora ſię ná dwie częśći vvątplivvie dźieliłá;

Ani



Vtinam dirigantur viæ meæ ad custodiendas iustificationes tuas! Psal. 118.

17.

Ani morſkie Meandrá fále, ták ſtráſzyły,
Lubo go ná potkániu w koło otoczyły:
Ani ſą w lábiryntách, tàk fortelne zdrády,
Ktore więc przykrywáią, gęſtych źioł przyſády.
Ach! większy wſtręt mey drodze Fátá przyczyniáią,
Gdy w obie ſtronie błędem oczy omamiáią;
Zadna mi y tyśiącznych drog, boiaźń nie ſkraca,
Bo tá była iuż w domu Dedálowym praca:
Alec to ieſzcze y nád krętno-błędne drogi,
Ze noc ćiemna w ochotnych pracách, pętá nogi:
Iż nie znáć przed ćiemnemi toru obłokámi,
Ktoremi przed tym ludźie chodźili śćieſzkámi;
Y lubo chcąc omijáć wąwozy w krzewinie,
Przed ſobą ręką macam, comi ſię náwinie;
Ledwie przećię poſtąpić mogę śmiáłym krokiem,
Bo zdrad nocnych nie vzna, żaden ćiemnym okiē.
Iáko gdy iádącego, w nieznáiome kráie,
Deſzcz záſkoczy, y burza iść dáley nie dáie.
Iuż mu gwiazdy nie świecą, áni ſię też z bliſká;
Pożądány w budynkách chłopſkich ogień błyſka;
Sam nie wie czyli w láſy, czy w bágniſká w chodźi,
Ieżli też dálſzą drogę do ſkutku przywodźi.
Nieme role potężnym wołániem okrzyka,
Zeby miał biedny pielgrzym rátunek z rolniká.

Albo żeby kto słyszeć z lochu iákiego,
Dobywa wszytką siłą głosu czworákiego:
Ale sforce dáremne, lecą ná lás głuchy,
Nie przynoszą żadnego odgłosu otuchy.
Ktożby mi się w tych błędách przewodnikiē ziâwił?
Ktoryby mię Bog z tákich ćiemnośći wybáwił?
Lud Zydowski w pustyniách niegdy błąkáiący,
Naprowádźił ná drogę ow słup goráiący.
Gwiazdá wodzem trzem Krolō Nabeteyskim byłá,
Y w skrytą Betleemską stáynię wprowádźiłá.
Iák bráći żegluiâcych dwie gwiazdy ćieszyły,
Ták trzebà, by mi świece, Kâstorà świećiły.
Gnozys z błędu Tezea. Nićią wyćiągàłà,
Sestà zàś Leàndrowi świàtło pokazàłà.
Iam tobie Theseusem, Ty bądź Aryàdes,
A gdy będę Leàndrem, Ty też Sestyàdes:
Widźisz iàko ich śiłà, po pustyniàch wszędy!
A kożdego záćmione omamiáią błędy;
Namniey toru niewidząc, ten nà szyię leći,
Ow się kręći sam y tàm, iàk splątàny wśieći:
Ieden spieszy co prędzey, drugi kroki skraca,
Y mało co vszedszy, znowu się wzad wraca,
Ten się puszcza nà domysł, ow się zàś obźiera,
W błędàch swoich kożdy się roznie poniewiera:
Ieden



Perfice gressus meos in semitis tuis, vt non moueantur vestigia mea. Psal. 16.

18.

Ieden iák zàmatány, koło drogi chodźi,
Drugiego záś po kretych chłodnikách błąd wodźi:
Y gdy mniema że ſkończył ſwoy kres zámierzony,
Wraca ſię oſzukány, nàzad do ſwey ſtrony:
W oſtatku wſzyſcy ludźie, iák błędni biegáią,
Nie wiedząc ktorą drogą ſłuſznie chodźić máią.
Bogdày ſię drogá moiá proſto torovváłá,
Y prędkich krokow, żadna zdrádá nie wikłàłá:
Ale iàko gdy ſtrzáła złuku vvyćiągniona,
Do celu zmierzonego, bywa wypuſzczona.
Ták niech idą tą drogą ſpieſzne nogi moie,
Ktorą iść roſkázuią Przykazánia Tvvoie.
Iuż tedy śvviátło moie, przemień ſię vv ćienćivvę,
Niechay będą twym celem, pràvvá świątoblivve;
Do ktorego kiedyć ſię ſtrzeláć bedźie zdáło,
Niech będę pálcom Twoim kwádruiąca ſtrzáłą.

III.

Vmocnyi chodzenie moie ná ścieſkách Twoich, áby nie drzáły ſtopy moie. vv Pſal: 16.

TAk mi to zàvvſze będźie goleń ſzwánkowáłá?
Y chroma moiá nogá źiemie nie tykáłá?

 Weyrzy

Weyrzy ktory ná drogi poglądaſz z wyſoká,
By te ſtopom nie były tvvarde, iák opoká,
Pierzyſty Boćian vcząc vv puchu ſwoie dźieći,
W gurę latáć przed niemi z wiátrem rowno leći;
W net przykłádem ſvvey mátki, tož czyni y corá,
Smielſzą iuż będąc dźiśia, niżli byłá vvczorá.
Y orzeł, ſvve gnieźniki ćiągnąc vv kray dáleki,
Rozpośćiera przed niemi z ſwych pior żagiel lekki;
A gdy im vv znieśionemi ſkrzydłámi przodkuie,
W net y ſyn takim ſtyrem oycá náſzladuie.
Gdy ſię chce pływáć vczyć pierſzy raz dźiećiná,
Nie ćwiczonego zrázu znośić muśi trzćiná.
Ktorey więc przepomniawſzy, z wodą przećię pły-
Lubo mu ſię też nie raz, w gębę vvodá łynie: (nie,
Lecz ſkoro poymie fortel ręką dwoić wody,
Suchym bàrkiem przebędźie y naygłębſze brody.
Weyrzy ktory vważaſz, wſzytkich drog trudnośći,
Náucz y mnie w podrożnych pracách ſpoſobno-
Dźiećinne członki wozę, wſłabym wozku zgołá, (śći;
Sámá ſobą popycham towárzyſkie kołá:
Iáko ſtárość troynozna, ktorą koſtur wodźi,
O tym koniu poiezdza, przy ktorym y chodźi;
Zebyś iednák w mych ſkàrgàch, niemiał wątpliwo-
Nie oſkarżam przed tobą, nog moich ſłábośći: (śći,

Zadney

Zadney wády golenie y ſtopy nie czuią,
Gdyż przez pniaki, y ſkáły ſalty wyprávvuią:
Z piorno-nozną Kámillą, vvzawodbym puśćiłá,
Co po wodách ſuchemi nogámi chodźiłá.
Prozno ſkárzę tez godna myśli moich wádá,
Ktorym do prac pobożnych, ſłábość w nogi wpa-
Ach! leżą áffektámi wſzyſtkiemi złożone, (da.
Nie ſnadno te defekty vv nich będą zleczone;
Bo choćby chćiáły, máłe cnot ponieść podroże,
Sprácowany wnet vmyſł, nog podnieść nie może.
Ktoreby wątłe były, iák twoy pápier Nile,
Y iák trzćiná co czołem biie wodney śile.
Rzadki zapał, lecz podczás znieca ogień ſrogi,
Gdy kaze piorunovvym krokiem deptáć drogi:
Ledvvie co żądzá zácznie wnet ginie ták vvłaśnie,
Iáko ogień ſubtelny, gdy od vviátru gàśnie.
Bym ſię iednàk vvchodzeniu oſpàła nie zdáłà,
Częſtym krokiem hàruie ćieżar ſvvego ćiàłà:
Iuż teraz drog przeſtrzegam, bym vſzła obmovvy,
Zem ſię ruſzàć nie chćiàłà, dla zàgrzaney głovvy;
Ghoć mi ſię vv obie ſtrony tàk nogi matàią,
Iàk gdy chromi ſzczudłàmi drogi vvykrzyvviáią:
To raz chcę, to zàś nie chcę, to ſię bàrdzo palę,
To ziebnę, to ſię znovvu zàpominam càle.

Y tàk

Y ták będąc dáremną pracą rozerwàna,
Ná śrzod drogi pośiadam częſto zmordowána.
Lecz przećię lubo mdleię, nie ſzukam goſpody,
Ani też ſłábym nogom, nie czynię wygody;
Chwieię ſię iák rzucána łodź, od morſkiey fáli,
Gdy ſie impet ná zagiel, y ná wiosła wáli;
Ktora więc opoznioną drogę, ſwym powrotem,
Nowym coraz dáremnie wetuie odwrotem.
Właśnie iàk niewolniká, przymuſzona praca
Okowanego, w koło we młynie obraca
Leći kàmień, od włáſnych kol, w cyrkuł wprzężony.
Trácąc niemi drog przeſzłych ćiężar poniesiony:
Ach, coż dźiàłá! ni iácháć! ni też biegáć godnie!
Ani mogę drog żadnych odpràwiàć wygodnie:
Wielka drogà do Niebá kretemi torámi,
Nie zaydźie tàm moy wozek ſłabemi kołkámi.
Ty ſam ktury Gigàntſkim mierzaſz drogi krokiem!
Przećiąg mieyſcà przeskoczyć możeſz iednym skokiem!
Ták. oraz wſchod y zachod przebiec możeſz ſnàdnie,
Iáko żagłom Rodyiſkim, gdy wiátr dobry pádnie,
Ale moie golenie z żołwiem ſię czołgáią,
Ani ráká z ślimakiem ná dal vvyśćigáią;
Iák tedy o wygránym mam tuſzyć zawodźie,
Powrotną w biegu máiąc ſzkápę ná powodźie:

O Boże!



Configе timore tuo carnes meas, a iudicijs enim tuis timuj. Psal. 118.

19.

O Boże! niech moc Twoiá pośiłek przynieśie!
By moy wozek z tryumfem prędko ſtánął w kreśie.

IV.

Przebyi boiáźnią Twoią ćiáło moie, álbowiem bałem ſię ſądow Twoich. vv Pſal: 118.

W Tey ſię záwſze od wiekow ſzkole młodź ćwiczy
Gdźie ſtárym Inſpektorē boiaźń Boża byłá:(łá,
Y kto twey Sálomonie lekcyey, nie czyta,
Káżdemu połudńiowy rozum w głowie świta.
Ach! tym kſztałtē miał wiek moy być reformowány,
Gdy Boſkiey grozy rygor, był w oczách ſtáwiány:
Ale ták záwſze ćiemna ślepa wola byłá,
Że ſię áni litery pierwſzey náuczyłá.
Słuſznie by gnuſtwo moie ćięgi karę wzięło,
Przez czás dármo ſtrawiony, że nic nie poięło.
Leniwych dźieći do xiąg biczem zágániáią,
Ktorzy pochop przez kárę do prac lepſzy máią.
Pátrząc częſto ná czarne dźiateczki Kádmowe,
Káżdey Corce imięnia náznaczáią nowe;
Y lubo czarny kolor wſzytkim twarzy kwáczy,
Oſobnym przećię znákiem, káżdey czoło znáczy:

Czemuż y Ia zá czáſem nie mam vmiec tego,
Co poymuie roſtropność, wieku dźiećinnego?
Zaden mię miſtrz nie vczył, á wżdy vmiem śiłá,
W Boiázni Bożey bárźiey będę ſię ćwiczyłá.
Ach! wſtyd mię że ſię boię tego, co v Niebá
W pogárdźie: á nie lęká, czeº ſię bać trzebá. (wſtydźi,
Lub przed świádkiem naymnieyſzym, złość ſię máłá
A grzech wielki wſtyd tráći, choć go ſam Bog widzi:
Boiąc ſię rozboyniká, nieſpiąc leżeć muſzę,
O owym záś nie myslę co zábiia duſzę.
Ták, iáko więc gdy ptaſzek vchodząc ſtráſzydłá;
Ná lepowey gáłązce wikli ſwoie ſkrzydłá;
Y iàk Ieleń vyrzawſzy znagłá ládà pioro,
Strwożony wzgráię chártow wpada náder ſkoro.
W tąż piaſki Mármáryckie, lwom ſtrách táki dáią,
Ze przed niemi w ogńiſte kráie vćiekáią.
Ach! iák vmyſł, ze ſtráchu, ná ślepotę ſtęka,
Ze ſię bárźiey błyſkánia, niż piorunow lęka.
Gdy ſwą páſzczę otwiera piekło pod nogámi,
Stygowemi ten ogień, tłumáczą baykámi:
Iákoby to bez ſtràchu był vvyſtępek lżeyſzy,
Lecz kárá vviękſza śćiga grzech, niż ſtrách niniey-
Po złych ſpráwách dopiero trwożyć poczynaią, (ſzy:
A przed grzechem, karánia nic nie vważáią.
Wten

W ten czás ſię vmyſł ludzki, troim ſmáży potem,
Y czym Bogá obrażał, dopiero vvie o tem; (ſtęka
W ten czás nie ſpiąc od ſtráchu, nędzny grzeſznik
Y ſwych ſię włáſnych ćieniow, w prożnym łożu lęka:
By mu kąſek w vſłaniu myſz ſłomę ruſzyłá,
W net mniema że lwow kupà z láſa wyſkoczyłá.
Gdy drzewá namniey wiátrom w nocy vlegáią,
Záraz włoſy trwożliwe, ná głowie powſtáią.
Co pocznie, gdy pioruny vvydádzą ſvve huki?
Albo z gornych blokauſow poczną ſtrzeláć łuki;
Zdrętvvieie od Niebieſkiey furyey ſtruchláły,
Boiąc ſię by pioruny weń nie vderzáły:
W ten czás chmury grzeſznikom ſtráſliwie pogrożą,
Y wieſzczkowie z tych znákow, vpadek wywrożą:
Szumem puſzcze tám będą rwáć nocne ćichośći,
Swey ſię włáſney ſumnienie zlęknie niewinnośći.
Pátrz iákie duſzom káry náſtępuią zátem,
Gdy żadze ſáme ſobie ſrogim będą kátem.
Ach! iák częſto Ceſarzá turbowáły, one
Duſze, ná Phárſalyiſkich polách pogubione.
Iákoś ſzálał mśćićielu Oycá zábitego,
Gdyś pátrzył Oreſteśie, ná ćień żywy iego,
Załoſny Pentheuśie zà Bogow vrázy,
Od iedney Wezonoſney znioſłeś biczow rázy.

Nic bárżiey grzeſzną duſzę, nie tyránizuie,
Iák gdy świadkiem nád ſobą ſumnienie być czuie.
O Boże! zrań mi ſerce, ſwey boiàżni ſtrzáłą,
By w grzechách głupſtwo moie twey ſię káry bało.
Przed grzechē, boiazn dobra, dla vvodzovv vvſtrzymania,
Bo po grzechu ſtrách rzadko bywa, bez karánia.

V.

Odwroć oczy moie, áby niewidźiáły márnośći. w Pſ: 118.

CZuyna wártā dwie gwiazdy, ná Niebie wyſokim,
Strzegą mię y nānieyſzym nie odſtąpią krokiē;
Iednák ni zbłędnych, ni z tych, co wſpoł z Niebem
Są liczby: Ná obiedwie fūkcye ſię zgodzą; (chodzą
Częſto z błąkáiącemi gwiazdy pielgrzymuią,
Częſto w mieyſcu wlepione, wàrty odpráwuią;
Biegáć rączo, w mieyſcu ſtáć, obie náuczone,
Edyp nie z gádnie, z iákich ſą nátur ſtworzone:
Was oczy, dwoie świátłá czołá pozornego!
Gwiazdàmi y ſzylwáchtem zowię ćiáłá mego!
Wy co ná gornym zamku ieſteśćie ſtrożàmi!
Iák Pharus, gdy okrętom świeći pochodniámi:



Auerte oculos meos ne videant vanitatem. Psal. 118.

20



Iák czuyny ſtrażnik śiedząc ná vvyſokiey vvieży,
Łatvvie baczy, co z bliſká, co o podal leży,
Ia iednák takiey po was nie znam życzliwośći,
Iáką czynią okrętom ogniovve śvviàtłośći.
Wiedźie płomień żeglarzow, gdy pochodnià świeći,
Lub ogień ręká zgáśi, tá, co go záświeći.
Wy iáko z przykrey gory, kołá rozbieżáne,
Lub iák koń, gdy vvędźidłá czuie rozervvàne;
Bieżyćie, dokąd chcećie, àni vviedząc kędy,
Iezdźiec cuglow pozbywſzy, wàſze mnoży błędy.
Oczy! à raczey ſkàły, ktoż vvyliczy? one
Ach! navvy, y okręty przez vvas pogubione?
Dynà, by cudzoźiemſkie Pànny obaczyłà,
Pànną vvyſzłà, lecz màtką vvzad ſię povvroćiłà.
Vyrzał Vryaſzovvey Davvid pierś pieſzczoną;
Znàlaſł w ſwym ſercu ſtrzàłę z vrody puſzczoną.
Vyrzavvſzy Aſsyryiſki Wodz, Iudytę mężną
Zàkochał. Potym zginał iey ręką potężną.
Gdy Stàrcovvie Zydovvſcy Zuzànnę zoczyli,
Pożądlivvym vveyrzeniem żywot ſwoy ſkroćili.
Gor Akroceràvvnia okrutne oſtrośći,
Nie ták wiele naw gubią, w morſkiey głębokośći.
Ni Màlea nieſzczeſna, ni łàkoma Scyllà,
Oraz màſztow z żaglámi, potopi tàk śiłà.

Ma zàtym Iob ćierpliwy pochvvałę vv tey mierze,
Ze vvieczne poſtánovvił z oczymá przymierze.
O oczy/ iàk beſpieczniey Demokrytus ſobie
Poſtąpił, gdy vvas z dołkovv powyryvvał obie;
Iàk dobrze y Łucya Pánnà śvviątoblivva,
Męžną ręką oczy ſvve kole y vvyryvva.
O oczy! ſkáły nieme! Pogáńſkie kàmienie!
Dla ktorych duſz tàk vviele ſzło ná potępienie:
Iáko zle zážyvvaćie ſvvych darovv vvłaſności,
Gdy pierwſzemi byvvaćie vvodzámi do złośći:
Czy ná toż y kommendę y ſtraż vvam zleczono?
Y obronney fortece klucze povvierzono?
By twarzy ludzkie godne Niebieſkiey świátłośći,
Miały dla was w głębokie vpadàć ćiemnośći.
Czemu nie podnośićie ich ſmyſłow ku gorze?
Nád te źiemſkie pádoły, nád głębokie morze?
Nád gvviazdy, nád niebieſkich Sfer lotnych obroty?
Nád to wſzytko, co mieśiąc ma, y Fæbus złoty?
O oczy! miáłybyśćie żądze y kochánia,
Do Niebieſkiego cále, proſtowáć mięſzkánia;
Lecz wy bàrźiey świàtovve kochaćie márnośći,
Miłość was tężey ćiągnie do źiemſkiey podłośći.
Coż mi ſtrapioney czynić? iuż áni ná wodze
Ani dbaćie ná prożby, pánuiećie ſrodze.



Fiat cor meum immaculatum in iustificationibus tuis, vt non confundar! Psal. 118.

O Boże! lub zasłonkę day ná oczy moie,
Lub mi ie niech zásłonią Swięte Ręce Twoie.

VI.

...ech będzie ſerce moie czyſte w vſpráwiedliwieniu Twoim, ábym niezoſtał zeſromocony. w Pſ: 118.

GDybym Ci Oblubiēcze z twarzy wdźięczna była,
Zaraz bym wſzyſtkie prace, náto obroćiłá;
Zebym naprzod przyſady tákowey doſtàłá,
Ktorąbym czarne zmázy z twarzy pośćieráłá:
Nigdyby ná bálſamách wonnych, nie ſchodźiło,
Záwſzeby we fláſzeczkách wodek pełno było;
Miáłábym vv ſvvoim ſłoyku przyprávvę tákową,
Ktorą po ſtárey ſkorze, twarz odmładza nową.
Płatkiby też wtąż były, węgłędem rumięnidłá,
Y nád gorſki śnieg bielſza kretká dla bielidłá:
Pęvvnieby Hálcyońſkiey vvnábyćiu pumaty,
Ná zleczenie zmaz licznych miłe były ſtráty:
Náoſtátek, ách názbyt przydáiąc vrody,
Czym tylko fárbuiećie, Pánny ſwe iágody,
Namnieyſzey w tym trudnośći, nigdybym nie miáłá,
Bylem ſię kochankowi ſwemu ſpodobáłá. Iuż

Iużbym się y wzwierćiedle wyćiagàłá śmiele,
Zeby zmarszczku żadnego nie było ná czele;
Y gdyby nie stawáło choć włosa iednego,
W brwi muskàniu: pewniebym nie zmilczáłá tego;
Ieśliby szpetny kolor oczom moim szkodźił, (dźił.
Wrzeszczáłábym, że wzrok moy chytry kolor zwo-
Czoło namniey zmarszczone, gdyby mi się zdáło,
Krzyczáłábym, co mi to czoło poooráło?
Niczymbym ćię nie chćiáła gniewáć me kochánie,
Gdybyś miał w mey głàdkośći, swe vpodobánie:
Choćby też iedná była ná mey twarzy zmázá,
Mniemáłabym ze wielka ztąd do mnie vrázá:
Głośnobym závvołáłá, że naymnieysza piegá,
Serce Twe Oblubieńcze, niezmiernie dolega.
Ieśliby co bráknęło ieszcze w mey głàdkośći,
Wnetby fortel sztuk rożnych, przyczynił wdźię-
Slicznie bym putrowáne włosy vtràfiłà, (czności,
Y drogiemi kàmieńmi głowę ozdobiłà:
Perłyby grufzkowàte przy vszàch vvisiáły,
Dyàmenty kànaczkiem szyię otaczáły:
A tàk gdybym wtrefione włosy twarz przybráłà,
Pewniebym trzy boginie, czwarta zwyćiężáłà,
I ecz mniemam, że ćię ni twarz, ni głàdkość nie zwa-
Ktora śidłęm nàdźieię kochàiących dłabi. (bi,

Stroie bowiem przybránych Pànien oczy zwodzą,
Bez nich záś,w tychże oczách niby ſzpetne chodzą,
Częſto wpłonnych pozorách błądzą ludzkie zdánia,
Gdy rzeczy drogich rolzczą pſtroćiny,mniemánia.
Wilgofortis w vrodźie náder ſławna wſzędźie,
Sliczna ſwoią białośćią przechodząc łábędźie;
Prośiłá żeby męſkiey nábyć mogłá brody,
Y włoſami oſzpećić, Pánieńſkie iàgody.
Lucya przechodźiłá,wſtyſtkich byſtrym wzrokiem,
Y iàk gwiazdą świećiłà iáſnym ſwoim okiem;
Rzekſzy zgàśni iuż lámpo, byś żle nie świećiłà,
Wnet obie oczy rázem ſobie ſobie wyłupiłà.
Euſemia głádkośćią ſwą vvielu zrániłâ,
Y vſty rozánemi ſercá przenikàłá;
Ktora żeby ſwey twarzy, powab vtráćiłá,
Obie wárgi iák roze, mieczem odkroiłá.
Twey vrodźie naywiękſze Androgeſo chwały,
Y iàgodom twym wieśći prawdźiwe davvały;
Ktore żeby ſwey prawdy dłużey nie głośiły,
Dni pokutne tym wieśćiom czáſu vkroćiły.
Nie pàłáſz Oblubieńcze ſtroiow ozdobámi!
Ani ſię tráfionemi vwodźiſz vvłoſami!
Woliſz ſerce bez grzechu, ſzczyrego poſtępku,
Niz twarz głádką, ſumnienie woliż bez wyſtępku.

O Boże! niech mam ſerce bez wſzelákiey zmázy,
Niech nigdy nie vznawam ná ſię twey vrázy;
W ten czás będę pałała w beſpieczney miłośći,
Ani ſię zárumienię, wſtydem nieprawośći.

VII.

Podźże kochánku moy, wynidźmy ná pole zábawmy ſię ná wśiách. Cant: 7.

MEświàtłolách! Iużeśmy dość wmieśćie mieſz-(káli,
Dobrzeby, żebyśmy gdźie ná wieś wyiechàli;
Wprawdźie, Miáſto murami w koło otoczone,
Bramy zewſząd żeláznym zamknienie zmocnione.
Niewiē iednák zkąd więkſze beſpieczeńſtwo cháty,
Podłe ná wśiách miewáią, niż Káſztel bogáty.
Mieyſkie domy miedźianą dáchowką pobite,
Pokoie, ſale, wieże, máią wyśmienite;
Milſza mi iednák záwſze, vlepiona zgliny,
Wieyſka kuczà choć ſtrzechę ma zbágniſtey trzći-(ny.
Więc me światło? iák drogo ſwe zbiory ſzácuią,
Miàſtá; ták wśi ſwe wczáſy, y pokoy ſmákuią.
Słynie v Wierſzopiſow dawna bayka, wſzędźie,
Ktorą práwiąc podrożny, przykrośći pozbędźie;

A nale-



Veni dilecte mi, egrediamur in agrum, commoremur in villis. Cantic. 7

22.

A należy do rzeczy, o ktorey mowiemy;
Chcesz? powiem, długą drogę gadánię skróćiemy.
Mysz wieyska, mieyskiey myszy do śiebie prośiłá,
Y czym mogłá nalepszym wiámce ią raczyłá;
Widząc mieyska potráwy stołu vbogiego,
Zártuiąc z wieyskiey poszłá do miástá swoiego:
W rychle zà nią, do miástà przyszłá też y wieyská.
Myszkà, ktora ná bánkiet zàprośiłá mieyska,
Dàłá dostàtkiem potraw, lecz gdy drzwi skrzypnęły,
Obiedwie się od stołá záraz rozpierzchnęły.
Ná puł martwe od stráchu, ledwo nátrafiły
Ciemną iámkę, y do niey prędko się schroniły.
Wieyska mysz otrzeźwiawszy, iuż więcey nie chćiá-
Bieśiádowáć, lecz do wśi coprędzey bieżáłà; (łá
A zpoyrzawszy z págorká ná mury bogáte,
Rzekłá bogday przepádły, wolę swoią chàtę.
Me świátło! iuż te mury nam się vprzykrzyły,
Pełno wrzasku háłasow, nà wśi pokoy miły;
Ieśli pomnisz iak owo często wyieżdzáią,
Mieszczánie do wśiow, co ie blisko miástá máią;
Y lubo mármurowe w mieśćie chwalą progi,
Przećię ná wieś dla vćiech nie żáłuią drogi.
Wielką màiąc vćiechę z powietrza wolnego,
Lekko ważą okopy zamku potężnego.

Nie dádzą kręnte ganki, ták vviele ochłody, (dy.
Smutnym ludźiō w myślęniach, iák wieyſkie ogro-
Ach me świátło! iużeśmy dość w mieście mieſzkáli,
Dobrze, byſmy ſię vv pole, lub ná vvieś vvyrvvàli;
Mam vvioſeczkę vvodámi vv koło obvviedźioną,
(Nie może być pieknieyſza) bliſko zákupioną;
Grunty ma vrodzáyne, y łáſkávve Niebá,
Ziemiá támtá ſpoſobna, ná iarz y do chlebà.
Me śvviàtło! chćiey tu przybyć choćia ná czàs màły,
Vpevvniam żeć nie będą mury ſmákovváły;
Tubym Ia Oblubieńcze z Tobą rozmavviáłá,
Iáko Sinogárlicá, gdy ośierоćiàłà;
A o podal od ludźi bez zgiełku mieyſkiego,
Beſpieczniebyſmy vv czáſu záżyli ſpolnego.
Tám nieuſłyſzy żaden zobopolney movvy,
Zaden nam ſvvym háłàſem nie ſturbuie głovvy:
Bać ſię nie bedźiem żeby kto vv náſzey miłośći,
Zazdroſne lekkim ludźiom donioſł vviádomośći;
W ten czàs mi tàiemnice ſzeptem vv łożyſz vv vſzy,
Y ſłovvá zdavvnà moiey pożądàne duſzy:
W ten czàs gdy będę z tobą mile rozmavviàłà,
Przyznam Ci ſię iàkom Cię ſrodze zàkochàłà;
Bogayby to co prędzey ſłońce záśvvieciło,
Coby mi pożądàny koniec vczyniło.

Me



Trahe me, post te curremus in odorem vnguentorum tuorum Cantic. 1

23.

Me śvviátłol długie było vvmieśćie pomieszkánie,
Niechże się teraz vvioską, nászym domkiē stánie.

VIII.

Ciągniy mię zá sobą, pobieżemy ná zapách oleykow Twoich. Cant: 1.

WIdźisz iák bez śił leżą członki zmordovvàne,
Ktore z ćieniem są tylko moim porownàne;
Ledwie znoszę ćięszkośći w obrzydłym żywoćie,
Mdleią duchy żywiące, w swoim własnym poćie:
Kárk vćiska nieżmiernie, głowy ćiężar srogi,
Ręce mi są tłumokiem, tłumokiem y nogi;
Ktore w ćięszkich fátygách, wytchnienia szukáią:
Nie wiedząc kędy przypáść, zmordowàne máią.
Wstáć prágnę, to zás znowu kłádę się, lub głowie
Złokćiá mego dla wspárćia, przybieram wezgłowie.
Raz chcę leżeć nà gębę, drugi raz do gory,
Twárdym bokō przybierā, máteracz z swey skory.
A gdy wszydkie kąćiki, zwiedzam w mey łoznicy,
W żadnym pozbyć nie mogę zbyt ckliwey tesknicy
Ach! coż rzec, wszystkie śiły wraz we mnie truchleią,
Choć chcę bieżeć zá tobą, zàraz nogi mdleią:

Vćiekàiąc porzucaſz, vmàrłą w puł polà,
Ani trochę poczekáć ná mię twoià wolą;
Iàk nà piaſkách Libiyſkich, vchodząc z potrzeby,
Gdy żołnierz nà zàbitych, nie czeka pogrzeby:
Iák niezbożne rzucáią po roſtàyniàch mátki,
Gdy ſię w cmẽtarz nie zmieſzczą, dla vboſtwá dźiâtki.
Poday rękę kochànku, pośil mię wſłàbośći,
Albo też ſwoim krokom powśćiągniy prędkośći:
Gdy Troià Greckim ogniem, niezmiernie gorzàłá,
Z ogniow miłość ſynowſka, oycow wyrywáłá.
Stárą mátke przez morze nośi boćian młody,
Y ſàni ćiężar dźwiga, ſwych dźieći, przez brody.
Iám tylko ſamá w dźikich polàch porzucona,
Ani mię chceſz kochánku wźiąć ná ſwe rámioná,
Lecz bym ſię y ia Tobie ćięſzką być zbrániáłá,
Zá máłym poćiągnieniem bieżeć bym wolàłá:
Iákoż przećię com mdláłá ná źiemi dopiero,
Sćigáć ćię z wiátrem będę, porwawſzy ſię ſkoro;
Nie trzebá mię popędzàć będźie oſtrą bronią,
Zadne nogi pośpiechem pewnie mię nie zgonią.
Poćiągnął lutnią wdźięczne przebieráiąc ſtrony,
Tráckie zwierzá, y làſy, Orfeus ćwiczony;
Ktore gdy dzwięk przyiemnych głoſow vſłyſzáły,
Zdumiáłe oraz becząc w tákt podſkákiwáły.

Mnie

Mnie áni lutnia wdźięczna, muzyká Tràckiego
Poruszy, áni strony skrzypkà Aońskiego.
Kożdego swe áffekty, swoiá roskosz wiedźie,
Ten dla oczu, dla vszu drugi więzniem będźie.
Niechce wzroku y słuchu wytchnieniem ratowáć,
Mdłość moie pizmo Perskie może pośiłkowáć.
Me świátło! włosy twoie pachną zybetámi,
Głowá zmokła wonnemi zewsząd oleykàmi;
Palestyńskim záś nardem pachną twoię skronie,
Wdźieczna Mirthá z warg twoich, rośći miłe wo-
Tchnienia twe Oronteiskiey łąki zapàch máią, (nie;
Vstá záś, słowká wdźięczne iák rozą wydáią;
Szyię biała oleyki Pánchenskie skropiły.
Assyryiskie záś rosy, rámiona zmoczyły;
Ambroziyskie spływáią nà ręce słodkośći,
A ná pàlce Libiyskie wychodzą wonnośći.
Náwet co Arabia ma woni v śiebie,
W słoykách, co drogi Bálsam, wszystkie czuć od ćie-
Czuć tu Bálsam, Egiptskie co go rodzą kráie, (bie.
Są kádźidłá, ktorych nam Sabea dodáie:
Iest Szpikánárd, nâd źiołà Orontskie wonnieyszy,
Czuć Páncheiski oleiek, nád inne zacnieyszy:
Są y owe wonnośći Bázyliso twoie,
Y tę co Cecyliey zdobiły pokoie;

Iest

Ieſt odor ten, co wdźięczne roże wydawáły,
Ktore Niebà ná fawor Dorocie posłáły:
Iáka wonia Názáret domek nápełniłá,
Roſzczká Ieſſego kiedy, ſwe liſtki puśćiłà;
Iák wdźięcznie pachną, ktore z Swiętych płyną kośći
Oleyki: Tàkie czuie od ćiebie wonnośći.
O gdybym tákiey woni, áby z raz záżyłá!
Com we mdłośći leżàłà, prędkobym skoczyłá;
A do zdrowſzey, drugieby kompanki bieżáły,
Iak gołębie gdy w pole kupąby lećiáły.

IX.

Ktoż mi da Ciebie Brátá mego pożywáiącego pierśi Mátki moiey ábym Cię náláztá ná dworze, y vcáłowáłá Cię, ábymie iuż nikt lekce nie ważył. Cant: 8.

KToż Oyczyſtemi (Herby moie) kleynotámi
Rozmnozy! chcąc bráterſtwà z mnemi bráćiſz-
Czego nie przeto życzę, bym ſwą wywyżſzyłá(kámi:
Fàmilią, Iż z zacnym Domem ſpokrewniłá;
Bo choćbyś ſię napodliy rodźił, według świátá,
Przećiębym Cię życzyłà, mieć z ſercá zá brátá.

Iednák



Quis mihi det te fratrem meum, sugentem vbera matris meæ, vt inueniam te foris et deosculer te et iam me nemo despiciat! Cantic. 8. 24.

Iednák twoiey nie prágnę w tym wieku ochłody;
Gdyć mchem pierwszym rozáne porosną iágody.
Zyczę, byś iák dźiećiná w roku, mięszkał známi,
Zeby ćię Mátká moiá kármiłá pierśiámi;
Byś màleńką gębinką tych pierśi záżywał,
Ktorych ia: Y ná tymże łonie pośiádywał:
W tákim wieku zá bráta, życzę ćię mieć sobie,
Ieśli rośleyszym bedźiesz, iuż mi nic po tobie.
Więc me świátło odrodz się wieku ninieyszego,
Bym widźiáłá kołybkę, kochánká moiego?
Pierwszy wiek wszytkim miłe zdobi obyczáie,
Czego młodźianom, mężom, stárcom, nie dostáie.
A iż káżdy wiek ludzki, ma przymioty inne,
Przyiemność wszytkich làtá wzniecàią dźiećinne.
Czy wątpisz że dla inney Kupido przyczyny?
Strászny świátu, wiek sobie vlubił dźiećinny;
Tylko, że przed inszemi przyięmnieyszy bywa,
Ten wiek, áni tákiego szczęśćia, drugi miewa:
To przymuśiło, bym ćię dźiećiną życzyłá,
Mieć zá bráta; żebym się bárźiey vćieszyłá.
Więc me świátło! národz się znowu zá moiego
Zyćia, bym kołysáłá bráta máluśkiego;
W ten czás, mátká ilekroć kármiłáby Ciebie,
Iabym z twey prezencyey náćieszyłá śiebie;

Pieściłábym się z toba, y wednie y wnocy;
Niechćiałby żadney inney moy áffekt pomocy.
Więc me świátło národź się! bym drugi raz miáłá,
Kolibeczkę y w niey Cię záwsze cáłowáłá.
Gdy śiostrá máleńkiego bráćiszká cáłuie,
Zaden Zoilus tákich poćiech nie notuie;
Y lub często powtarzáć woczách ludzkich będźie,
Tę vćieche, niesłąwy przez to nie nábędźie.
O gdyby ták łáskáwe ná mię były Fátá!
By Cię zá kochánego oddáły mi brátá.
Národźże się dźiećiątko! poświęć mátki łono!
Oto Cię wszyscy prośim prożbą vniżoną.
Ach! iákbym z chęćią tobie bráćiszku służyłá,
Wszytkobym dla wygody twoiey vczyniłá;
Iàkbym się w nocy często do Ciebie skradáłá,
Iákbym záwsze przy iasłkách czuynie pilnowáłá.
Moią szczyrą vsługą, tákbym pilna byłá,
Zebym Ci się podobno cále vprzykrzyłá:
Ilekroć Mátká swemi, karmiąc Cię pierśiàmi
Odda, tylekroć memi wezmę Cię rękámi;
Każe Cię vkrywáiąc przed słonecznym żarem
W ćienie nośić, w net miłym będźiesz mi ćiężarem;
Będę, bym zmordowáne oczętá vspiłá,
Roznych piosnek śpiewániem, twe płácze tuliłá.
Lub

Lub Cię też z moiey zechce kołysać ochoty,
Do ták miłey w przod nie dam nikomu roboty.
A ieśli też odchodząc Mátká do mnie rzecze,
Mieyże tu, nim powrocę, ô bráćiszku pieczę.
Gdy iuż ták sámey tylko zleći mi straż twoię,
Ach me dźiećię iák będę ćieszyć duszę moię!
Záraz z czołká twoiego odiąwszy przykryćie,
Będę oczy ćieszyłá moie, známienićie.
W lepione oczy będę w twarz twoię trzymáłá,
Y czásu pogodnego czołko oćieráłà:
Wskok potym z ostrożnośćią wyimę z kolebeczki,
Y nà moie koláná, złożę twe członeczki:
Cichuśieńko, vkradkiem będę cáłowàłá
Twe oczká; lecz ostrożnie, bym Ci snu nie bràłá.
Powtorzże národzenie twoie, ma świátłośći!
Niech się Twey nácàłuię Twarzy do sytośći;
Gdy potym większe látá będą nástępowáć,
Y czás przyidźie słow pierwszych náukę poymo-(wáć,
Zárazbym zá Mistrzynią v Ciebie bydź chćiáłá,
Bym Cię liter przynamniey poznáć náuczáłá:
Więc, gdybyś iusz ná ręku nie chćiał pośiádywáć,
Lecz nà koniu drewniánym, śmiałbyś poskákiwáć;
Vczyłábym, iáko masz ostrożnie wstąpániu
Postępowáć; y iák się spràwowáć w bieganiu.

Nożeczki ná kàmieniu gdyby ſzwánkowáły,
Zárazby Cię mę ręce ſupplementowáły:
Owſzem życzę byś często padał ná twarz twoię,
By vpádłego ręce, obłápiáły moie:
Ani żadney nagrody chcę po tákiey pracy,
Dość będę miáłá z słodkich vstek twoich płacy.

X.

Ná łożeczku moim przez cáłą noc ßukáłám, ktorego kocha dußá moiá: ßukáłám y nieználázłám go. Cant: 3.

MVzy náſze zadz czyſtych wdźięczny dźwięk (wydáią,
A twoich Hymenee Feſt, nie wſpominàią.
Tenże ogień ieſt w duſzách, co y ćiáłá pali,
Owſzem ieſzcze nà ćiáło więkſzy pożar wáli:
Wnętrzny zapał ktory ſię w ſpolnych ſercách rodźi,
Sam tylko ſobie ſmáki, w czyſtych chęćiách słodźi.
O iàk więkſzym pożárem, duſze tu pałaią!
Gdy ſzczyrze vſt w zàiemnych, ſobie vdźieláią,
Ręce święte śćiągáiąc, ſerdecznym weſtchnieniem,
Śćiſkàiąc ſię miluchno, czyſtym przytuleniem:

Ma



In lectulo meo per noctes quæsiui quem diligit anima mea, quæsiui illum et non inueni. Cantic. 3.

25.

Ma łożnicę tu miłość, dość pięknie vsłàną,
Y pochodnią małżeńską, przyiaźń skrępowàną;
Lecz przymierze y związek czysty, nie tàkowy
Iáko w sercách świàtowych, żar Kupidynowy.
Tàkiegom mu łożeczkà szczyrze nàżyczyłá,
Ná ktorymby y Westà swa głowę skłoniłà:
Acz bez Betow łábędźim puchem násypànych,
Y bez wezgłow Egipską wełną przetykánych:
To łoże w ktorym leżą, dwie czyste miłośći, (kośći;
Nie ma zę mchow łábędźich pieszczonych mięk-
Spokoyną myślą wespoł, zràdośćią wzamiànę,
To łożeczko iest miękko, kochánkom vsłàne.
Łozko, w czásu dusznego. Łozko gorney ządze,
Do niebieskich ćię łożnic, czystym łozkiem sądzę!
Tyś sekretną łożnicą Oblubieńcá z duszą,
Twym się tylko fáworem ognie pokryć muszą!
Nà tobiem záwsze zwykłà, w myślàch trawić nocy;
Y wtroskách vstawicznych pozbywàłàm mocy;
Nà tobie moy kochànek doznał mey szczyrośći,
Gdy naypierszy otrzymał dowod vprzeymośći:
W ten czás spolne westchnienia skárgi przekłádáły,
A łzy nieme, niż słowà, więcey głosu miáły.
Ach! nie wiem skwàpliwego odeyśćia przyczyny,
Boię się, by nie ználasł do mnie, iàkiey winy;

 Smu-

Smutne oczy, cały dźień iuż go nie widźiáły,
Znáć że mu inſze wczáſy, bárźiey ſmákowáły:
Iàkoż pewne odmienney miłośći dowody,
Gdy lepſzey wcudzym ſzuka łożeczku wygody.
Ach! iákom noc w lamentàch mizernie ſtrawiłá!
Wowdowiáłey łożnicy, gdym bez ćiebie byłá!
Iuż pràwie rànną zorzę mieśiąc biegiem ścigał,
Y głęmboki ſen oczy obćiążáłe dźwigał;
Gdy mi ſię zdàło, że mię coś we śnie oſtrzega,
W ſtań oto Cię kochánek iuż càle odbiega.
Ocknę ſię, y ſnu pełne przećieráiąc oczy,
Ná czuynym łokćiu weſprę lubo ie ſen mroczy;
W tym ſpoyrzawſzy po kątách, łzámi karmiąc łkánie
Krzyknę, czy ſpiſz, czyli tu ieſteś me kochánie!
Gdy nic nie odpowiáda ten, co włożku leżał,
V chwycę ſię zá głowę, ách! iuż mię odbieżał;
W ſkrzeſzę ogniá co prędzey, y wnet ślad znáyduie,
Ktorym ſerce ſtrapione, bárźiey ruinuie;
W ołam, powiedz me łożko, Tyś nas w ſobie miáło,
Niewierne łożko powiedz, gdźieś Páná podźiało;
Z kątá w kąt we łzách gorzkich pada moiá głowà,
Iák po tobie Alexi mdłáłá twoiá wdowá.
Ach! w iákowych vćiſkách było ſerce moie,
Ktore przedtym z łabędźich mchow miáło pokoie;
Iàk

Iàk ſzalone impety, myśl zruinowáły,
Y żaglom moim, wiatrow przećiwnych nádàły.
Winne pierśi ſuchemi grzebły ſię piaſkàmi,
Ktore z zrzodeł Niebeſkich, płynęły rzekámi:
Pierśiom moim z troſk, poſtáć ſuchych piaſkow by-
Ktore nie raz Niebieſka roſà odwilżyła. (ła.
Teraz mi ćięſzko oczy do gory podnośić,
Cięſzko vſty głośnemi Bożą chwałę głośić;
Mocne śiły, co przedtym zá igraſzkę były, (niły.
W potyczkàch świetych, w boleść, iuż ſię przemie-
Gdy mi bowiem pomyślne wiátry przedtem wiały,
Złote wczáſy, łożeczkiem miękkim ſię być zdàły;
W ten czás iák młody żołnierz co nie wąchał prochu,
Bitwy ſtacza ięzykiem przy domowym grochu.
Chćiałám ſrogim Tyrànom, głowę ſwoię ſkłonić,
Albo też lekką iáką śmierćią duſzę zronić:
Z ognià Apoloniey byłyby mi roze,
Y z koła Kàſtyády, zdàłoby ſię łoże;
Stałyby mi zá perły, dwie Agáty ràny,
Y Blándyny zá ćichą owcę, byk miedźiàny:
W oſtàtku bym, y iátki z Pogáńſkiego ćiáłà,
Y wſzytkich kátow męki, zá ieden śmiech miáłá;
W tákim ogniu żàrliwym w ten czás miłość byłá,
Gdy ſię w złotym łożeczku ſkochànkiem pieśćiłá:

Ale

Ale gdy mię poćiechy moie odbieżały,
Wnet śię nàd lod Scytiyski żimne myśli stáły.
Ták roze, ktore wiosnà długo pielęguie,
Niewinnie przykry Auster oraz ruinuie.
Tàk y płonki oliwne ktore Pállàs rośći,
Eolowe nádęte wywracáią złośći:
Ach! prożnom ćię w spokoynym vsłániu szukáłá,
Ktoregom ná krzyżowym łozu znàleść miáłá:
Pokoy był mi łożnicą, krzyż był twym namiotem,
Tám ćię było znáydowáć, bym wiedźiáłá o tem.
Me świátło! iák śię wiele iuż nocy strawiło?
Szukáiąc Cię, lecz nie tám kędy trzebá było.

XI.

Wstánę y obeydę miásto w koło, po vlicách y przecznicách szukáć będę, ktorego kocha duszá moiá, szukáłám go y nieználázłám Cant: 3.

LVbo pozno przećie śię w swym błędźie postrze(głá,
Ználázłábym, bym dawniey szukáć Cię wybie(głá.
M niemáłá żeś śię ieszcze w łożeczku wczásował,
Ktoregoś widzę sobie nie bárzo smákował.

Coż



Surgam et circuibo ciuitatem; per vicos et plateas quæram quem diligit anima mea: quæsiui illum et non inueni. Cantic. 3.

26.

Coż czynić? będę przećię wczáſu záżywáłá,
Y bez Ciebie ſnem ſmácznym oczy vſypiáłá;
Ale, àch! trudno leżeć w opłákáney chaćie,
Trudno członki wczáſowàć, przy tákowey ſtráćie:
Choćby wodá ſzemránie w wdzięcznych ſwych ſtrumykách,
Sen zwabiàłá z gor przykrych lecąc po kamykách;
Choćby láſow wierzchołki ſzumem ſpáć kazáły,
Choćby wdźięczni ſłowicy, po drzewách śpiewáli.
Lub Helikońſkich Bogiń Párnáſka gromádá,
Y Apollo, Delfickich ſtron, muzyk nie ládá;
Nie vſpią: y opia, troſk mych na ſwym łonie,
Ani twoiá Medea, rozcſczką tkniona wſkronie.
Ktoraś ſmoká czuynego ſwym źielem vſpiłá?
Ni piſzczałká, co oczy w Arguśie zakryłá.
Ledwie mi ſię ná powab ſnu oczy ſtuliły,
Záraz mię ćiężkie bole zewſząd otoczyły:
Niechca pierśi iuż ze ſnu, mieć żadney pomocy,
Owſzem ſię oczom zdádzą, z iedney dźieśięć nocy.
Záwſze mi przed oczymà ſen, twa poſtáć ſtàwia,
Ani opłákànego, ćieniá twego zbàwia.
Czemuż tedy ták częſto ſen ná mię nàpada?
Kiedy vſnąć nie mogę choćbym ſpáłá rádà.
Porwę ſię y po wſzytkim mieśćie błądząc wſzędźie,
Pobiegę tám, gdźie ſzczęśćie przewodnikiē będźie.

Vpátruiąc w kąćikàch ſkrytych zgubionego,
Szukáć będę, nád duſzę kochánká milſzego.
W gąkách, w ſtáyniàch, w przyśiákách, będę go ſzu-
Y kilká ràzy iednę drogę przebiegáłá. (káłá,
Ani mię w wyſzpyràniu złym, pieczary zdràdzą,
Ani oſtre mym nogom drogi nie záwádzą:
Iàko ogar gdy świeży trop zwierzęcy ſtraca,
Węchem ſwoim, znowu ſię do knieiey powraca;
Lub iák w kràiách Indyiſkich, gdy ſię poniewiera
Ops błedna, pátrząc kędy kwiatki corkà zbiera.
Przebiegàiąc bezdrozne śiołá z pochodniámi,
Prozerpiny doyść życzy Styxkiemi wodàmi.
Albo iák Màgdálená czcząc grob ſwego Pàná,
Zlałá łzàmi w Solimſkich polách vśłochàna.
Po gośćińcách, po miáſtách, po láſach biegáłà;
Dokąd ią żal y miłość wątpliwie zwabiáłá:
Sámà wſzędy zwiàduiąc, wſzyſtkich ſercá chwyta,
Sámà wſzytkich ſpilnośćią, o śmierć Páńſką pyta.
Iáko ſłowik rzewliwy wgniazdku owdowiàły,
Wyrażaiąc po dźiatkách, fráſunek nie máły,
Po źielonych wierzchołkách ſkwierczy, nárzekáiąc,
Bez przeſtánku wgniazdeczko coraz záźieràiąc;
Poko mu głoſu ſtàie, zdrádę nà ptáſzniká,
Przed ſwoim towárzyſtwem, żałośnie wykrzyka.
Nie



Num, quem diligit anima mea, vidistis? Paullulum cum pertransissem eos, inueni quem diligit anima mea: tenui eum, nec dimittam. Cantic. 3. 27.

Nie zmnieyszym y ia żalé, wskroś miásto zwiedźiłá,
A nigdźiem nie ználázłá, com nędzna zgubiłá:
O obmierzłe dźiedźiny! ô nieszczyre drogi!
Ktore często deptáły dármo, moie nogi.
Mniemáłám że w łożnicy, iuż się zgubá z iáwi,
Ale się ieszcze kędyś, w skrytym kaćie báwi.

XII.

Czy widźieliśćie ktorego vkocháłá duszá moiá? troszeczkę gdym minęłá ich, nálázłám ktorego vkocháłá duszá moiá, trzymam go, y niepuszczę go. Cant: 3.

CZy iest ieszcze iákowe mieysce opuszczone?
Ktoreby moim krokiem, było nie zmierzone?
Wszytkiem z iásną pochodnią vlice zwiedźiáłá,
Anim mieyscē nayskrytszych ćieniow pogardzáłá.
Ach! iák wiele drog, smutne serce obiegáło?
Y w samym wielkim mieśćie, miástá nie widźiáło.
Ale ná coż dáremnie po drogách prácuię?
Gdy choć szukam kochánká, nigdźie nie znáiduię?
Tákem tedy załosna, názad powracáłá,
Nie ználazszy ná drodze, kogobym pytáłá.

Gdym od murow odchodząc, szła blisko ku bramie,
Napádnę ná straż czuyną, y záwołam nà nie.
Czyśćie mego kochánká, między się nie wźięli!
Albo też bieżącego kędy nie widźieli?
Oni weyrzawszy ná mię, wśmiech to obroćili,
Y żarty sobie iákieś ze mnie vczynili;
Rzecze ieden, ktoż to iest, coś go zákocháłá?
Iàkoż go bez przezwiská, wártá poznáć miáłá?
Odpowiem, szczerość moiá, niech prostota będźie,
Mniemáłám że kochánek moy, znáiomy wszędźie;
Rozumiáłám że imię Thysbe, Orestesá,
Mniey znàiome, Pirame, y też Páludesá.
Y wy lubo movvićie, że zbiegá nie znaćie,
Pewnie go znáiac, między sobą przekrywaćie;
Powiedz mi tedy proszę wárto? nie ku wzgàrdźie,
Ieśli był moy kochánek zwàmi, w kortygàrdźie?
On to moy, co się we mnie kocha, nàd swą duszę,
Ktorego y Ia wzáiem tákże kocháć muszę.
Powiedzćiesz kedy odszedł czym się v was bàwił?
Y dokąd miał iść wolą, iàk przed wámi práwił?
Czy wtę, czy wową stronę zamysł swoy kierował?
Czy sam był, czy z inszemi vv drogę powędrował?
Znowu mię wàrtá śmiechem żàrtownym zbywáłá,
A iam łzami gorzkiemi lice oblewáłá.

Bez

Bez nádźieie z kochánkiem moim powiádánia
Odeszłám, topiąc wżalu, strat moich stárániá:
A gdy byłá myśl w smutkách cále zánurzona,
Y nádźieiá w mychządzách chćiwych vtrácona,
Aliśći; ktory mię ták długo fátygował,
Nie szukány, swą postáć oczom prezentował;
Skoczyłám, á w tym rádość, z boiáźnią w mey cerze,
Kolor zmienią, y oczom swoim ledwie wierzę,
Ciebiem Ia to, me świátło! me życie! vyrzáłá,
Chcę rzec więcey, strwożona, miłość głos przer-
Włásnie iáko gdy żenie, mąż niespodźiewánie, (wáłá.
Płonną wieśćią vmárły, przed oczymá stánie:
Ostrachána niby się ćieniá iego lęka,
Y przed głosem vchodząc, od boiáźni stęka;
Aż gdy iuż dobrze vzna, wraca się z vfnośćią, (śćią;
Nágrádzáiąc czás pierwszy bliższą przychylno-
Y ieszcze, lubo spiesznym idźie kniemu krokiem,
Oczy weń wlepia, by się nie zdrádźiłá wzrokiem;
Ták y Ia, gdy do sercá, wszytkie zbiegły śiły.
Powtornie ktobie bieżę kocháneczku miły:
Wątpiąc, tuszac, truchleiąc, miłośći niechydzę!
Wołám, Tyżeś kochánku, czyli twoy ćień widzę.
Ach! podobno nie tyś to, com ćię vlubiłá?
Tyś to przećię, czy nie ty, ktoregom zgubiłá?

O me świàtło! widzę Cię, iuż Cię znam kochánie!
Zadna bowiem wątpliwość, w oczách nie postánie:
Gdym Cię z twarzy, y z zgłosu, iuż słusznie poznàłà,
Będę Cię Oblubieńcze czuyniey pilnowàłá.
Iuż Cię teraz dotrzymam, po wśiách nie szukáiąc,
Y wártom do pośmiewisk, przyczyny nie dáiąc;
Choćby mi łáncuchámi bárki skrępowano,
Choćby ręce y nogi, kàydány skowáno;
Przećięby Cię vięły mocno pàlce moie,
Sćiśley, niż gdy krępuią winny list powoie:
Ale, niech Cię kochánku bàrki nie śćiskáią!
Ani twey szyie błędne ręce obćiążáią!
Wspomniy sobie żem Cię iuż dawno nie widźiałá,
Trzebà, bym długość czàsu, tobą wetowáłá.
A ty iuż z skąd nagrodę ná oczy wyrzucasz;
Y ledwiem co poczęłá, z sytośćią mie rzucasz;
Ale pewnie nie vmkniesz, mocno śćiskáć będę,
Nie wyśliżniesz się z gárśći, chybá że śił zbędę.
Mocniey, niżli wezownik, niż liśćie bluszczowe,
Ktore się pnie do gory, nà drzewá dębowe.



Mihi autem, adhærere Deo bonum est; ponere in Domino Deo spem meam. Psal. 72.

28.

XIII.

Pożytecżno mi przylgnąć do Bogá, położyć w Pánu Bogu nádżieię moię. w Psal: 72.

IEst ták wielą moy żywot fatyg sturbowány,
 Iáko Bálon, do gory, wielą rąk miotány.
Naprzod mi się Marsowá zabáwà w myśl wkrádłá,
 Y broń krwáwa, dla sławy, do boku przypádłá;
Ktora serca dodáiąc sczęśćia celem byłà,
 Y nádźieię w orężàch innych záſádźiłá:
Cała-nocną straż záwsze przebyłám śpiewániem,
 Powierzonych bram strzegąc z ckliwym niesypiá-
Nie raz nieprzyiaćielska obiáwiáłàm zdrádę, (niem;
 Lub trąbą lub też głosem, okrzyknęłà zwàdę.
Náuczyłàm się wáłmi otaczáć obozy,
 Y Pálesadą grodzić, zdrádliwe wąwozy:
Vmiem woyskà do prędkiey potrzeby szykowàć,
 Vmiem wodzom strwożonym sercá animowáć:
W ostátku w roznych rádách, y w woienney sztuce,
 Nie sprosta Rotmistrz, áni Hetman, mey náuce.
Ach! iákom często potym łzámi twarz zlewáłá,
 Gdym po piaskách Libickich nogi mordowáłá;

Często

Często Tuman farbował pyłem czoło moie,
Do ktorego spłokánia tayne były zdroie.
Wielem rázy po wodách w puł zmárzłych chodźiłá,
Lub kárk zbroiá, á głowę przyłbicá ćięzyłá!
Nieraześmy oręza wswych zębàch trzymáli,
Gdysmy się z rzek bystrośćia, płynąc pásowáli.
Ták długo do Marsowych zabaw byłám skłonna,
Pieszom zràzu służyłá, á potem y konno:
Káftan ná mię dźieśiaćia strzał był przestrzelony,
Tákoważ liczba zbroiá, szyszak náznáczony.
Trzech mi dźielnych rumakow, ná hárcu vbito,
Cztyry dźiury w grzebieniu przyłbicznym przebi-
Ledwie zdrowia wták ćiężkiey vtarczce nie zbyłá (to.
Gdy mię ták gęsta ręką, zewszech stron okryłá.
Przećiem szwánku żadnego nie miáłá ná ćiele,
Gdyż Mars impet swoy wyrwał nà nieprzyiaćiele.
Iam też tákże przed ogniem, nie vmknęłá czołá;
Choćia kule latáły, iáko grad do kołá.
W tym názad powracáiąc tryumfálna drogą,
Swieże trupy deptáłám zwyćiężoną nogą.
Ktoby rzekł, żeby kiedy ták potężne śiły,
Przećiwnemu Marsowi, v nog czołem biły?
Ach! po tàkich tryumfách sławnie otrzymànych,
Po tak wielu mogiłách, piekłu vdeptánych;

Po

Po koronách zwyćięzną ręką vplećionych,
Po Laurách po twych Marśie śćiánàch zàwieszo-
Iednego tylko grzechu, moc tákowa byłà, (nych,
Ze wraz sławę z imieniem moim zàgubiłà:
Sąd mię srogi zdał záraz, nà ćięzkie karànie,
W grubym worze publice prowadząc mię ná nie.
Zeby się słáwá moiá w kontempt obroćiłá,
Y odwagá spraw dźielnych, pàmiątki pozbyłá.
O Boże, bym pod Twoim znákiem zostawáłá!
Pewniebym ná mey słáwie, tàk nie szwânkowáłá!
W tobie myśli trwożliwe, mocną vfność màią,
Iák baty, w swych kotwicách, gdy fálę miotáią.
Iuż tedy swą ármatę Marsowi oddawszy,
Y oręze woyskowey trąbie dárowawszy.
Zàprzągłám się w gośćińcu, do podrożney prace,
Czuyno záwsze spiąc v drzwi, gdy kto zákołáce.
Pieprz, y węłnę płáćiłám ná zysk, kruszcem złotym,
Spławiáłám áż zá morze, rozne zbożà po tym.
Szkuty moie áż wbrzegách Indyiskich stawáły,
Ktore się z ćięszkim názad towárem wracáły.
Ná tym było zàwisło wszytkie me stàránie,
Bym z máley rzeczy mogłá mieć wielkie zebrànie.
Iákosz ták mi fortuná w hándlách posłużyłà,
Zem skárbámi dom wszytek càle nápełniłá.

Wtym okręt dopływáiąc kresu, swego biegu,
Rozbił mi się, iuż práwie przy oyczystym brzegu.
Wnet dłużnicy, co stoły moie zaśiadàli,
Poprzyśięgli, że v mnie nigdy nic nie bráli.
Y ták, iák wody psuią sol, y vvody rodzą,
Ták y zbiory, z kąd przyszły, tąż drogą odchodzą.
O iák Ci, dni spokoyniey swoich záżywàią,
Co y hándlovv nie vviodą, y vvoyny nie znáią!
Porzućiłám spłavv tedy, ztymże povvtorzeniem,
Ze mi są vvodne hándle, z vvielkim vprzykrzeniē.
Bobym się płonną tylko, nádźieią zdradzáłá,
Gdybym z vvoyny, y z hādlovv, korzyśći nie miáłá?
Do Krolevvskiego potem vdáłám się dvvorá,
Doszłá Krolá vviádomość, o mey słavvie skora.
Wezvvavvszy mię do śiebie, Krol vvdźięcznie ro-
Y vchá ná odpovviedź: pilne° nádstávviał. (zmawiał
Cuduie się, z kąd tákie prędkie zàkochánie,
Czy czáry, czy spràvvnośći, mey vpodobánie.
Ale lub się to szczęśćiem, lub omyłką stáło,
Dość przećie mey fortuny, gdy mię to potkáło:
Gdyśmy z sobą do nocy nà rozmovvách byli,
Anismy się postrzegli, iáko dźień strawili.
Gry nas rozne ćieszyły, ieźdźilismy vvpole,
Y codźiennie iadàli vvraż, przy iednym stole.

Nie

Nie ták ſprzyiał Látiey, fauor Seiánowi;
Y Klitus, nie ták miłym był Alexándrowi.
Abláuius z Kleándrem, Konſtántynowego,
Nie vználi nádemnie áffektu ſzczerſzego.
Przyznam ſię, że mi dworſkie chęći ſmákowáły
Ták, iák dźiećiom gdy czácki oczy omamiáły.
Wſzyſcy mię fortunatem dworſcy názywáli,
Łáſki Páńſkiey z Pokłonem wſzyſcy winſzowáli.
Aliśći wnet, ktora ſię częſto mienić zwykłá,
Zá ládá ſczęśćia zmiáną, łáſká Páńſka znikłá!
Zaraz począł poglądáć Krol, ſrogim weyrzeniem,
Lubom ánſy nie dáłá, áni pomyśleniem.
Ach! z owey pierwſzey łáſki, ſtał ſię iuż gniew ſrogi,
Muſzę z ſwoiey oyczyzny, iuż vćiekáć w nogi.
Ták ſię ſtáre, nieſzczęśćiem bayki odmieniáią;
Y ſmutnemi przykłády, wiáry nábywáią.
Konſtántyná Ceſarzá Stylle wſkrzeſzonego,
Klitá, y Alexándrá (z Eutropem) wielkiego. (zem,
Tych wſzytkich pomienionych, przeſzłe dźieie rá-
W moim ſzczęśćiu odmiennym, ſą żywym obrázē,
O Boże! iák ſzczęśliwſzy żywot wſzyſcy máią,
Ktorzy w Tobie nádźieię tylko, vtapiáią!

XIV.

Pod ćieniem tego, ktorego prágnęłám vśiádłám.

Cant: 2

SNać do cudzych puśćić śię kráiow zámyśláłám,
 Y iuż większą część drogi odpráwioney miáłam.
Gdy iák pielgrzym co prętko życzy kończyć drogę,
 Wierzyłám, że niedługo kresu dobiedz mogę.
Aż, gdy mieyscà odległość, w głowie trutynuię,
 Większą nád połowicę część drogi znáyduię.
Ach niestetyſz! wſzytká mię śiłà odstąpiłà,
 Dàleka drogá więcey trudow przyczyniłá.
Zàczym z mizernym głosem oczy w niebo wznoszę,
 Zeby kto dał rátunek, vtrapiona proszę?
Mowiąc, ktoż od słonecznych zarow mię vchroni?
 Y głowę, ktora ogniem pála, kto zásłoni?
Obacz, iák pod krzakámi źiemiá śię záymuie,
 Nogá ledwie gorącość piaskową strzymuie.
O pusżcze! ćiemne bory, drzewá rozłożyste!
 O lochy! źimne źrzodłá! ô knieie krzewiste!
Pozwolćie choć topole iedney ná zasłonę,
 Niech iábłoń da mey głowie, ćienie vlubione.

Vsły-



Sub vmbra illius quem desideraueram, sedi.

Cantic. 2.

29

Vſłyſzał on, ktory zwykł, tłumić moie żale,
Y iam też iego ćieniow prágnęłá w vpale:
Rzekł wiem dokąd, y wktore puśćiłáś ſię ſtrony,
Iák ćię omyli częſto, rátunek proſzony.
Ciagnieſz w dálekie kráie, Niebá wyſokiego,
Zywot tuteczny, pewnym gośćińcem do niego.
A widzę żeć ſię trudy podrozne ſprzykrzyły,
Chceſz by ćię iábłoniowe ćienie ochłodźiły.
Owoż ia ná ochłodę Tobie moie ćienie
Przynaſzam, y w iábłoń ſię rozłożyſtą mienię.
Obacz ręce do drzewá ſrodze przykowáne?
W nogách rány okrutne, gozdźmi póoráne?
Obacz? iák śmiertelnemi ſkátowáne ćiáło
Ránámi? że nie ćiáłem, lecz ćieniem ſię zdáło,
Ten Ćień wdźięczną ochłodą, ná twe ſprácowánie,
Tá Iábłoń w twych fráſunkách da vfolgowánie.
Rzekł Pan, áż pierſze śiły názad ſię wracáią,
Słowá Páńſkie rzezwośći, y mocy dodáią (piony:
Spoyrzę y w mym kochánku, trzymam wzrok wle-
Ach mnie, wiśiał ná krzyżu Chryſtus vmęczony!
Rzekę, coż to me świátło zá poſtáć tak ſmutna?
Czy mię ćieniem ochłodźi, iábłoń ták okrutna?
Mnieź to w krwáwym (ſpoczynek) ćieniu zgotowá-
Gdy do krzyżá okrutnie Iezus przykowány? (ny.

O iábłoni nieſzczęſna! ktora ćię ſzczepiłà
Ręką, znáć że Tyráńſka, á nie ludzka byłá!
Iednák lub przykra iàbłoń, gáłęźie vćieśne,
Rodźi, ćień chorym dàie, y wytchnienia wczęśne;
Cień y łoźkà pozwoli, lecz nie do záśnienia,
Iàbłoń, y ćień chcą płáczu, gorzkiego weſtchnie-
O ſzczęśliwa iàbłoni! ktora ćię ſzczepiłà (nia.
Ręká, godna by w niebie z gwiazdámi świećiłá.
Ach! iuż widzę me światło, komu Cię podobnym
Názwę, ktoryś mi nie raz bywał ćieniē chłodnym.
Iàk iábłoń ſzkàrłatnemi śćięźáłá fruktàmi
Chełpi ſię, vśmierzáiąc pràgnienie iábłkámi;
Obfitym towárzyſzki doſtátkiem celuie,
Frukty dla gośći, ćienie zemdłonym gotuie:
Tákąś mi záwſze bywał, w vpałach ochłodą;
W pokármách, y w prágnieniu, ſtawałeś wygodą.
Ach, ilekroć kochánku wołáiąc prośiłá!
Bym choć raz, w twoim ćieniu głowę ochłodźiłá!
Rzekſzy, tu ieśli można, śiadę ná wzdychànie;
Iàk gołębicá kiedy, śierota zoſtánie.
Wznieca w ſercu mym treny, krwią włoſy zbroczá-
Pobudza do lámentow, wárgi poczerniáłe. (łe,
Oczy zápàdłe, czoło, y ſzyiá zwiśniona,
Vſtá, y Swięta Głowá, krwią ſpiekłą zmoczona.
O iák



Quomodo cantabimus canticum Domini, in terra aliena? Psal. 136.

30.

O iák częſto, ná bok ten pátrząc, będę mdláłá!
Od żáłośći, y łzámi rány oblewáłá!
Wielą ſtrzał ſerce moie zráni Boku ráná,
Mdleiąc przy nogách świętych, pádnę ná koláná.
A wpuł martwemi drzewo śćiſkáiąc rękámi,
Táki Tren wyryſuię pod twemi nogámi;
Tu dwuch kochánkow znioſłá párká zazdrośćiwa;
Tá od łez, od miłośći, ow żywotá zbywa.

XV.

Jákoś mamy śpiewáć Pieśń Páńſką w źiemi Pogáńſkiey. w Pſal: 136.

WSzytko mię przymuſzáćie bráćia bym ſpiewá-
Rádábym też pálcámi, y vſty gadáłá? (łá?
Weſoły tylko vmyſł głoſu ſłucháć woli,
Smutnego zás y pálce, y gębá wraz boli.
Ná coż tedy gdym ſmętna ſpiewáć mi każećie?
Y że mie vweſela ſtrony, rozumiećie?
Nibym z tąd w mych fráſunkách nieco folgi miáłá,
Albo myśl zánurzoną, wtroſkách przerywáłą:
Coż mi tedy pomogą pilne wáſze rády?
Nie vlecza ſmutnego ſercá, y przykłády:

Powiá-

Powiádaćie, że żeglarz ſpiewa zmordowány,
Gdy nà morzu rozpędza wioſłem ćiche piány.
Y páſterze gdy trzody po łąkàch zgániáią,
Sámym tylko ſpiewániem, długi czás ſkracáią.
Błędy, niewczás, ſwym głoſẽ zá nic pielgrzym wáży,
Szylwách ſpiewa, by nie czuł ſwey pracy ná ſtraży.
Co czyni żołnierz, żeglarz pielgrzym, y páſterze,
Nie chcę ia tego gánić, lecz ieſzcze w tey mierze.
Przydáć trzebà y Pánie, co płácząc ſpiewáią,
Te bowiem, vſtá moie w plánktách przewyżſzáią;
Co záś wznowię tylko ſię dawne rymy ſnuią,
Náwet co ieſt myzyká, myśli nie poymuią.
Iàko więc ćiemnym więźniō, blaſk ſłoneczny ſzkodźi,
Ták memu ięzykowi, ſmutki rádość rodźi.
Częſtom ſię do áffektow pierwſzych wracáć chćiáłá,
Bym zdrętwiáłe do lutni, pálce proſtowáłá;
Albo żebym żáłośnie gráłá ná grzebieniu,
Lub w Cytárę brząkáłá, w moim roztárgnieniu;
Albo też wdźięcznym wierſzē, myśl ſmutną ćieſzyłá,
Y ſwym głoſem zgodliwym, ſkrzypice zdobiłá.
Ach! ilekroć, me żądze, iuż poczynáć chćiáły,
Łzy głoſowi, y rękom záraz przeſzkadzáły.
Znowum ſię przećię z ſwoim gárłem páſowáłá,
Y do lutnie, odwykłe palce, nákrzywiáłá;

Iuż

Iuż nie byłám w muzyce niczym roztargnioná,
Arſem też tákże miáłá, dobrze náſtroioną;
A zátym głos, y ręká muzyki odwykłá,
Do pierſzych inſtrumentow ochotnie przywykłá.
Ieśli tedy ponowię Muzykálne ſztuki,
Niech ſię przećię nie miękczą troſki tey náuki.
Niech iuż przy inſtrumētách, rytmē przyſpiewywā,
Y rozną ſymfonią ſztuki przeplátywam;
Niech Aońſkie pálcámi przechodzę Boginie,
Y moiá nád Marſyą, niech piſzczałká ſłynie;
Niech Paſterſki Bog, ſztortu mego ſłucháć woli,
Nizli wdźięcznych koncertow Trezeiſkiey wioli:
Muſzę tedy muzyką, álbo też ſkárgámi,
Czás trawić; A zmych oczu łzy płyną rzekámi.
Ach! żebym nie ſpiewáłá, głos, przeſtrogá ſkraca;
Bo ſię żáłość codźienna, iuż wzwyczay obraca.
Ani też płác weſela, y czás nie dozwala
Spiewáć, bo ſmutek treny wſzytkie, ná mię zwala.
Coż chcećie, bym was gornym głoſem vćieſzyłá?
W przod nimē ſię z Niebieſką Oyczyzną złączyłá?
Przebaczćie mi, wbrew by to, gornym ſzczęśćiom
Aniby ſamo mieyſce ſpiewáć dozwoliło. (było:
Gdy iuż będąc wygnánką, Oyczyznę odmienie,
W ten czás wdźięcznych ſtron ruſzę, wten czás wy-
(dam pienie?

Przebaczćie, żaden nie ma, chęći do ſpiewánia;
Kogo ſzczęśćie okrutne, ták mizernie zránia:
Z mych oczu, vſtáwiczna krynicà wynika,
Zadna mie iuż nie ćieſzy Lutnia y muzyká?
Myśl moiá w ſmutnych ćieniách záwſze zánurzona,
Y Cytárà weſoła, w ięzyk obrocona?
Ach! często mię turbuią teráżnieyſze fatá,
Gdy przykre myśli pátrzą, ná wygnáńcze làtá.
Gdyby kto znowu ná świát wſkrześił Amfionà,
Nie byłáby Aońſka, koſtką lutnia tkniona.
Gdyż względem Orfeuſa, gdyby lutnie dobył,
Pewnieby Euridycus, od ſtron ręce omył;
Zárazby inſtrumentá żrąk powypadàły,
Y wdźięcznych ſkrzypic ſtrony, rwáć by ſię muśiá-
Gdym iuż tedy w nurzona, w tákie nieforruny, (ły.
Nà coż mię námawiáią, ná weſołe ſtrony?
Pátrząc nà Cię Oyczyzno, żáłoſnym weyrzeniem;
Zwárzona myśl vpada, twoim vważeniem!
Lecz gdy iuż, wpożądáney Oyczyznie ośiędę,
Tám, y głoſem, y myślą, ſpiewàć da Bog będę.

XI E.



Adiuro vos, filiæ Hierusalem, si inueneritis dilectum meum, vt nuncietis ei, quia amore langueo. Cantic. 5. 31.

XIĘGA TRZECIA.

Wzdychánia, Duſze kocháiącey.

Poprzyśięgam was Corki Jerozolimſkie, ieżeli znaydźiećie kochánká mego, ábyśćie mu oznáymiły, że od iego miłośći, mdleię. Cant: 5.

NA Niebieſkiey Solimy (wychowànki) chlebie,
Ktore nogą śniegową chodźićie po Niebie;
Was Ia rytmy moiemi, was Niebieſkie Duſze,
Gdźie teraz moy kochánek, zàwſze pytáć muſzę;
Mowćie mu, że ták mdleie miłośćią onego,
Iàko kwiàt Aſſyryiſki. od słońcà ſrogiego.
Albowiem gdy dopiero ſtrzáły ſwe wyronił,
Záraz ſię między niemi, y ſam kędyś ſchronił;
Y przebiwſzy me ſerce wſkroś troi rożnym grotem,
Párteńſkiem kſztałtē, rozproł, krzywey ſtrzáły lotē;
Ach! iàkom wow czás, wielkim áffektem gorzáłà!
Większym niż z śiebie ogień Etná wydawáłá.
Iáko bowiem kochànie, zwykło czynić wſzędźie,
Gdy ſię y moy, co więcey, o mnie pytáć będźie:
Powiedzćie co zà poſtáć mnie mizerney byłà,
Żem miłośćią zemdlona, więcey nie mowiłà, Gdy-

Gdyby pytał, ieślim też goraczka gorzáłá?
Powiedzćie, że tá w ogniu swym, mocy nie miáłá
Spytali, czyli mi iuż śmierć ná nośie byłá?
Rzeczćie żem zámknionemi vstámi mowiłá.
Powiedzćie, żem nie rzekłá słowà do was, záczem,
Nieszczęśćia mego wyrok, był moim tłumáczem.
Gdy iednàk zechce doćiec, mey twarzy odmiany,
Możećie mu serdeczne opowiedźieć rány:
Y oraz wytłumàczyć, co poczatkiem było,
Ze mię ták wynędzniáłey cery nàbáwiło.
Powiedzcie, że mi ćiemna mgłá zàszły zrzenice,
Y iuż lecę do źiemie zemdlona, ná lice.
Oczy moie wsłup poszły, śmierć mię zwyćiężyłà,
Leca ręce zemdlone, iákbym iuż nie żyłà:
W iàgodach roza, w wárgách koral nie zostáie,
Puls ledwo znàk żywotá, thnionym pálcom dáie:
Trudno vznàć czym żywá, czylim też iuż w grobie,
Tylko że przećię ieszcze, kęs pierśiámi robię?
A, że nie mogę wydáć, ran moich przyczyny,
Bol nie skárży ná miłość. Ani ná iey winy
Nie instyguie: gdyżby się wydáć muśiáłá
Miłość! ktora wzdychánia wiele rázy rwáłá,
Tá do żalow serdecznych, okàzya byłá,
Niewiedząc co to kocháć, gdym serca pozbyłá:

Ta



Fulcite me floribus, stipate me malis, quia amore langueo. Cantic. 2.

32.

Tà m'ę nieraz, do ſmutkow, tákowych przywiodłá,
Ze mi hoinie pot płynał, z ćiáłá, iáko z zrzodłá.
Lub ô innych mowiłàm rzeczách, gdym wſpomniá-
Ná kochánkà, zawſzè go w vśćiech moich miáłá. (łá
Záczym proſzę, powiedzćie, o mym vſkárżeniu,
Zem iuż cále zgorzáłà, w miłośći płomieniu.
Rzeczćie, że ták w tym ogniu śiły moie znikły,
Iáko więc roze więdnac, w kánikułę zwykły:
Powiedzćie, że zapàły długie, tàk mie ſuſzą,
Iàk lilie, od zwiędłych krzakow gdy ſchnąć muſzą.
Powiedzćie, że kochania mego, miłość winą;
Ktora, będźie y śmierći moiey, taż przyczyną.

II.

Trzeźwćię mie kwiatkámi, obłożćie iáblkámi, álbowiem od miłośći mdleię. Canti: 2.

O Tyránko powabna żądz moich miłośći!
Ták wielkim paliſz ogniè ſtruchláłe wnętrzno-
O kochánie! ktoż zleczy ſrogie twoie rány? śći!
Sfolgui, bo ſię rozpuſzczę w likwor przetapiány.
Sfolgui miłośći, sfolgui, bo twe gęſte ſtrzáły!
Nowy m ránom w my m ſercu, iuż mieyſcá nie dáły.

Sfolguy miłośći, nie karz mię więcey ćięćiwą,
Gdyż zá iednym postrzałem, iuż nie będę żywą.
Ach zginęłàm! powtarzam serdeczne wzdychània,
Y głos moy brzmi, od nieznàiomego kochánia.
A tàk gdy iuż me członki, miłość splondrowáłá,
Zadzom moim z tryumfem, zamki odebráłá.
Ach! nikt mię iuż z ták srogich ogniow nie rátuie?
Zaden się z ludźi, áni z Bogow, nie zmiłuie?
Więc ty, ktoryś boleśći moich iest wyrokiem?
Ty kochánku moy, pátrzysz ná to, suchym okiem?
Wy duchowie Niebiescy byśćie pomoc dáli,
Proszę! bo was, co y mnie, tenże ogień pali.
Ale coż czynię, ná co proszę o te frukty!
Iest w rożách oszukánie, iest y w iábłkách drugdy;
Zda mi się, że się miłość okrywa iàbłkami,
Y między rożánemi, miecz chowa ćierniámi.
Niechcę iábłek Cydypy, y Wenery rozy,
Te frukty wolę, w ktorych zdrádà się nie mnoży;
Iákie Swięta Dorotá od Anyołá miáłà
Roze, ktorym się, mrożna źimá dźiwowáłá.
Iákie ręka Anielską, lilie vrwáne,
Z Elizeyskich ogrodow Lidwinie są dáne.
Záwszebym y ia tákim fruktom byłá rádá,
W ktorych iábłkách, y rozàch, nie postawa zdrádá.

Temi łożko vśćielćie dla wytchnienia z prace,
Y z száfránow położćie ná nich, máterace:
Wał ná łożu źielonym, z betami w przemiány,
Miękkim ślażem, y źielem niech będźie nàtkány:
W rokitowe koszyki zbierzćie ptászą zobie,
Niech nagietkiem dokołà, pierś obłożę sobie:
Iácyntow ná śitowe kosze, niech náłożą,
Niech się mięsza y stokroć, z nierozkwitłą rozą:
Gwiazdeczniku nànieśćie, Nárcyzu z Nardámi,
Sosenek ślicznych z bronatnemi modrakámi:
Grzybienie tákże morskie, kosaczce krzewiste,
Z krwàwnikámi wodnemi, fijałki bárwiste:
Krolewskie piwonie, z powoiem złączonę,
Y wszytkie Pestusowe źiołá, rozkrzewione:
Zdrzew Arábskich przydayćie, máiu vrwánego,
Dźięćieliny Cykropskiey, y Lauru świeżego:
Máćierzanki z rumienkiem, z ostrzyżem lawendy,
Szpikánárdem, y czombrem, obłożćie mię wszędy:
Y Mirtą z Aloesem, ieśli co pomoże,
Ze wszytkich zniw Cylickich, vśćielćie mi łoże.
Gdy ostátek mey dusze, ronić będę miáłà,
Zebym zlekká nà źielu zroszonym skonáłá.
W ten czas będą zdrętwiàłe członki, ták złożone,
Iáko kwiatki pàlcàmi subtelnie zesczknione.

Albo

Albo iák, gdy lilie przed mrozem konáią,
Lub teź iáko od śierpà zboźá polegàią.

III.

Kochánek moy mnie, á ia iemu, ktory się páśie między liliámi, poki nie minie dźień, y nie skłonią się ćienie. Cant: 2.

SZczęśliwe tych dusz stadłá, spoione miłośćią.
Ktore sercà krępuie wiárà z vprzeymośćią!
Gárdzę fortuną krolow, wásze szczęśliwośći,
Do Niebieskich mieszkáńcow, przyrowná rádośći:
Sycyliey Krolowi, nie dźiwuię zátym,
Ktory Fidyasowi, trzećim chćiał być brátem.
Bo ktoź być w kompániey, nie życzy z owymi,
Ktorych miłość krępuie zwiąskámi świętemi?
Złoty zwyczay, gdźie sercà w záiemnie pałáią
Miłośćią, y áffekty spolnie wyświadczáią!
Częstom Ia, zyczyłá być tym ksztáłtem szczęśliwa,
Gdy mię miłość pod swoy znàk, ćiągnełá trwoźli.
Y mowiłám częstokroć, ieśli kto miłośćia, wz.
Certowáć źẽną zechce? oddam, tąż wdźięcznośćią.

Vsły-



Dilectus meus mihi et ego illi qui pascitur inter lilia; donec aspiret dies et inclinentur umbræ. Cant. 2

33.

Vſłyſzał Bog miłośći, te moie żądánia, (chániá.
Rzekł; Nie wątp, wyświadcz àffekt, á doznaſz ko-
Zlękłàm ſię zátym, mocy Bogá przytomnego,
Serce mi wnet zádrzáło, od głoſu Boſkiego.
Krzyknę, zdrádliwe dźiećię! czemu, (bym ſłużyłà,
Pod twym znákiem) przymuſzaſz, bym w obożie
Częſtom ia w mey miłośći, ſłyſzàłá od ludźi, (byłá?
Iáko wielą obietnic, miłość ſług ſwych łudźi,
Iednák màmká oſtrożna, w tym mię oſtrzegáłá,
Gdy mię ieſzcze ná rękách ſwoich piáſtowàłá.
Corko, miey ná pámięći, ná przeſtrogę dáne
Słowá Owidyuſzà, Pánnom przypiſane:
Iák wiele Hyblá ma pſczoł, iák w Athenſkim leśie
Záięcy, iák Pállády drzewo fruktow nieśie.
Jak konch ná brzegu morſkim, tyle troſk w miłośći;
Miłość pełna fráſunkow, pełna nießczyrośći.
Bo zàwſze kocháiących, tà trwogą turbuie,
Ze podobno kochánek, w inſzych korzyſtuie. (rza,
Y lub zwiąſkiem przyśięgłym ſtwierdzone przymie-
Wątpliwie iednák, miłość, tákim ſzlubom wierza.
Ach! przebież Hiſtorykow, ktoż kochał beſpieczny?
Tego krotki zwiodł áffekt, tego nieſtáteczny.
Twierdźił Párys że nie mogł, bez Heleny świátá
Zàżyć: áż, bez Heleny, Párys trawi látá.

O Ko-

Kochána Hypſyfile żoną v Iàzoná,
Nie w tey żyłá miłośći, w ktorey poślubiona.
Teſeuſa okrutnym nie raz nàzywáłá,
Aryàdná: dni licząc, gdy go wygłądàłá.
Owſzem, znáczyſz przez ſkrzydłà Kupido złośliwy,
Ze iák miłość ma przyiazd, ták odiazd ſkwàpliwy.
Iuż tedy zwierzćie ſwych duſz, zapáłom nietrwáłym,
Gdy nikt rządu nie doydzie, z tym Bozkiem zuchvváłym,
Lekki to duch, wnieſtátku, y ſam wiátr przechodźi,
Raz weſele, drugi raz, ćięſzkie żale rodźi.
To gdy ſłyſzy Kupido, wſtydem ſię fárbuie,
Y vćiekániem ſwoim, płochość exkuzuie:
Bacząc Wenus wyſtępek ſwego ſyná lekki,
Kwituie go z kochánia, y złáſki ná wieki.
Z toba ſzlub ważny biorę, ô Boże miłośći!
Ia Cię, Ty mię też wzáiem, kochay z vprzeymośći.
Dotad poki doſtarczác Febus świátłá ſwego,
Będźie, y álternatá znocą, dniá iaſnego
Niebieſka Ambrozyo, ô wdźięczna ſłodkości!
Iakie w ſobie nektáry maſz, Boſka miłośći!
Co zà ſmàk, kocháć w tobie, z ſercá vprzeymego,
Opowiedźieć ten może, co doświádczył tego:
Więc co zá ſłodycz kocháć, y wzáiem odnośić
Dobry àffekt; choć wiádom, nie vmie ogłośić.

Lecz



Ego dilecto meo, et ad me conuersio eius. Cantic. 7.

34.

Lecz te rzeczy przechodźi roſkoſz ztąd záwźięta,
Ze wraz wierna, y wieczna, ieſt tá miłość święta.
O miłośći! ſłodkośći! me życie, moy miedźie!
Y ieśli co ſłodſzego, ná Himetćie będźie!
O miłośći! gdy wſpomnię, co ieſt twe kochanie,
Doćiekáiąc ſłodkośći, rozum moy vſtánie.
Nie ma tá miłość tákiey, (iák świátowe) trwogi,
Niebieſka ma vćiechę, świát ma kłopot ſrogi.
Po páſzách gdźie ſą liliy wielkie obfitośći,
Wodząc trzodę pánienek, po Ràyſkiey żyzności.
Niebieſkiemu kochániu, tàk czyſty kwiát ſłuży,
A owieczkom niewinnym, Ráyſka páſza płuży.

IV.

Ia kochánkowi memu, á do mnie obrocenie Iego. Can: 7.

Nie chcąc cále zàtonąć, w łez gorzkich ſtrumie-(niách,
Wypoczywáłám nie raz, w Cypryſowych ćie-(niách:
Ták iuż były zalały ćiepłych pierśi zdroie,
Zem coraz mdláłá kwiląc nà nieſzczęśćie moie.
Wiśiáłá mi trefunkiem, lutnia ná rámieniu,
Ktora podczás ćieſzyłà, w moim vtrapieniu:

Poniechawszy frásunkow, wezmę wrękę lutnie,
Y śiadszy pod Cyprysem, tàk záspiewam smutnie:
Tákże mię bez vćiechy odbiegaćie látà,
Miłość námá, nie będźie pámiętna v świátá?
Ach! proszę złym proroctwá niech się wyiáwiáią,
Y miłośći niech strzáły, precz od nich padáią!
Choćby kto rzekł, że żyie, stráćiłby ten wiárę;
Bez zapàłu miłośći, ktoż dni skończył stáre.
Kocháć szczyrze, szczegulny iest żyćia pożytek,
Bo rzec może, szczęśliwiem prowádźił wiek wszy-
Iàko źiemiá, swą wagą, prętko ná doł spada, (tek.
Y iàk ogień subtelny, do gory wypada,
Tàk w nas zàpał miłośći, operuie srogo,
Dozwaláiąc káżdemu wządzàch, iść swą drogą.
Czuię y ia że ogień wemnie przyrodzony,
Skrytą iákaś iest mocą náder rozżarzony:
Długoż tedy miłośći, będźiesz bráwowàłá!
Chcesz, byś znowu swych ogniow pierwoćiny mià-
Kędy pádnę wdoczesnych zapáłàch wnurzona, (łà.
Ktoram iuż byłá chorom Anyelskim zbliżona?
Smiertelną pono ręką kárk moy będźie tkniony,
Ktory nieśmiertelnemu Bogu poślubiony
Ach! wtákichże to lodách miłość palić będźie!
Zgodnego dla mnie męża, niema źiemiá wszędźie.

Gdy Iágnieſzkę grzecznieyſzą z Rzymſkich Pánien
Chćiał káwáler Auſoſki, wźiąć zá przyiaćielá; (wielá;
Rzekłá, nie miey nádzieie, bym twoią być miáłá,
Bom ſłowo Niebieſkiemu młodźianowi dáłá.
Ták y ia w ſwych zapáłách, do moiego wieńcá,
Z ſámego tylko Niebá prágnę Oblubieńcá;
Temu tylko w mym ſercu, z roz, vśćiele łoże,
Bo ſzczyra miłość oraz, dwoch kocháć nie może.
Záwſze ſię on w mych oczách, mile prezentuie,
Y choć zdálá, ſwą poſtáć w ſercu mym ryſuie:
Nie będąc mu przytomną często rozmawiáłám,
Choć go przy mnie nie było, vchá nádſtawiáłám;
Tàk, iáko więc żelázo, bliſkie przy mágneśie,
Gdy mocą iego zàraz głowę wgurę wznieśie.
Ztąd Cynozurá żaglom Sydońſkim przodkuie,
Z owąd máſztem Teſàlſkim, Helice kieruie;
Ták Klitio Febuſá z ſercá zakochawſzy,
Oká zniego nie ſpuſczaſz, choć ſię kwiàtē ſtawſzy,
Codźień go ádoruieſz, dwá rázy witáiąc.
Zráná ieden, à drugi raz, w wieczor żegnàiac.
Ták wzrok twoy brátu twemu drogę záſtępuie,
Cyntyo. A bláſk iego, twarz twoię fárbuie;
Jám Klitya, à tyś ieſt oblubieńcze ſłońcem;
Tyś Febuśie iedynym, wzroku mego gońcem:

Ty Helika Arktuſa ieſteś, dwoiſtego,
Y Cynozurá: lecę wnet do znáku twego;
Coż zá dźiw gdym ták twoim ogniem rozżarzona.
Muſzę iáko Màgneſem, iuż być poćiągniona.

V.

Duſzá moiá rozpłynęłá ſię, iák kochànek przemowił. Cant: 5.

ME żyćie! dozwol bym Cię àby raz widźiáłá,
Ach! có láſow, gor przykrych, có iuz gor z zwiedziáłá,
Zebym Cię moy kochánku kędy zoczyć mogłá!
Nic mi przećię drog przykrych praca nie pomogłá!
Wielem ràzy przez ſkáły ſzłá, zbyt przykra droga,
Ktorych ledwie zwierzęce kopytá tknąć mogą;
Nie mogłam przećię odnieść poćiechy zwidzenia,
Ledwiem ſię ſpodźiewałá, ćieſzyć z vſłyſzenia.
Ach ilemkroć pytáłá! ktorez ćię ſkrytośći,
Kochànku táią, ktore knieie, y ćiemnośći?
Zadne knieie, y lochy łez mych, nie tłumiły,
Y ná pilne bàdánia, láſy nieme były:
Zàbłąkána raz będąc, w polà nieznáiome,
Gdy tylko błąd był w oczách, y źiemie oràne;



Anima mea liquefacta est, vt dilectus locutus est. Cantic. 5.

[illegible]

[illegible]

Co ʃię dźiś [illegible]

Muʃz iako [illegible]



M[illegible]

[illegible]

Ach [illegible]

[illegible]

Żadne kʃięgi wʃzyʃtkie [illegible]

Y [illegible]

[illegible]

Gdy [illegible] bład był [illegible]

Mierzę Niebo, y ziemię, okiem fráſowliwa,
A gdy z Niebá, y z ziemię nikt ſię nie ozywa;
Iákaś mi ſię doliná, ćienna pokazáłá,
Krzyknę nád nią! ále mi odgłoſu nie dałá.
W tym vyrzę przy iáſkini, krzewiny odkryte,
W ktorych były od ſłócá, ćienie známienite; (niu;
Rzekłám, znaydę podobno, moy żywot w tym ćie-
Nie znalàzłám, ách niemam końcá w vtrapieniu!
Száléiąc z płàczē, z krzykiem, ku tym knieiō bieżę,
Kędy Neptun buduie, z morſkiey piány wieże:
Tám ku Niebu làtárnia wywiedźiona ſtàłá,
Ktora wſzytkim okrętom, drogi oświecáłá:
Weydę ná nią rzućiwſzy w koło morzá okiem,
Wielkim záwołam głoſem, nád brzegiem ſzerokim,
Brzegi morſkie, wy ſkáły, morzá burzliwego!
Nie ſkryłyśćie gdźie ná dnie, Oblubieńcá mego?
Ledwie co brzmiących brzegow, głos pierſzy docho
Zàraz echo dwoiſte z źiēnych ſpar wychodźi; (dźi,
Czyli ſię teź podobno z ſkał echo ozwáło.
Y przez ſłuch nàzbyt chćiwy, wiárę oſzukáło:
Gdy powtore ná brzegách, ſkarze że w nich zdrádá,
Aż znowu powtorzony głos, z lochow wypada;
Głos ſłyſzę, głos nie inny, tylko twoy źywoćie,
Ktorym mię obumárłą ożywiaſz w kłopoćie.

Szłám

Szłám wpuł martwa, y znagłàm twym głośé ożyłá,
Ktoregom mocą, càle iuż śmierći pozbyłà?
Gdy ſię bowiem, twe Swięte vſtá otwieráią,
Niby ſrogich piorunow z twych ſłow głos wydàią.
Nie tàkie iednàk przećię, iákie w on czás były,
Gdy ſię kule ogniſte, w twych puklerzách kryły.
Ktoremi więc Syriyſkiey Bogini fortełem.
Rzucałeś, mśćiwy Euno zá nieprzyiaćielem.
Ale tákie, iàkiemiś, ſtrzelał wodzu, potym
Ná idących do Emás z Stygu zá powrotem,
Gdy ich ſercà ożiębłe, były rozżarzone,
Sercá twoią rozmową, me świátło! dotknione.
Z tey mowy, w net też moie wnętrzności pałały,
Y głoſu Niebieſkiego, zrániły mię ſtrzàły;
A lubom zoſtawáłá morzem otoczona,
Y żimnemi ſkáłámi w koło vćiśniona;
Tákem iednák topniáłà od ognià do koła,
Iáko ſię więc rozpuſzcza, w ćiepłym piecu ſmołà.
Bogday by nas, me życie! ták ognie topiły,
Zeby ſercá, y duſze, iednym zwiąſkiem były!



Quid enim mihi est in cœlo, et à te quid volui super terram? Psal. 72.

56.

VI.

Coż bowiem ieſt ná Niebie, y okrom Ciebie, czegom pożądał ná źiemi w Pſal: 72.

MEświátło! czegoż żądáć, ná źiemi, ná Niebie?
Gdy Niebo, źięmię, morze, za nic mam bez
Wiem dobrze iáko wielkie niebieſkie rádośći, (ćiebie
Iakie morſkie ſą, iákie źiemſkie obfitośći.
Lecz bez Ciebie me świátło, wſzytko w obrzydzeniu,
Cokolwiek źiemiá, morze, ma w ſwoim zamknie-
O Niebo! wielka źiemio! ô morze ſzumiące! (niu.
Trzy kroleſtwá w roſkoſzàch ſwoich przechodzące!
Choć ſwe wſzytkie doſtátki w ieden ſkarb złożyćie,
Bez moiego kochánká, mnie nie vćieſzyćie.
Przyznawam że mi ſię częſtokroć podobáły,
Niebá, morzá ſzerokie, krąg źiemie nie máły;
Ale choćbym wſzyſtek świát łokćiem przemierzyłá;
Ieſzcze bym żądze moiey, tym nie vśmierzyłá:
Chęćká mię wźięłá źiemſkie otworzyć wnętrznośći,
Y zrożnych lochow doſtáć, kruſzcow obfitośći;
Złotá przedniego, tákże kámieni świecących:
Y metalow, cokolwiek źiemiá rodźi lśkniących,

P Inſtru-

Instrumentá żelázne, wnet sporządźić dáłám;
Skárby wszytkie bogátsze, z źiemie wykopáłám;
Coż pomogło? lubo się od złotá spekáłá,
Skrzynià, iednàk chęć moiá prágnąć nie przestáłá.
Potym zápuśćiłám się áż w Indyiskie kráie,
Gdźie świát novvy, bogáte metale vvydàie;
Prágnęłám dostáć pereł, ktore pod wodámi,
Złoto płynnemi rostą, z innemi kruszcàmi.
Iuż y rose w rożánych konchách vtáiona
Chćiáłám mieć, y purpurę z warg rybich zronio-
Y ktore się ná brzegách twoich znáydowáły, (ną;
Hydáspe złote piaski, te v mnie zostáły.
Ach! lubom zrożlicznego morza, názbieráłá
Pereł, y brzegi wszytkie pilnie wyszperáłá!
Iáspisow, chrysolitow, y rubinow śiłá
Máiąc, iednák ma żądzá iesżcze chćiwsza byłá.
Coż czynić, gdy mey żiemiá, y morze, chćiwośći
Nie gáśi? przeniosę się w gorne ośiádłośći;
W tym páłácow Niebieskich, zacne budowánia,
Ogniste sfery, Swiętych obaczę mięszkánia:
Zdźiwuię się, w tàkowym porządku chodzącym
Gwiazdom, dźiwię się Niebõ, w koło táńcuiącym,
Iednàk między tàk wielą Niebieskich świàtłośći,
Zaden ogień nie zmiękczył, dusze mey chćiwośći.

Wła-

Właśnie iáko Herkules, kiedy Niebá wſpiera;
Ciężar większy, niżeli wytchnienie odbiera.
Ach, przykro z ziemie pátrząć, ná gorne máchiny
Do Niebá idę, ziemskie żegnáiąc perzyny.
Iuż wieże, zamki, miáſtá, z oczu mych znikáia,
Iuż się ziemkie padoły, w ieden punkt, zmnieyſzá-
Iuż y sferę mieśięczna, y ſłońcá złoćiſte, (ia;
Mijam gmáchy, y śiedmiu Plánet promieniſte
Domy: Iuż gwiazd firmáment, lśniacy pyropámi,
Co był nàd głową moią, teraz pod nogámi;
Iużem w murách wſpániáłych, świátá ogniſtego,
Strukturá przed oczymá, domu Niebieskiego.
Skrzydláſtych dworzan pułki, chyżo przebiegáią,
Zrádośćia, y zmuzyką záraz mię witáią;
Y dźień święty obchodząc wesoło táńcuią,
W dźięczne głosy, ku chwale Bożey moderuią.
O Niebioſa, gwiazdámi ślicznie áſtowàne!
O gmáchy, czyſtym tylko duchom zgotowáne!
O Aniołow ſkrzydlàſta rzeczypoſpolita!
Lutnia moiá Kàpeli gorney przyzwoita.
Ach! gdźiem teraz? myśl ſamá zápomniáłá śiebie,
Lecz ſię wraca: kochànká nie znàlazſzy w niebie.
Zátym żegnam was gwiady, Niebà, Anołowie,
Coż po was, gdy kochánek moy ſię nie ozowie.

Iużbym wiedźiáłá czego, y gdźie ſzukáć trzebá,
Lecz gdy niemáſz kochánká, żegnā źiemię, Niebá.
Płákał młodźian Peleiſki, że wzwyćięſtwie świátá,
Nie byłá Syná z Oycem wſłáwie álternatá:
Ale choćbym y tyśiąc świátow zwoiowáłá,
Tymby śię żądzá moiá nie kontentowáłá.
Więcey prágnę niżli co źiemſkie máią kráie,
Więcey niżli w Niebieſkich, páłácách zoſtáie,
Czego láſy, budynki, źiemiá w ſwey wielkośći,
Obiąć nie mogą, áni morſkie głębokośći,
Zákryią, áni mury Niebieskie ſtrzymáią,
Tego me ſerce, tego chęći me żądáią.
Przyznam, żem nie raz, lekkie wiátry záymowáłá
Ręką, kochánká mego gdym obłápić chćiáłá;
Tyś mi źiemią, y morzem, y Niebem, moy Boże! (że.
Tyś mi wſzytkim, bez Ciebie, nikt mię nie wſpomo-



Heu mihi, quia incolatus meus prolongatus est; habitaui cum habitantibus Cedar, multum incola fuit anima mea! Psal. 119.

37.

VII.

Ach nieſtetyſs! że mięſkánie moie przedłużyło ſię, mięſſkáłám z mięſſkáiącemi w Cedár, długo obywátelką byłá duſſá moiá. w Pſal: 119.

CZy też ſłońce rok zwykłym biegiē odpráwuie?
Y po drogách gwiazdecznych kurs ſwoy terminuie?
Mniemáłam że ſię w woźie páſy potárgáły,
Gdy ták kołem leniwym, czáſy poieżdżáły.
Ach! iużem ia ſwe dawno odpráwiłá látá!
A śmierć niechce dośinąć vwiędłego kwiátá:
Precz dla Bogá Láchezys, ze lnu moiey nędze!
Niedoprzędłáś co prędzey, żyćia mego przędzę!
Bo żyć długo ná świećie, coż to zá ſwobody?
Dármo nas świát zápraſza, ná niepewne gody.
Ach! zda ſię być śmierć kożda, milſza moiey głowie,
Aniżeli ten żywot, co ſię śmierćią zowie!
Albowiem nic trwáłego, świát tu nie buduie,
V ſtáwiczny nieſtátek, dźiełá iego, pſuie.
Ráno Febus Iutrzenkę śćiga ſwym promieniem,
Záchodząc záś okrywa twarz żałobnym ćieniem;
Noc w też tropy, z gwiazdámi vſypia człowieká,
Ktora znowu przed ſłońcem, wſchodzącym vćieka.

Gdy Febus wdźięczny wieie, źiemiá ſkárby rodźi,
Ktorey przykry Aquilo, zbytnim mrozem ſzkodźi;
Raz ná niey śniezny kuntuſz, drugdy lodowáty,
Wnet iey potym źielone, Febus ſpráwia ſzàty.
Raz okrętom ſprzyiáią przezroczyſte wody,
Drugi raz wnoſzą ná nie àreſt źimne lody,
Raz wielkie ſzturmy wznieca, nieſpokoyne morze,
Wiatry śmierzy, drugi raz, ſtoiąc w ćichey porze.
Raz Aquilo wilgotny, gęſte deſzcze śieie,
Z wdźięcznym światłem drugi raz Fauonius wieie,
Raz grzmotliwe pioruny mięſzàią obłoki.
Drugi raz Niebá, pokoy trzymàią wyſoki.
Lecz nàd wſzytkie odmiány, ten niewczàs okrutny,
Że wieść między zwierzęty, trzebá, żywot ſmutny.
Domy ludzkie, zwierzęcych iáſkiń poſtać máią,
Ledwie ſię ludźie ſłuſznie ludzmi názywáią:
Albowię chytrość, zdrádá, zazdrość, w nich pánuie,
Y to tylko ieſt práwem, co miecz oſtry knuie.
Wygnána z tąd pobozność, ſłuſzność wywołana,
Spráwiedliwość wſzeláka nogámi zdeptána.
Przydam y położenie, mieyſcá niewdźięcznego,
Ná ktorym rzadko ſerce zna, co weſołego.
Ach! iák ſrogiey Bellony zemſtá zewſzad pała!
Żadnaby źiemiá tákich zaboyſtw nie ćierpiáłá.

Wpo-

Wpośrzodku nieprzyiaćioł, gdźie Mars ognie źie-
Tá ręká ſtrzáły trzyma, co role záśiewa. (wa,
Ktożby trawił ſwe látá, w ták obrotách wielu?
Y wſzelákim poſtrzałom zoſtawał ná celu?
Ach! iużem ia ſkończyłá wiek ſwoy náznáczony!
Czemuż tedy dni moich, ták czás vprzykrzony?
Ná tym moim wygnániu, kiedy liczę czáſy,
Słuſznie ſkárgą potępiam, ták długie niewczáſy;
Y niewiem, przecz ták myśli ludzkie záślepione?
Że wdługim tylko żyćiu, cále zánurzone.
Mniemáłám, że nie znáią źiemſkich okrutnośći;
Y ludzkiego żywotá ćięſzkiey powinnośći;
Gdyby bowiem poznàli, niebieſkie wygody,
Skárzyłyby ò áreſzt, ná źiemſkie przeſzkody.
Lecz Niebá przez odległość mieyſcá, ſkutki táią;
Y przez poſłow, o wieśćiách gornych znáć nie dáią.
Ach! iákożeś Oyczyzno, od źiemie dáleka!
Słuſznie nà twą odległość, wygnánka nárzeka.
Wiedli zdawná w Tyburze wygnáńcy ſwe látá,
Mnie wygnáły wyroki, áż ná koniec świátá; (byłá,
Nigdym przedtym mięſzkanną w tych kráiách nie
Gdźie boiáźni, y ſtráſznych ćieniow, w domách śi-
Szoſty raz kiedy Ceres, buyne kłoſy ścina, (łá.
Wolny bywáć niewolnik, zwykł, v żydowiná:
Czemu

Czemu mię też trzymáią, w tey źiemſkiey niewoli?
Zá dotknieniem przez łáſkę, czemu nie mam woli?
Czemu mię, gdy opuſzczam Oyczyſte ruiny,
Przyiąc niechcą wygnánki, Niebieskie kráiny?
Błędny boćian, lub bywa przez świát zánieśiony,
Znowu przećię odwiedza, dom ſwoy vplećiony.
Wieſzczy ptaſzek iáskołka, wiosnę opowiàda,
Zá powrotem wſwe kráie, gdy gniazdko ośiada.
Antyſtyus skazány z miáſtá ná wygnanie, (karànie.
Z ſzczęśćiem, w dom ſwoy powroćił, ſkończywſzy
Ach! czemuż mi oyczyſtych gniazd tàk zabraniáią?
Ze wygnáńce y nogą tknąć kroleſtw nie dáią?
Pośpieſz proſzę me świàtło! dość ſię tu mięſzkàło,
Niech choć myślą tám weydę, gdźie nie może ćiało!

VIII.

Nießczęſny ia człowiek, ktoß mię vwolni z okow śmierći. Do Rzymian w liśćie 7.

ACh nieſzczęſnym! me skárby ktore opłákuię,
Gdźie teraz? niewroca ſię, dármo głowę pſuię
Fraſunkiem: ták wiele dobr żal wſpõnieć, y ſzkodźi!
Bo ſtrata bogactw, záwſze mękę w ſercu rodźi.

Lepiey



Infelix ego homo! Quis me liberabit de corpore mortis huius? Ad Rom. 7.

38.







Quis dabit mihi pennas sicut columbæ, et volabo et requiescam ? Psal. 54. 43.

Spoyrzyi, mowiſz, ná łąki, y ná źiołá ſliczne,
Bo w nich ſą mey pięknośći kolory rozliczne.
Każeſz pátrząć, ná niebà, y gwiazd liczbę ſporą,
Mowiąc: że od iáſnośći twoiey świátłá biorą.
Spoyrzyi, mowiſz, nà ludźi vrodźiwych ćiáłá:
Bo y w tych mey pięknośći, wielka część zoſtałá.
Tákli mniemaſz, me świátło, że moie żądánia,
Zlàdá fráſzek ſwe wezmą vkontentowánia?
Nie vwiodę ſię świeckiey, pozorem grzecznośći,
Sámà Twarz Twoiá, moiey ponętą miłośći.
Onà wdźięczna Twarz Boſka, wſpániàła, ſtráſzliwa,
Łàgodna, w tąż grzeſznikom bárzo miłośćiwa.
Ono czoło poważne przed ktorym padáią
Anyeli, gdy zboiáźnią cześć mu wyrządzáią.
Albowiem, coż ſię znaydźie, ták piękney vrody,
Iákiey ieſt czoło Twoie, y śliczne iágody? (ſzy.
Ach! choćby ſię ślicznośći wſzytkie zgromádźiły,
Przed twą kraſą, pewnieby brzytkim ćieniem były.
Me świátło, iák Iutrzenkà, od innych świetleyſza
Płánęt, iàk od Iutrzenki świàtłość pozornieyſza
Mieśięczna; iáko Fæbus Cyntyey iaśnieyſzy: (ſzy,
Tàk ty kochànku, ieſteś, nád wſzytkich śliczniey-
Z tych co ná gorze Tabor, z tobą trzey świàdkowie
Byli, ieden z nich càle, chwàłę Twą opowie.

S Gdy

Gdy ná Boſtwá świádectwo, twarz twa, roziaśniáłá,
Iák ſłońce: Głowá Swięta, bláſk z śiebie wydáłá:
Aż ieden vwiedźiony twey twarzy świátłośćią,
Y śliczności Niebieſkiey zrániony chćiwośćią,
Zápomniał kompániey, y śiebie sámego,
Chcąc ſtrukturę záczynáć domu wſpániáłego.
Lub ćię w tákiey ozdobie nie widźiał, ná iáką
Cherubinowie pàtrzą, z boiáźnią wſzeláką,
Widźiał iáſność od Twarzy Twey odſtępuiącą
Iáko między gwałtownym ogniem ſkrę świecącą.
Widźiał głowę promieńmi w koło otoczoną,
Iák màſſę ſrebrną ſłońca ogniem rozżarzoną:
Widźiał, iákby iutrzenkę gdy z łożnice wſtáie,
Y z wod morſkich wychodząc, źiemſkie ćielzy krá-
Lub zá iák odráženiem, ſłonecznych promieni, (ie.
Morze ſwe wáły z Niebem, wiedną poſtáć mieni.
Cozby rzekł? gdyby càłem świátłem pałáiące
Obaczył, w koło ſkroni pochodnie świecące?
Coż, gdyby śliczne oczy, y twarz známienitą
Vyrzał, ktora iáśnieie świátłośćią obfitą?
Kiedyſz onych doczekam, godźin pożądánych,
Ze śię dotkną me vſtá, warg twoich rożànych.
Częſto mię Twarzy Twoiey śliczność, delektuie,
Gdy ią pod kſztałtem chlebá, y winá widuie;

Y przy-



Coarctor autem é duobus; desiderium habens dissolui
et esse cum Christo. Ad Philip. 1.

39.

Ale niech rwą, bylem ſerce z tobą złączyłà;
Y choć iedną cząſteczką ziednoczona była:
Smieieſz ſię żem w mych żądzàch ſkutku nie vznàłà,
Chceſz, żebym odnowione prożby ponawiàłá.
Proſzę ćię oto, czego odmawiaſz, y obie
Ktorych złączyć nie mogę ręce dàię Tobie.
Częſtom ná Cię miewáłá miłe pomyślenia,
Iákobyś mię wybawiał, z kàydan y z więżienia.
Mowiłám ſobie ieſt tu moy, iuż go vchvvycę,
Aż zmyślona zmieniłà miłość obietnicę.
Godnam byłà faworow zà płonne otuchy,
Zebyś ćięſzkie był złożył, znog moich łàncuchy;
W ktorych chceſzli, bym dłużey ćierpiàłà więżienie,
Pevvnie càle vpàdnę przez śił vvyśilenie.
Ale ſię iuż povvracaſz, y przez ieſtà ſvvoie,
Iàkoby dobrovvolnie, vvpadaſz vv ręce moie;
Spieſznie ſię tedy vv drogę ku Tobie pokvvàpię,
Y zà ſzyię (ktorąś mi vmykał) obłàpię.
Iuzem ták bliſka byłá, żem tvvey ſzàty tknęłà,
Cálem ſię z ręką chćivvą do ſzyie pomknęłà;
Aliśći chytra miłość, tàk mię omamiłà,
Zem miàſto tvvey poſtàći, ſam vviàtr obłàpiłà:
A luboś był ná kilkà pàlcy oddalony,
Zdáło mi ſię, żeś odbiegł, iuż wpodźiemne ſtrony.

Tàk iàko vvięc Tàntàlus, lub zmierzcha, lub śvvita,
Zàvvſze iàbłkà otvvàrtą gębą vv Stygu chvvyta.
Ktore zadze tym bàrźiey onego zdradzàia,
Im bliſzſze gęmby będąc, názad odpłyvváia.
Chytra miłość, drugich, y śiebie, ràdà zdradza,
Ale tę zdrádę często karàniem opłaca:
Zvviedźieni miłośnicy, co kochániem gorą,
Nie iáwny przykład ze mnie, w zdrádách ſwoich (biorą.
Y lubo ſię nie przyzna, kto zdrádźił drugie°,
Rány iednák, odnośi, z oſzukánia ſvvego.
Nie wiedźiáłàm me świátło, żeś tego fortelu
Zážył: lecz iuż doznáłàm, z troſk moich ták wielu.
Iàko pies ná łàncuchu, kàrk tárgàiąc ſzczeka,
Przechodzącego proſząc, o vvolność człovvieká;
Albo ſię też vſkarża, przez żałoſne vvyćie,
Y zębámi odryvva łáncuchà przybićie:
Tàk y ia iednąż prośbą, ſkárgi przekładàiąc,
Głoſem zebrzę rátunku; gębę otwieráiąc.
Lecz ſkoro mię záſmućił, wzrok twoy rozgniewány,
Niechćiały ćięſzkie opáść, z nog moich kàydány!
Záwołáłám, y rzekłam nieraz, o ſzkodliwe
Ciężary! Ach łáncuchy, nog moich ták chćiwe!
Obćiążćie Oreſteſa, y z nim Autoliká,
Lub tego co krádźione w iámę woły zmyka.

Niech

Niech dozna Prometeo z przykrych skał zepchnio-
Lub Scynis, álbo inśi, zà grzech popełniony (ny,
Z wielkich bowie frasunkow, wpadam w te rospaczy
Błędowi iednák memu, żal słuszny wybaczy.
Mniey, żeláza okrutne, y pętá winuię,
Srozszy ten co káydàny, łáncuchem krępuie.
O gdyby mi się teraz, Belerefon ziávvił!
Co Pánnę przykowàną do skáły, wybáwił!
Oto ia ćiężar znoszę żeláżney niewoli,
Zbiegłych bráńcow, więźienia, podobne mey doli.
Ilekroć do krolestwá chcę wniść oyczystego,
Cięszkość moiey gospody, zábránia mi tego.
Właśnie iák wrobl poymány, dźieći delektuie,
W rzeczy leći, á owdźie nić nogę hámuie;
Y lubo się z vst Páńskich pod czás ziarnkiem páśie.
Woli przećię zostáwáć w leśie, przy swym wczáśie.
Wraz gołąbki, choć często vv pięknych koycách śiedzą.
Smáczniey iednák ná polách, niżli w klatkách ię-
O gdyby się káydàny, łzámi zmiękczyć dáły. (dzą.
Dawnoby z nich łzy moie liquor przetapiáły.
Podáie pętá moie, Twoiey ręce Boże,
Tyś związał: nikt bez Ciebie rozwiązáć nie może.

X.

Wyprowadz z więźienia Duſzę moię, ábym wyznawáłá Imię Twoie. w Pſal: 141.

KToram mogłà ſwobodnie w niebie trawić látá,
Pátrz, iáko w ćięną klatkę wepchnęły mię fátá:
Ach boleśći! ledwom ſię biedna vrodźiła,
Záraz ćiáłá máchiná, brzydką turmą byłà:
Nogi w kàydány, ręce w dybki ſię zmieniły,
Kośći w kratne więźienia, á w poſtronki żyły.
Ná toż to zemną oraz, zrodzone wieżienie,
Bym czułá w tey goſpodźie, wieczne vtrapienie?
Czy mnie? ktorey ſie ſzczupła Niebieſka widźiàłá
Kráinà; ślimakowa, będźie okrywáłá
Konchá? Iák częſto vćiec chćiàłám (bá y grozá,
Wſpomnieć) życzyłá ná śmierć, głodu, y powrozá.
Szczęſną, lub w ſię miecz pchnęłá, zwáłám Lukre-
Y przypráwnym napoiem otrutą Porcyą: (cyą,
Anim on ſztylet ſtráſznym Aſſyryiſkiey zwáłá
Dàmy, lubo dwie duſze śmierć przezeń zábráłá.
Lecz nie pozwala tákiey Bog więźniom poćiechy,
By miáły kres wyrokow przebiedz ich pośpiechy.

Więc



Educ de custodia animam meam, ad confitendum nomini tuo! Psal. 141. 40.

Więc się tedy zàgrzebę w lochy Sycyliyſkie,
Lub záśiądę z Dánàą wieże Aſſyriyſkie:
Nie będźie ſtràſzny w Krećie làbirynt wſłáwiony,
Z ktorego niegdy Dedál, piormi vnieśiony.
Niech się zbieg iàk chce ſkárży ná więzow ſrogośći,
Że mu do vćieczenia dáły ſpoſobnośći
Iabym wielką łáſkáwość Niebu przypiſałá,
Bym do niebá przynamniey choć dźiurką záyrzáłá.
Lecz z tych więzow myśl moiá poki nie wynidźie,
Do pożądáney poty, Oyczyzny nie przydźie.
Owſzem żeby nie przyſzło do dobrze-czynienia,
Posłuſzney woli moiey, tu znośi więźienia.
Więc me świátło, do tego wnidź choć zraz táráſu,
A obacz że w tym domku, namniey niemam wczá-
Ieśli dla mocnych zapor, obawiaſz się zdrády, (ſu.
Każ bramy odbić zamki, otworzą się rády.
Práwią, że zá ſwym miſtrzem pápugá prośiłá
Poimánym, choć w klateczce niewolnicą byłá.
Ach! otworz ćięſzkie wrotá, nowe słońce moie!
Nie naypierſzą to łáſkę, Swięte Ręce Twoie.
Vczynią; bo pámiętam, zá Anyelſkim pchnieniem,
Drzwi od turmy odpádły, choć z mocnym zāknie-
Gdy z ćięſzkich kàydā ćiáło Piotrá wolne było, (nié.
Choć z turmy wyſzedł, mniemał, że mu się to śni-

 Ale (ło.

Ale mię ręczyć niechce nikt, w moim więźieniu,
Nie wspomogł Tezeuſa, żaden w vtrapieniu.
Gdźie teraz kawalerow Frygiyſkich zoſtáły
Zony, co ſię zá mężow, w niewolą dawáły?
Gdźie ow Biſkup, bo mátce okupuiąc ſyná,
V Wándálow, zań więźniem był, v Pogániná?
Me św←átło, bramę, y te klatki nieużyte
Otworz, niechay w rádośći Niebieſkie obfite
W nidę: czy chceſz żeby mię w tryumfie wiedźiono?
Lub w klatkę, iák Tráckiego Tyráná wſadzono?
Owo iuż pálce, ręce, z dźiur ſię pokázuią,
Czemuż mię ieſzcze cáłą, wieźienia ſtrzymuią?
Gdźie wąż głowę, tám wemknie, y oſtátek ćiáłá,
Mnie czemu śliſkiey ſkory, náturá nie dáłá?
Częſto ptak klatki ſwoiey okná oblátuie,
Dźiurki iákiey ktoraby vćiec, vpátruie;
Trącáiąc noſkiem ſwoim pręćia poplećione,
Co wſkok prágnie náwiedźić kráie przyrodzone.
Kátárzyno, Agnieſzko, Vrſulo, y inne
Pułki Pánien, ô Duſze czyſte, y niewinne,
Was ia, przez miłość, ktora ſerdecznie złączyłá,
Z Oblubieńcem, proſzę bym wyſłucháná byłá,
Otworzćie mi żelázne bramy, á do ſwego
Chćieyćie mię w komput przyiąć, woyſká Pánień-
(ſkiego.

Bez



Quemadmodum desiderat ceruus ad fontes aquarum; ita desiderat anima mea ad te Deus. Psal. 41.

41.

Bez zwiąſku małżeńſkiego, ſzczęśliwa miłośći,
Ktorey wolno naywiękſze wyświadczàć ſzczyrośći:
Ach me świàtło! tàkżeś tu iuż nie lutośćiwy,
Ze ćię nic nie poruſza, moy głos żałośliwy?
Nie iam dàłà przyczynę; lecz twa święta chwałà:
Zeby moià płàczliwa ſkàrgà nie vſtałà.
Nie ſłuſzna żeby pieśni, vlubione Tobie,
Więźniowie ſpiewàć mieli, w tàk ćięſzkiey żałobie.
Wolny ſłowik, ná wioſnę ślicznie wykrzykuie,
W ſadzony w klatkę, milczac, ćicho làmentuie.
Me świàtło! pokruſz zamki, otworz drzwi miedźià-
Niech iuż niebo oglądam z dawnà pożądàne (ne;
Lecz ieśli twey pràgnącą chwały, gàrdźiſz càle,
Rzekę, iżeś zazdroſny, twoiey włąſney chwale.

XI.

Jáko prágnie Ieleń do zrodłá wod żywych, ták prágnie duſzá moiá do Ciebie Bogá moiego. w Pſal: 41.

CHceſz wiedźieć iàką pałam, me świàtło, miło-
Y iak wielką ku tobie gorężàrliwośćią. (śćią,
Nie dośćby podobieńſtwà, z zeſchłey trawy było,
Lub z fiołkà, ktorego ſłońce vwędźiło.

Mniey

Mnieybym słuſnie rownáłà y owe vpały,
Ktore ſię zdawná nàzwáć kánikułą zdàły.
Ach! iák palą Libiyſki kray słońcá promienie,
Ták ſużſze nád vſt moich, ponoſzę prágnienie.
Sużſze niż z Ikàriyſką gwiazdą lew złączony,
Albo nizli Tulipan od słońcà zwàrzony. (wie,
Chceſz żeć powiem, me świàtło! iák Cię pràgnę chći.
Ták, iák ieleń, gdy bieży, do zrzodłà ſkwàpliwie.
Ktory iàdowitego ſkoro węża z iada,
Poruſzony iad záraz wżyły wſzytkie wpada:
Albo gdy go poſtrzelą, po mieyſcu ſzkodliwym,
Zżymàiąc ſobą, dla ran impetem ſkwàpliwym
Szalenie biega; bo mu poſtrzał ſerce grzeie,
Y zoſtàtkiem vchodźi zdrowia, w ćiemne knieie,
Lub do iàſkiń wilgotnych, lub do żywey wody,
Gdźie gárdło ſobie płocząc, leczy ſwe przygody:
Tymże gáſząc ſpoſobem vſtà zàpalone,
Ktorym leczył poſtrzały, y iády połknione.
Ták myśl moię, trućizná wyſtępkow záraża,
Y ſtrzáły iàdowitey przyprawy, w nię wraża.
Dopiero ſię wypita trućizná rozchodźi,
Y táiemny ſwoy zapał, koło ſercá rodźi;
Gdyż w vmyſłàch ieſt chćiwych, iad gniewu niemá-
Ták, iàko twę Wenero żáráźliwe ſtrzały: (ły,
Albo

Albo iák gdy pod piánką, w kufle nàlewàią,
Chmielnych zbytki napoiow, wielu zàbijáią:
Pátrz, iàk mi pierśi ſpuchły, hàrdośćią y pychą,
Iákom márnie znędzniona, nàdętośćią licha.
Ktorym tedy mam zrzodłem, żądze vprágnione,
Y wnętrznośći trućizną gáśić zápalone?
Ach! bez Ciebie, prágnienia mego, żaden trunek
Nie vgáśi, tylko twoy ſzczegulny rátunek!
Wiádoma bowiem tobie kochánku, chęć moiá,
Że ták prágnę do ćiebie, iák ieleń do zdroiá;
Ktory więc vćiekàiąc przed złemi brytány,
Częſto wpada w obierze, lubo nie nágnány,
A gdy widźi że kupą zewſząd otoczony,
Ná śieći, y oſzczepy leći, iàk ſzalony.
Gdy pśi krzykną, ná oko, nie ſzukáiąc drogi,
Wſkok vćieka, po ſobie położywſzy rogi:
A niechcąc, áby były ná trwożliwym ćiele,
Skrytych łowcow ſkutecznie wyryte fortele:
Z pilnym wzrokiem vmyka, w knieie krzemieniſte,
Tocząc pary z ſwey gęby ledwie nie ogniſte.
Gardźiel mu vſchły pała z ſuchośći ięzyká,
Y ſzuka vdyſzány, dla chłodu ſtrumyká.
W tym ználazſzy ná piaſkách, żywych ſtokow zdro-
Gáśi vvnętrzne prágnienie, y omyvva znoie. (ie.

Tàm tedy zbytnim haustem, przeczyśćiwszy ćiało,
Pierszych śił w sobie pomoc, vznawa nie máłą.
Ták y mnie, gdy piekielne strzáły otaczáią,
Wyschłe vstá, prágnieniem ognistym pałáią.
Z tąd mię chćiwie Kupido, z tąd Bachus nágánia,
Bym co prędzey w śieć wpádłá, z częste° połczwá-
Tu márney chwały śidłá, są ná mię rospięte, (nia.
Owdźie chcą w nitki vplątáć, honory nádęte.
Z tąd kupà towárzystwá, z ktorych iedni zwodzą,
Drudzy swoie występki, ksztáłtnie cukrem słodzą.
Ach, iàko mię oszczepy ostre zewsząd strászą!
Iáko się ná moy obłow, chćiwi sczwácze kászą!
Iuż drog tyśiąc omijam, y dołem, y gorą,
Bylem gdźie vśyć przez knieie mogłá, z cáłą skorą:
Záczym ogien prágnienia, záráźił me kośći,
Y zlekká w Arteryách, giną wilgotnośći:
Nie máiąc zrzodłá biegam, ná rożne rozłoie;
Lecz żadna nie vgáśi wodá, ognie moie.
Iák żołnierz w vprágnieniu, Marsem sprácowány,
Pije trunek przypadszy, w poł zbłotem zmięszány.
Mniemáłám, wykopánym zdroiem vpalenie
Ze vśmierzę, álić mam zwod większe prágnienie;
Własnie iák gdy Tántálus w morzu gárłem łyka;
Gębą wodę chwytáiac, ktora się vmyka:

Y gdy



Quando veniam et apparebo ante faciem Dei ? Psal. 41. 42.

Y gdy iuż tylko połknąć, ieſt nàdźieiá bliſka,
Wiátr połyka; á wodà vpływa mu śliſka.
W tákich rzekách y moie prágnienia pływáią,
Bo ſię tylko zdrádliwym ſkutkiem omamiáią.
Myśl bowiem pràgnie moiá, Niebieſkiey fontàny,
Iáko gdy zrżodeł żąda, Ieleń zmordowány.
Idzćieſz tedy ieźiorà zdràdliwe bágniſte,
Nie vgáſzą prágnienia, áni rzeki czyſte.
Idzćie y wy Piekielnych wężow pełne ſtáwy,
Stygiyſkiey paſzy brody, nie maćie tu ſpràwy:
Zgińćie precz, bo myśl moià, iuż Niebieſkiey wody
Tàk żąda, iáko ieleń zrzodeł, dla ochłody.

XII.

Kiedyż przydę y ſtánę przed obliczem Bogá mego.
w Pſalmie 41.

ACh, ilekroć me świàtło ważnieś mi ślubował!
Nigdyś przećię przydáney wiáry nie dochował.
Pomnię żeś czeſto mawiał, przydę nie mięſzkánie:
Więc przychodź, á dotrzymay ſłowà, me kochá-
Z Rokiem godźiny, á dni ze ſtem lat rownaią, (nie.
Ktorzy, obiecánego kochánia czekáią.

Iuż,

Iuż, mé świątło, dni wiele, y Rokow przechodźi,
Iák mię, dána od Ciebie obietnicà, zwodźi.
Czemuż twą niebytnośćią nędzne ſerce trapiſz,
Ani ſię według ſłowà dánego nie kwápiſz?
Oto ſię iuż ná Tretách ze mnie náśmiewáią,
Gdźie twoy teraz Bog, powiedz? coraz ſię pytàią.
Kiedyſz przydę do Ciebie, z káydan vwolniona,
Rychłoſz przed Twym obliczem ſtànę vwielbiona.
Widźiſz iáko w okrutnym płáczu, y w żałobie,
Gdy Twey Twarzy nie widzę, vſycham po Tobie.
O Twárzy! ô mych zmysłow ſrogie vdręczenie!
Z ktorych być może moich chorob vleczenie.
O rychłoż tę Twarz, ktorey świát wſzytek pożąda,
Rychłoż ią oko moie ſtrapione ogląda!
Iáko więc Fæbus kiedy ſwe promienie ſchowa,
Zàraz chodźi w żałobie máchinà świátowa.
Zbędą bárwy ogrody, y wdźięcznośći láſy:
Ludźie, ptacy, w milczeniu ſmutne trawią czàſy.
Ale ſkoro ſię tylko świt rożàny wznieca,
Záraz Fæbus ſwym biegiem świát wſzytek oświeca.
Dźiárdyny kolor biorą, láſy ſwe wdźięczności,
Ludźie y ptacy, trawią czás, ná weſołośći.
Mowiſz, ábym innemi Twarzámi ćieſzyłá
Oczy, ktorych twa święta ręką dość ſtworzyłá.

Spoy-

Lepieyby nigdy nie znáć, ſzczęśćia łáskáwośći,
Niż potym iego zmienney doznàć ſurowośći.
Zwykli ludźie wyrzucàć grzech, Oycu pierſzemu,
Na oczy przypiſuiąc złość, y głupſtwo iemu.
Proſtak Adam, że ſię dał zá nos Ewie wodźić;
Lecz to miàło zuchwàlſtwo, Ewie bàrźiey ſzkodźić.
Ia nie tàk, àle przyznam, ieśli płácz pozwoli,
Byłám grzechu przyczyna, y ſpolney niewoli.
Ták y tobie przyſtało, bárźiey ná ſwe winy,
Skárżyć, niżli potępiáć ſtárſzych bez przyczyny.
Smierć z żywotem ſtawiáiąc w koſtki nieſzczęśliwie,
Vtrátnemu przodkowi, pomagáłaś chćiwie.
Wierz potomku, tyś to Syn, y Adam, y Ewá,
Twe ręce rwáły iábłko, zákazáne, z drzewá.
Záto nędzni tułácze, bied ſkończyć nie możem,
Trawim látá we wſtydźie, y też w gniewie Bożym.
Nie wſpomnię wſzytkim ſpolney klęſki vtrapienia,
O mym właſnym nieſzczęśćiu, dość mam do mowienia.
Więc od kolebki záczně, zemną ſię rodźiły
Łzy, y pierſzą lekcyą, nárzekánia były.
Mai wten czás był roſkoſzny, w roku naywdźięcznieyſzy
Lecz dla me⁰ nieſzczęśćia, nád Grudźień mroźnieyſzy
Siodmy dźień náſtał w ktory, bym byłá ſkończyłá,
Zywot, pewniebym ſczęśćia mego, nie winiłá.

Gdy wſtráſznych máćierzyńſkich bolách, y w ięcze-
Rodźiłá ſię podobno w zwierzęcym plemieniu.(niu
Ach mátko! wiem żeś w ten czás Rebeką zoſtáłá,
Y ſtráconey nieprędkoś cnoty, żáłowáłá.
Zádrzáłá mámká, oćiec wzrok ſwoy vlękniony,
Odwroćił bok kolebki wlewą (lub nie tkniony)
Polećiał, wſzyſcy wſtráchu, ták mowili ſobie,
Oycze! w ták ſię nieſzczęſney corká rodźi dobie!
Dniu ſmutny! nieznay ſłońcá, ni świátłá Cynthiey,
Niech ćię roczne dni puſzcza, wieczney ámniſtyey.
Zgiń, iák y ow, ktorego Mieśiace niechćiały
Mieć w kompućie, gdy Greckie czáſy záczynáły:
Ieślibyś ſię powroćił, miey czoło ćiemnemi,
Sturbowáne deſzczámi, głowę vmárzłemi
Potłuczoną grádámi, niech pioruny mśćiwe
Roztrzáſną ćię, byś vznał niebá nieżyczliwe.
Vznawam, nie wczás, że ſię przyiaćioł ſpełniły
Wrozki, gdy mię nieſzczęśćia, w koło otoczyły;
Tákem drogo dostáná, odtąd oczy moie,
Gorzkich łez vſtáwiczne wylewáią zdroie.
Albowiem gdy mi potym dźiećinną ſpráwiono
Pſtrą ſukienkę, y w cyrki grawáć pozwolono;
Chwytáłám ſię náuki, álem nie wſkoráłá;
Bom záraz nád niedolą moią zápłakáłá.

Co

Co ledwie wolno było, często się biedziły
Z náturą myśli, w záiem, niespokoyne były.
Częstom prágnęłá powstáć, y wniść do wiecznego
Krolestwá: lecz mdłe śiły, zábroniły tego.
Tylkom w niebo poyrzáłá, łzy oczy zálały,
Ach, moy Boże! krzyknęłám, więcey mi nie dały
Troski mowić; ách! tylko często powtarzáiąc
Mdláłám co raz, żal świeży w sercu odnawiáiąc.
Ták wżałośći krol zacny, rochmánił przed wiekiem,
Gdy śiedm lat, bywszy wołę, znowu był człowiekię.
Już daley trwáć nie można, rátuy mię moy Pánie,
Przyczyńćie się Anieli, á z ćiáłem rozstánie
Vprośćie nędzney; à ktoż, będźie ták szczęśliwy?
Ze ten wyrok opowie, zadzom mym życzliwy?
Ten sam niechay me serce, swym mieczem przebije.
Niech w nektárze ná mą śmierć, trućiznę zákryie;
Niech mię w oliwie smáży, niechay pokázuie,
Krzywy hak, mnie tym wszytkim namniey nie stur(buie;
Niech y ryczeć náucze wołu miedźiánego,
W sadzona weń z przydatkiem ogniá zarzystego.
Niechbym (lubo wstyd zadáć) y z wilkámi wyłá,
Iáko Grekom niekiedy Cyrces wyrządźiłá.
Dáley wytrwáć nie można, o Boże iedyny!
Ktoż mię nędzną vwolni, z tey ćiáłá máchiny!

Zmiłuy ſię Pànie, niech Ci głos nie przypiſuie
Okrućieńſtwà, kiedy go, ſzaleńſtwo turbuie.
Y rozpacz. Bo łàſkàwość ſłuſznieyby ſię zwáłà
Tyràńſtwem; by nà moie nieſzczęśćie pátrzáłá.
Owego co do zgniłych trupow ludzkie ćiáłá
Wiązał, słáwá w regeſtrze ludzkim mieć nie chćiàłá.
Mnie żywy trup, śmiertelny bárźiey ſerce trapi,
Ani ſię (by rozwiodłà nas) godźiná kwàpi.

IX.

Sćiśnionam z obuſtron, prágnąc rozłączyć ſię, á bydź z Chryſtuſem. Do Filipen: 1.

MAiąc dwoią ponętą zápalone chęći:
Niewiem, Niebo? czy źiemię mieć w więkſzey (pámięći
Ziemiá mię zátrzymywa, niebá zàpraſzàią.
Y iuż członki, moy vmyſł cále zátłumiàią,
Ale dáley z powabem, pędem nałog ſrogi
Przerwáć trzebà, y wyrwáć z ćięſzkich okow nogi.
Spieſźćie ſię tedy parki, zwijàć kłab żywotá,
A otworzćie do Stygu, nà me przyśćie wrotà.
Pàtrz me świàtło, nà śilnych ràmion prace moie,
Ledwie mię nie rozerwą iuż, członki nà dwoie.

Ale

Y przyznam, wielka roſkoſz; lecz nie doſkonàła.
Zá prawdźiwą Twarz, kſztałtem okrytego ćiàłà,
Tego bowiem ćieſzyć ſię, prágnie ſerce moie,
By nà weſołe mogło pàtrzyć oko twoie
Kiedyſz ten dźień zàwita, że iuż bez zaſłony
Miłość moię nàſyći wzrok twoy vlubiony?
A tàk roſkoſz, co ſię dźiś w żądzàch tylko rodźi,
Càłym Ciebie záżyćiem potym mi nàgrodźi.
Ten dźień ieśli oświeći kiedy ſłońce iáſne,
Będźie milſzym przyśięgnę, nád me oczy właſne.

XIII.

Ktoż mi da ſkrzydłá iáko gołębiowi, żebym odlećiáłá y odpoczęłá. w Pſal. 54.

PRzez Cię wſzech rzeczy Dawco, ludźie ſą ſtworzeni,
Y zmàſſy ćiàłà, ręką Twoią vlepieni
Gdyby mi wolno przeczyć Twoiey opàtrznośći,
Rzekłabym; O ćiał náſzych niedoſkonàłośći!
Dałeś w moc człowiekowi, trzy Páńſtwá ſzerokie;
Morze, źiemię rodzàyną, y niebà wyſokie.
Zeby iednàk mogł rządźić, według ich iſtoty,
Vkroćił Twoy ordynáns w tym, ludzkiey ochoty.

Odpuść proszę że śmiáłe z vst wypuszczę słowá,
Błądźić muśi w twych dźiełách, niepoięta głowá.
Powiádáią, że Momus, choć miał struktur wiele;
Záłował, że nie było okná, w ludzkim ćiele.
Ieśli iednák to okno, potrzebne być miáło,
Słuszna żeby twe Mome, zdánie soluowàło:
Snać iednák bárźiey szkodźi to, fabryce ćiáłá,
Ze iey skrzydeł, àni skrzel, náturà nie dàłà;
Nie przeto żeby skrzydeł, y łusk było trzebá
Swiàtowym rządom, bo te, sporządźiły Niebá.
Ale gdy człowiek rządźi gornemi kráiámi,
A oraz y bronatnych dźiedźin rozłoiámi.
Iáko też może bez skrzel, zmierzyć morskie wáły?
Y bez skrzydeł ná niebie, lowiszowe strzáły?
Ptakowi pod obłoki, pioro przewodnikiem,
Ná bystrych rzekách rybie. skrzele iest sternikiem.
Lecz gdy piorà, y skrzele, ludźi nie dzwigáią,
Iák tedy rządźić morzem, y powietrzem màią?
Gdyby ptacy bez skrzydeł, ryby bez skrzel były,
Pewnieby w Elemẽtách swoich nierządźiły:(czenia
Mnieyby miał świát zàprawdę, w rzeczàch doświád
Kiedyby muszych skrzydeł, nie słyszał brzęczenia:
Aniby świát, dwoiste zawiásy z trzymáły, (száły.
Gdyby pszczoły świergotnych skrzydeł nie vvzna-
Coż

Coż ty nurku? co będąc podleyszym zá ptaki,
  Krokiem okrag, by Xiążę, przemierzasz troiàki?
Raz po łąkách travvistych, przechadzek záżyvvasz,
  Potym latasz iàko ptak, y iák żeglarz pływvasz.
Otrzymałeś iuż vvładzą Pàństvvá troiàkiego,
  Iużći drogą troiáką, vvolno vvniść do niego.
Gdy tedy człovviekovvi, są te Páństvvà dane,
  Czemuż też nie ma záżyć, tych drog ná przemiànę?
Neptun Bog vvodny; między morskiemi vvałami,
  Łuskovvàtemi tylko poieżdza cugàmi;
Iovvisz zás, ktory Niebem y vviátrem kieruie,
  Ná skrzydlàtych woźnikàch, kurs swoy odpràwuie.
Lecz człowiek, áni bárkiem w zwyż lata pierzystym,
  Ani też morskie wáły rznie styrem skrzelistym.
Będźiesz tedy mogł władáć bez śił, Páństwem onym,
  Nie będąc àni ptakiem, áni Galeonem.
Mnieysza by to, choćby mu skrzydeł pozwolono,
  Gdyż śiłá rzeczy lekkich, bez skrzel co nie toną:
Bez skrzydeł iednák latáć, rzec trudna káżdemu;
  Gdyż tá tylko iest dána moc, ptástwu sámemu.
O niech mi się iuż godźi, lotne podnieść ćiáło,
  Y zwiedźić te krolestwà, gdźie iest gwiazd nie máło!
Spoyrzy, iáki mię ćiężar, y práwo vćiska,
  Nie iest to mieysce godne, Oyczyzny názwiská.

 Vyrzysz

Vyrzyſz, żem ſię nie dármo, w skrzydłach zàkocháłá,
Bom więkſzą niż Perſeus, niewolą ćierpiàłá.
Bogdayby mię ku Niebu, (iák Perſeuſowe
Pierzyſte nogi) niosły piorá Pegázowe!
Abo mi ſkrydłá woſkiem, przyháftuy Dedále,
Niech z tonącym Ikárym, będę bayką cále!
Lub niech te piorá, bayki moie wyraſczáią,
Ktore ſobie gołębie z pierśi wyrywáią;
Temi będąc odźianą w Niebieſką kráinę,
Ptaká twego Iowiſzu, ſwym lotem wyminę.
O głupie ptáſtwo, co ſię w poroſłách łążećie!
Y wrzecznych brzegách kupą gniazdká buduiećie!
Gdyby mi wáſze Dedál chćiał ſkrzydłá przyprawić,
Pewniebym nie myśliłá, czáſu w brzegách trawić.
Nie znizáłábym lotu, nád wodnemi ſkáły,
Aniby ſię me ſkrzydłá ćichych wod tykáły:
Anibym w koło ieźior, tak krązyłá bliſko,
Iáko zwykły iáſkołki, piormi práć bágniſko;
W morzubym ſkrzydeł moich, ták nie odwilzáłá,
Iáko owá Ceyxá, w gorzkich łzách kapáłá
Alebym ſię do gory, byſtrym lotem mknęłá,
Zebym co prędzey w gornym, Olimpie ſtánęłá.
Szczęśliwi niegdyś ludźie: teraz ptak ſzczęśliwſzy,
W ktorym, y gniew, y miłość, lot pobudza chći- (wſzy.
Cze-



Fuge dilecte mi, et assimilare capreæ, hinnuloq; ceruorum super montes aromatum. Cantic. 8.

45.

Gdyż tàkich nie dopuſzcza w myślách goráiący
Zapał, znośić áffektow, y vmyſł gorący.
Więc iuż chyzo wyſkákuy, y wygray zawody,
Niech ćię sárna nie wyidźie, àni ieleń młody,
W biegu iednák pátrz nà mię, żebymi ſię zdàło,
Ze tylko nogi zbiegły; á twe przy mnie ćiàło.
Gdy ſię w ſercu Efremá, ogień Boſki zarzył;
Wolał odyść miłośći; bom ſię càle zwárzył.
Słowem Bożym w Indyi Xáwerá Swiętego,
Gdy częſto ogień palił kochánia Bożego.
Ilekroć w ſercu poczuł, poſtrzały miłośći,
Zwykł był mawiáć, àch Iezv, poſolguy w ſłodkośći.
Tą miłośćią gdy gorzał, y Stanisław Swięty,
Łzámi ogień przygaſzał, w ſercu ſwym záwźięty.
Coż ſię y ia z tákiemi, mam rownáć zuchwále?
Nie wytrzymam, me świàtło, ták potężney ſtrzále,
Vćiekayże, á w biegu, miey tákową chwałe:
Ześ wyprzedźił Ielenie, y wielkie, y máłe.
Oto gory, ktore ſię iuż Niebá tykáią,
Nà ktorych, drzewá z śiebie, kádźidłá wydáią;
Tám Laury, Miry roſtą, y Cedry vdátne,
Z Cynámonem zmięſzáne, ſzáfrány ſzkárłatne.
Tàm nà Libáńſkie, álbo ná Amáná ſkáły;
Vchodź, żeby ſię nogi, końcow gor tykàły.

Vćiekay ná wierzchołki lotnych Seráfinow
Y nà wyżſze nád gwiazdy gory Cherubinow.
Na tych bowiem ſą gorách, ognie ták gorące,
Ze ich, nie znioſą ſercá; w niżinàch będące.
Y mnie w ogień przemienić może iſkrà máła,
Trudno tedy bym cáłą pochodnią ſtrzymáłá.
Vćiekay y lotnemi co prędzey nogámi,
Nà wyśćigi wyprzedzay łelenie z Sàrnámi.
Tà iedną gdy więc będźieſz przedemną vmykał,
Zebyś ſię oglądàiąc z mych oczu nie znikał. (cá,
Iàk więc Mieśiąc, im pilniey pàtrzy w promień ſłoń-
Tym więcey w odbieràniu świátłà, nie ma końcà.
Przebacz proſzę że ſłàbość śił moich vvyznavvam,
Ani żyię bez Ciebie, ni z tobą przeſtavvam.
Pałam, ſkoro ſie zbliżyſz; źiębnę gdy odchodźiſz;
Ach nieſtetyſz! że ogień, y lod we mnie rodźiſz.
Coż poczniesz, gdy bez Ciebie żyć nie będę chćiałà,
Proſzę niech ſie nie ſpale, bylem ſię zàgrzałà.
Vchodź przećie, niech ſłavvà po tobie zoſtànie,
Ześ chyżośćią vvyprzedzał, y ſarny, y łànie;
Tym czàſem z trćiny zrobię piſzczałkę źieloną,
Y będę vvygravváłá część tvvą vwielbioną:
Potym gdy głos vſtànie gránieṁ zmordovvány,
W ćichośći ręce robić będą, nà przemiàny.

Nà

Tu, przykrośći nie czynią lody, ćichey wodźie;
Nie máſz ſrzonow, co giną przy słonecznym wſcho-
Ani zbytnie gorącá, iákovve byvváią; (dźie.
Kiedy zboźá ſwe kárki pod śierpy poddáią.
Nie ſkárźy tám, ná słońcá żar, trawá źielona,
Ani gębę otvviera rola vprágniona.
Wieczną pogodę vv Niebie, Wioſná téperuie, (ie.
Zkąd vviękſza rádość, vv ſercách Svviętych operu-
Możny Krolu, co mięſzkaſz w Niebie Empireyskim,
Do twych prágnę páłácow, gárdząc dołē źiēskim.
Támprzykro-mroźna źimá, nie rzuca śniegámi,
Ani zła áerya przykrzy ſię plutámi.
Mroźne wiátry Eolskie, mieyſcá tám nie máią,
Ktore z kłoſow doyrzáłych, źiarnka wytrząsáią.
Stoi ćicho powietrze, áni go turbuie
Aquilo; bo tryb wieczną pogodę ſpráwuie.
Tu záwſze Fæbus złoty, koniom wypoczywa,
Ani v Antypodow, ná noclegu bywa.
Nie tłumi gwiazd dźień, áni vymuie świátłośći
Słońce: nie vſtępuie dźień nocney ćiemnośći.
Zadna noc nie záćiemia śvviátłá gvviazdecznego,
Skryvvſzy słońce: áni ſnu zápraſza tvvárdego.
Ná vvygnánie posłano, z Niebá nocy ćiemne,
A każano, żeby dni śvviećiły przyiemne.

Tu dźień iáſny pogodny, śiedm rázy przechodźi
Febuſa, ktory śvviátło niskiey źiemi rodźi.
Możny krolu, ktorego ſą, Niebieskie vvłośći,
Ach iak źiemiá ſplendorovv, niebioſom zazdrośći:
V ſtávvicżne fráſunki, z nich ſzły ná vvygnánie,
Strách blády, śinia boleść, toż znośi karánie:
Płácz oraz znárzekániem, vv żałobe vbráne
Troski, po zmárłych máiąc głovvy roztárgáne.
Z niemi prace, ięczenia, precz vvygnano z Niebá
Zwady, právvnych rozterkovv, iuż tám nie potrze-
Nienavviśći, y ſvvary, vv kompániey z vvoyną, (bá.
Gniew, morderſtwá, y zbrodni zgráie, nieſpokoy-
Głod nieznośny, vboſtwo, choroby zdrádliwe, (ną.
Zarázy y zaboyſtwà ná krew ludzką chćiwe.
W bramách pokoy, áni ich żołnierze wàrtuią:
Swięći Páńſcy w roſkoſzách wiecznych obfituią.
Nie świecą ſię páłáſze, páncerze, ni zbroie;
Nie ſłycháć trąb, co krwáwe ogłáſzáią boie:
Nie màſz tám iádowitych chorob, ktore mocą,
Nie raz, nieſpodźiewánie wieki ludzkie kroca.
Wźięto śmierći przywiley, władza ſkáſowano,
Sáme, z Niebá ná wieczne wygnánie poſłano.
Màrſzałkoſtwo oddano, rádośći; tá z ſwego
Vrzędu, nie przypuſzcza plànktu namnieyſzego:
W grà-

W gránice Elizeyſkie; drogiemi páſztámi,
Krolewſkie ſtoły zdobi: przy ktorych żártámi.
Swiętemi, Swiętych ćieſzy, nie żeby iadáli
W Niebie, y potráwámi ſtoły záſtàwiáli
Wybráni Páńſcy; oni do iedzenia chęći
Nie máią; Trunki wſzytkie wyſzły im z pámięći:
Zaden pokarm ćieleſny, ná ich ſtoł nie wchodźi,
Ani támtá kráinà źiemſkie frukty rodźi.
Elizyiſki kray, bez mięs, bez winá czeſtuie,
Zaden z Swiętych potáźiow tàm nie potrzebuie.
Specyàlne potráwy Swiętych nàſycáią,
Ktorych ſię grzeſzne wárgi; nigdy nie tykàią;
Bog Swiętych Twarzy ſwoiey ſytośćią widzenia
Karmi, gáſząc nektàrem, onych vpràgnienia;
A potym nà wezgłowiách śiedząc purpurowych,
W czàſuią ſię roſkoſznie nà złotogłowowych
Betách, á przy muzyce Niebieſkiey Kàpeli
Táńcuiąc, wielbią Bogá wraz wſzyſcy weſeli.
Mocny Krolu, co Tron ſwoy maſz nád niebioſàmi,
Iák wielkiemi opływa, dom twoy doſtátkàmi!
Myśl topnieie, à z wielkiey widzenia chćiwośći;
Chwały Twey, vteſkniona, vmieram we mdłośći.

XV.

Vćiekay Kochánku moy, y bądź podobny łáni, y ielonkowi po gorách Arábſkich. Cant: *8.*

POrwiy ſię z oczu moich, me świàtło, coprędzey,
Iuż myśl moiá twych ogniow, znieść nie może
O nieſczęśliwe słowá z vſt mych wypuſczone! (więcey
Słuſzniey rzecz miáłám, zbliz ſię, á nie chodz nà ſtronę.
Nigdy mi ſię więc twoià bytność nie ſprzykrzáłá,
Bez Ciebie, iuż ſię teraz, Rokiem chwilá ſtałà.
Ale mię twe zapáły, do tego przywodzą,
Albo odſtąp, álbo zgáś, ognie ktore ſzkodzą.
Gdybyś mi był roſkazał tàk iáko ia tobie, (bie,
Przyznam ſię iużbyś mię był, dawno widźiał w gro-
Przebacz; gdyż nie ia rządzę, miłość ogniem włada;
Bàrźieybym ia, dla vćiech, Tobie byłá ràdá,
Zal mi tego, com rzekłá, y czegom życzyłá,
Twych zapałow przymuſzem cálem pobłądźiłá.
Zoſtań tedy me świàtło, niech iuż pàtrze ná Cię,
A poniewolney proſzę iuż przebacz prywaćie:
Niech zá morze, z wiátràmi lecą prożne słowá,
Boiaźń w tym pobłądźiłá, á nie moià głowà.

Gdyż

Czemuż też, bárki moie, y ręce wznieśione,
Nie máią być mchem miękkim, w koło opierzone?
Ach co ryb łuſkowátych, igra pod wodámi!
Co lotnych ptakow lata, wiátrow faworámi!
Gdyby Nize twe ſátá, ná mych bárkách były,
A nogi, piorá twoie Scylo otoczyły,
Lub z dekretu Aońſkich Muz, pſtrą ſroką byłá,
Albo ſię w twego ptaká, Wenero zmieniłá!
O gdyby treny moie, tàk były ſzczęśliwe!
Y ktorego wzruſzyły z Bogow, łzy rzewliwe!
Zeby mi ſłużyć mogłà, gołębico czyſta;
Do gornego kroleſtwá poſtáć twoiá iſta:
Támbym nioſłá gàłązkę, z drzewá oliwnego;
Iáko gołąb Aońſki, ná korab Noego:
Zárazbym rączym ſkrzydłem ku Niebu lećiáłá,
Anibym ſię iuż więcey w te kráie wracáłá.

XIV.

XIV.

Jáko wdźięczne przybytki twoie, Pánie Wßechmogą-cy! poźąda y vstawa dußá moiá w przyśionkách Páńskich. w Psal: *83.*

O Niebieskich Hetmánie woysk niezwyćiężony,
Ktorego otaczáią pułkow milliony!
Iák są bogàte twego krolestwá mieszkánia!
Zdumiewam się, y dla ich omdlewam kochánia.
Belwárdy, y mury wszytkie marmurowe,
Podwoie z álábástrow, bramy porfirowe;
Drzwi złote, dyàmentow w sobie màią śiłá,
Bram wieże, pozłoćista dáchowká okryłá:
Stropy z złotá szczyrego, wdźięczny blásk wydáią,
Ktore tramy Cedrowe, w pokoiách dźwigáią:
Dàch; perłámi sádzony, złotá wybornego,
Iáki się własnie godźi, dla Bogá samego.
W száchownicę brák pokrył, krzyształ ná przemiánę,
Z Iáspizem, zniemi gwiazdy, wdźięczne ná prze-
Powietrza záś łáskàwość, ták miła, iák bywa,(miànę.
Gdy ná wiosnę, Zefirus łágodnie powiewa.
Tu zimá nie postoi z ostremi mrozámi,
Ani się ćięszkie grády srożą nád dáchámi. Tu



Quám dilecta tabernacula tua, Dñe virtutum! Concupiscit et deficit anima mea in atria Domini. Psal. 83.

44.

Nà gàłąſkàch, nà liſtkách miłość odmàluie,
Y nà Korze nàzvviſkà ſpolne vvyryſuie.
A żeby od przeieżdzych nie były poznàne,
Spolnych imion litery będą przeplatàne:
Po tey pracy, ieżeli iáka chvvilá zbędźie,
Ná ſen, y vvypoczynek, obrocona będźie.
Ták przećie żebym y ſpiąc tvvarz twoię widźiáłá,
Y poſtàć wdźięczną vvoczàch záwàrtych ſtáwiáłá.
Gdy rzeke, iuż ſie płomień zákrada táiemnie /
Zyczę wow czás, me śvviátło! byś ſzedł precz ode- (mnie.
Zeby iednàk Twa poſtàć, z oczu nie vćiekłá,
Povvroć proſzę, bym ieſzcze bąć łáſkaw nie rzekłá.

Dni Pater